

Maryjne i limanowskie wątki postęgi bp. Piotra Bednarczyka - na 100. urodziny



**Ojciec Święty
Jan Paweł II
na limanowskich szlakach**

**Zapomniana postać
płk. ks. dr. Antoniego Zapały**

**Pomnik
powraca na swoje miejsce**

**Galicyjska
Iliada Odnaleziona**

**Czerwcową tragedią
- w 70. rocznicę zbrodni
w Rdziostowie**

**„Zrobiłbym to po raz drugi...”
Karol Pisch przed sądem**

Wielka woda -1934 rok

**Rafineria w Sowlinach
inaczej - cz. 3**

Ulica Leśna



Pomnik na historycznym miejscu.



Elementy pomnika przed jego odbudową.



Pierwsze kopnięcie na tarczy ronda - 14 kwietnia 2014 r.



Fundament pod cokół pomnika.

Obok: Pomnik przeniesiony w 1997 r. na pobliski skwer. W tym miejscu stał do lipca 2012 roku.

Pomnik powraca na swoje miejsce

Józef Szymon Wroński



Tarcza ronda po zlikwidowaniu ziemnego kopca - stan prac na dzień zamknięcia składu „Echa” - 22 kwietnia 2014 r.

Trochę historii – Zrywy narodowo – wyzwolenicze zawsze podnosiły w społeczeństwie polskim ducha patriotycznego. Zbliżała się 100- rocznica powstania listopadowego. W Limanowej zastanawiano się nad rodzajem pomnika, którym by tę rocznicę uczcić. Jedni chcieli pomnika dostojnego, drudzy taniego. Zgodnie z salomonową mądrością wybrano jedno i drugie – postawiono obelisk z ciosanego kamienia jako pomnik dostojny, monumentalny i zarazem tani, który świetnie wpasował się w urbanistyczną tkankę miasta. Jego forma zdeterminowała wybór miejsca. Stał on nie tylko dlatego w pobliżu siedziby – „gniazda sokolego”, że fundowało go między innymi Towarzystwo „Sokoła”, ale przede wszystkim dlatego, iż dookreślał on doskonale układ urbanistyczny miasta. Zamykał od tej strony zwartą zabudowę miasta, nie mówiąc już, że swoim umiejscowieniem zaznaczał poniekąd granice dawnej Limanowej, a otwierał perspektywę na uroczę przedmieścia. Ale największą jego zaletą było to, że organizo-

wał on przestrzeń w tym miejscu i przedłużał trakt procesyjny do kaplicy Matki Bożej Bolesnej w Mordarce, wiążąc poprzez układ urbanistyczny – architektoniczny kościół pomnik Konstytucji 3 Maja z kaplicą.

Po latach – zawirowania wokół pomnika: Przy ponownym sytuowaniu pomnika wiele kontrowersji wywołała jego lokalizacja. Brano pod uwagę różne rozwiązania, a przede wszystkim usytuowanie na tyłach muzeum limanowskiego, tworząc coś w rodzaju miniskansenu, gdzie groziła mu lokalizacja niegodna jego przeznaczenia i historycznego patriotycznego przesłania. Ten pomysł nie spodobał się ani fachowcom, ani zdecydowanej większości Radnych, ani mieszkańcom miasta, którzy w przeważającej większości opowiedzieli się za „starym” miejscem na nowo zbudowanym rondzie Niepodległości na skrzyżowaniu ulic: MB Bolesnej, Targowej i Moniuszki. Zgodnie z wolą ludu *vox populi vox Dei* pomnik „Niezanego Żołnierza” powróci na swoje miejsce, honorując tym samym de-

cyzję Naszych Ojców, którzy to miejsce wybrali świadomie, z głęboką mądrością i odpowiedzialnością. W tworzeniu nowego układu komunikacyjno – urbanistycznego znalazło się miejsce dla pomnika, nastąpiło usankcjonowanie tego miejsca – ugruntowanie jego ładu architektoniczno – urbanistycznego – powiem górnolotnie – uświęconego tradycją. Gdyby pomnik znalazł się na innym miejscu, doszłoby do zachwiania tego ładu, a zatem do negacji starego ładu historyczno – architektonicznego.

Zakończenie – happy end: Z tego też względu z ogromną radością witam powrót pomnika na stare miejsce w nowym rozwiązaniu komunikacyjnym. Tak usytuowany pomnik na rondzie Niepodległości (w formie kamiennego obelisku na niskim cokole, otoczony ozdobnym ogrodzeniem), wiążąc będzie stare linie urbanistyczne: z jednej strony kościół z kaplicą, z drugiej zaś obelisk (na jego poprzedniej linii) z Krzyżem Jubileuszowym na Miejskiej Górze, co dodatkowo spaja ten układ w jedną całość. ►

▶ Na tym miejscu należą się słowa uznania dla Radnych, dla społeczeństwa limanowskiego, które okazało się obywatelskie oraz dla moich Kolegów ze Społecznego Komitetu z jego założycielem na czele, którym przyświecała jedna idea, aby pomnik powrócił na dawne historyczne miejsce. Z tego płynie wielka mądrość dla młodego pokolenia, które – myślę – wyciągnie pozytywne wnioski z lekcji historii, że należy dyskutować, należy rozmawiać, ale decyzje należy podejmować na chłodno, z rozważą, pełną świadomością i odpowiedzialnością za wychowanie następnego pokolenia.

Na koniec przypomnę słowa, które napisałem w jednym z artykułów, a przywołałem je na forum Rady Miasta w Komisji Kultury, w dniu 12 września 2012 r. w Limanowej. **Trzeba iść naprzód, ale mieć szacunek dla przeszłości.** Tak, ta lekcja historii została tu w Limanowej odrobiona. Z niej płynie ta największa radość, że pomnik znów będzie stał, a mój udział w Komitecie Społecznym i mój głos doradczy przy przygotowaniu projektu pomnika do realizacji przez arch. Leszka W. Pilawskiego traktowałem jako obowiązek społeczny i patriotyczny.

Gdy już od pomnika popłynie tak sercu miła melodia hymnu narodowego: *Jeszcze Polska nie umarła...*, moje myśli popłyną hen, tam daleko aż do Doberdo, gdzie na ziemi włoskiej spoczął mój dziadek Szymon i powrócą *ziemi włoskiej do Polski i złączą się z narodem z tyłoma rodakami, którzy stojąc przy pomniku „Nieznanego Żołnierza” obchodzą tę ważną rocznicę Odzyskania przez Polskę Niepodległości, oddając cześć tym, którzy za wolność Ojczyzny walczyli, by wybiła się Ona na niepodległość i zmartwychwstała.* Myślę, że powstanie tego pomnika na starym – nowym miejscu jest przygotowaniem się Limanowej do obchodów 100 – rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości, które obchodzić będziemy już za cztery lata – w 2018 roku.

Artykuł napisany został w marcu br. po sesji Rady Miasta, kiedy burmistrz Limanowej odpowiadając na interpelację radnego stwierdził, że pomnik odtworzony będzie na 3 maja.

Odślonięcie i poświęcenie pomnika „Nieznanego Żołnierza” nastąpiło w 100 rocznicę Powstania Listopadowego – 11 listopada 1930 roku. Była to wielka uroczystość dla miasta i całego powiatu. Płomienne przemówienie o głębokiej treści patriotycznej wygłosił proboszcz a zarazem dziekan limanowski – ks. prałat Kazimierz Łazarski, który był jednym z wielu aktywnych członków limanowskiego „gniazda sokoła”, gdzie powstała myśl wybudowania pomnika. Przebieg uroczystości relacjonował wychodzący wówczas w Nowym Sączu „Głos Podhala”: *Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 9⁰⁰ okazałym pochodem złożonym z przedstawicieli władz, urzędów, związków i stowarzyszeń ze sztandarami: Strzelca, Sokoła, Katolickiego Towarzystwa „Przyjaźń”, Ochotniczej Straży Pożarnej, harcerzy, młodzieży szkolnej i licznie zebranych mieszkańców miasta. Pochód udał się do kościoła parafialnego na uroczyste Nabożeństwo. Następnie defilada przeszła do sali „Sokoła” na uroczysty poranek. Pomnik zasłonięty był nakładką na której zawieszono było godło Polski. Po uroczystym odślonięciu pomnika przemówienie wygłosił ks. prałat Kazimierz Łazarski, przemawiali i inni. O godzinie 14⁰⁰ odbyły się na strzelnicy pod „Siwym Brzegiem” przy udziale drużyn z całego powiatu limanowskiego zawody strzeleckie o mistrzostwo powiatu. Zaś o godzinie 20⁰⁰ grupa dramatyczna tutejszego „Sokoła” odegrała przedstawienie w dwóch aktach „Uchwalenie konstytucji 3 Maja”.*



Liczenie zgromadzone społeczeństwo limanowskie przed odślonięciem pomnika „Nieznanego Żołnierza” w 1930 roku. Obok budynek „Sokoła”.

Maryjne i limanowskie wątki posługi bp. Piotra Bednarczyka - na 100.urodziny

Rok limanowskich jubileuszy

Rok 2014 jest rokiem niezwykłych wydarzeń i rocznic ogólnościowych, narodowych i lokalnych. Do pierwszych należy bez wątpienia kanonizacja dwóch papieży: Jana XXIII i Jana Pawła II oraz setne obchody wybuchu I wojny światowej. Do rocznic narodowych należy m. in. setna rocznica męczeństwa patronki polskiej młodzieży bł. Karoliny Kózka i 70. rocznica bitwy o Monte Cassino, w której brał udział jako kapelan limanowianin, płk ks. Józef Joniec. Z regionalnych jubileuszy można wymienić rocznice: 100. bitwy na wzgórzu Jabłoniec, 100. urodziny bp. Piotra Bednarczyka i 70-lecie jego święceń kapłańskich. W tym roku wypada także: 70. rocznica śmierci ks. prałata Kazimierza Łazarskiego – budowniczego limanowskiej świątyni oraz 50. rocznica święceń kapłańskich byłego proboszcza ks. prałata Józefa Poręby.

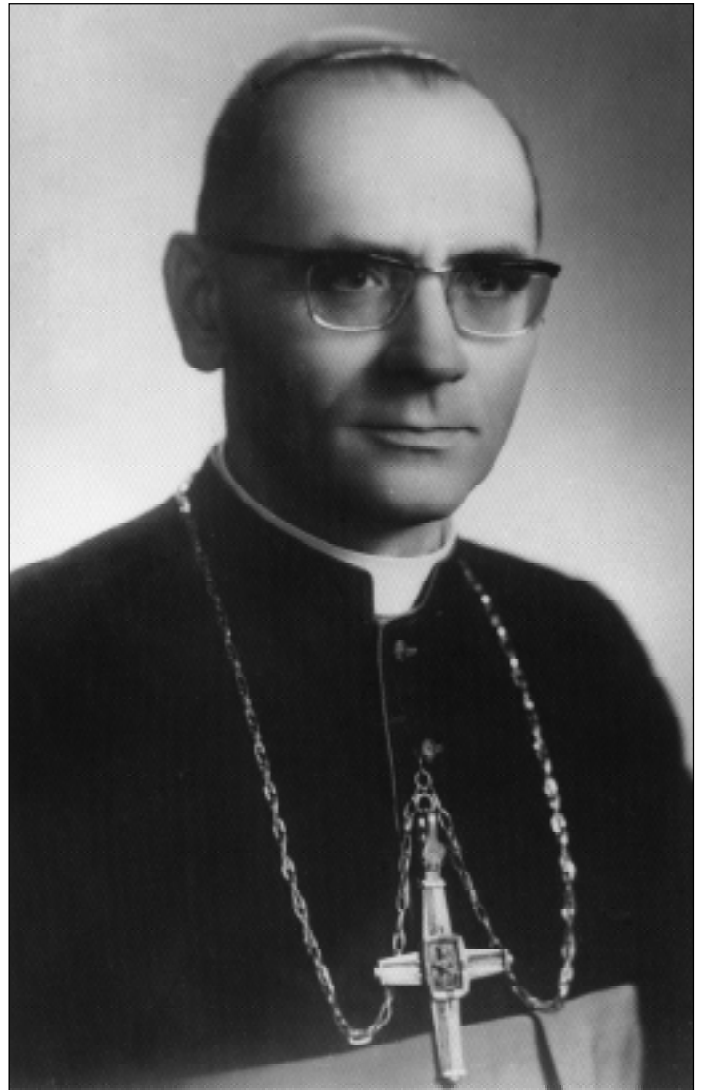
Błogosławiony Jan Paweł II zachęcał do obchodzenia różnorodnych rocznic, jubileuszy, gdyż są one niejako kamieniami milowymi i punktami odniesienia do zachowania pamięci.

Artykuł obecny ukazuje postać najwybitniejszego rodaka limanowskiego ks. bp. Piotra Bednarczyka. Czym byłaby Limanowa bez Niego? Jego osobie poświęcono już kilkakrotnie uwagę, m. in. w „Echu Limanowskim”. Wspomniane rocznice zachęcają nas do jubileuszowych refleksji.

Zasługi ks. bp. Bednarczyka dla Limanowej, sanktuarium i okolicy są w różnych dziedzinach bardzo duże, ale niestety zdają się niedocenione. Swą ojcowiznę, to jest dwa hektary ziemi i dwa domy przekazał wraz z rodzeństwem bezinteresownie 7 września 1994 r. dla parafii, a więc na użytek ludziom. W nowym domu jest aktualnie przedszkole jego imienia, w starym mieszkają posługujące w parafii i szpitalu siostry zakonne ze Zgromadzenia Franciszkanek Rodziny Maryi. Miasto natomiast nadało jednej z osiedlowych ulic jego patronat, a w 1997 r. przyznano mu medal „Za Zasługi dla Miasta Limanowa”. Nie doczekał się za życia honorowego obywatelstwa Limanowej. Nadano mu je dopiero pośmiertnie w roku bieżącym. Niechże więc artykuł ten będzie motywacją do poznania i docenienia dzieł, które dla pokoleń limanowian pozostawił ten niezwykły i świątobliwy człowiek.

87 lat życia

Ks. bp Piotr Longin Bednarczyk urodził się 23 lutego 1914 r. w Sowlinach. Tak figuruje we wszystkich dokumentach, ale on zawsze utożsamiał się z miastem Limanowa. Chrztu udzielił mu miejscowy wikariusz ks. Leon Birnbaum, a rodzicami chrzestnymi byli Romuald Gaik i Kunegunda Jasica. Był synem Barbary z domu Jasica i Stanisława Bednarczyka. Dzieciństwo i młodość przeżył w Limanowej, gdzie uczył się



Biskup Piotr Longin Bednarczyk (1914-2001)

szkoły powszechnej. Szkołę średnią i Seminarium Nauczycielskie ukończył w Tarnowie, maturę zdał w Krakowie. Pracę zawodową rozpoczął jako nauczyciel w 1936 r. w Poznaniu. Równocześnie studiował filozofię i pedagogikę na Uniwersytecie Poznańskim. Wybuch II wojny światowej zmusił go do przerwania studiów, powrotu do Limanowej i podjęcia pracy w Bednarni przy Rafinerii Nafty w Sowlinach.

W 1940 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk ówczesnego metropolity krakowskiego ks. arcybiskupa Adama Stefana Sapiehy 3 czerwca 1944 roku. Z powodu wojny Mszę prymicyjną odprawił w bardzo skromnej oprawie. Przez dwa lata był wikariuszem w Szczepanowie. Tu jego proboszcz ks. Władysław Mendrala zaszczepił w nim kult do Karoliny Kózka, która w roku narodzin biskupa, poniosła śmierć, broniąc cnoty czystości. ▶



Przed koronacją Cudowna Figura MB Bolesnej poddana była konserwacji w Krakowie. Pietę na lektyce w uroczystej procesji przenoszą: Od prawej ks. Bernard Dziedziak, ks. Ludwik Kowalski, ks. Piotr Bednarczyk, ks. Jan Rachwał (tyłem) - 1964 rok.



Po koronacji Piety limanowskiej. Figurę noszą: prałat Piotr Bednarczyk i prałat Ludwik Kowalski - proboszcz limanowski - 11 września 1966 r.

► W latach następnych ks. bp był opiekunem bursy św. Józefa w Tarnowie. Wtedy też dokończył przerwane przez wojnę studia. Uwieńczył je dwoma doktoratami: z filozofii na Uniwersytecie Poznańskim i z teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Biskup Bednarczyk był opiekunem i wykładowcą w Niższym i Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie. Wykładał psychologię, pedagogikę i katechetykę. Był też dla kleryków ojcem duchownym (1955- 1959) i wicerektorem (1960-1963). Od 1962 r. zaangażowano go do Komisji Katechetycznej oraz Maryjnej Episkopatu Polski. Równocześnie bardzo dużo publikował w diecezji i poza. Pisał praktyczne pomoce humanistyczne i katechetyczne w takich periodykach jak: „Biblioteka Kaznodziejska”, „Homo Dei”, „Athenum Kapłańskie”, „Currenda” i inne. Opracował też katechizm do nauczania religii.

Biskupem pomocniczym diecezji tarnowskiej został mianowany 21 lutego 1968 r., a święceń udzielił mu dwa miesiące później kardynał Karol Wojtyła. Był wikariuszem generalnym diecezji, czyli pełnomocnikiem biskupa ordynariusza Jerzego Ablewicza w różnorodnych sprawach. Pełnił też funkcję prepozyta (przewodniczącego) Kapituły Katedralnej w Tarnowie. Po śmierci arcybiskupa Ablewicza został na kilka miesięcy mianowany administratorem diecezji. Był odpowiedzialny za duszpasterstwo ogólne w diecezji, sprawy sanktuaryjne, personalne duchownych, powołaniowe i inne.

Nie było w diecezji parafii, której by nie odwiedził w czasie 33-letniej posługi biskupiej ani kapłana, z którym by się nie spotkał. Był niezwykle pracowity, prawowierny i wymagający od siebie. Cechowała go pobożność, uszanowanie oraz umiłowanie Kościoła i diecezji. Był biskupem maryjnym. Wybierzmował w swoim życiu ok. 220 tys. osób, co skrupulatnie liczył i odnotowywał. Bardzo chętnie przyjmował różnorakie posługi duszpasterskie w diecezji i poza nią. Lubił przeżywać modlitewno-pokutne nocne czuwania. Miał wizję potrzeb czasu i wytyczony na przyszłość plan działań w diecezji. Pod przewodnictwem biskupa ordynariusza i zaangażowaniu kapłanów i świeckich wcielał go w życie. Przyszłość widział w młodzieży. Dlatego troszczył się o służbę liturgiczną i dzieło powołań do kapłaństwa i zakonów.

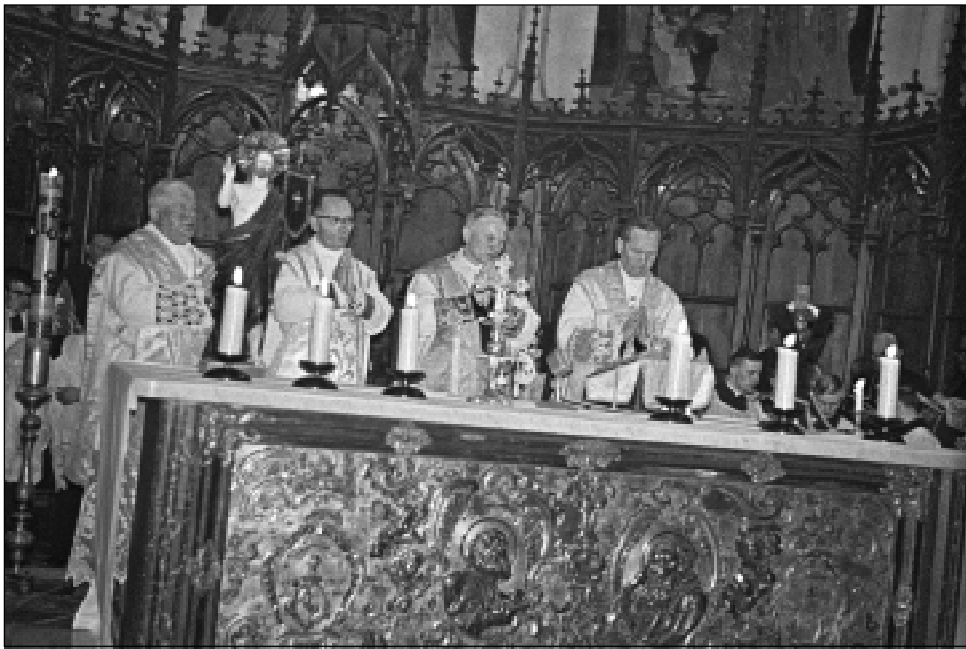
Pod jego pieczę organizowane były dla nich okresowe dni spotkań i oazy. Nadzorował także przygotowania do wielkich wydarzeń diecezjalnych, takich jak: 200- lat diecezji tarnowskiej, koronacje obrazów maryjnych w Limanowej i Lipinkach, pielgrzymkę Jana Pawła II do Tarnowa, IV Synod diecezjalny i inne. Był zawsze lojalny i wierny wobec biskupa diecezjalnego. Sterany posługą, zgodnie z przepisami prawa kościelnego 22 czerwca 1991 r., przestał pełnić obowiązki biskupa pomocniczego. Jednak nadal angażował się według potrzeb w duszpasterstwo jako biskup senior. Od 1995 r. zamieszkiwał ojcowiznę w Limanowej. Pożegnał się ze światem 7 sierpnia 2001 r. przeżywszy 87 lat. Dzień przed śmiercią dane mi było go odwiedzić w limanowskim szpitalu, gdzie odchodził do domu Pana. Ostatkiem sił chciał pożegnać się i wypowiedział słowa: „*Niech będzie pochwalony Jezus...*”. Pogrzeb odbył się 11 sierpnia. Zgodnie z kapłańskim zwyczajem trwał przez dwa dni. Przybyło na niego kilkudziesięciu hierarchów nawet z najdalszych stron Polski i około 400 kapłanów. Liturgia była wzruszająca. Ciało ks. Biskupa Piotra Bednarczyka złożono w sarkofagu mieszczącym się w kaplicy po stronie północnej limanowskiej bazyliki. Tak jak pragnął, pozostał po śmierci w Limanowej. Nad nagrobkiem i mottem jego posługi biskupiej „*Ut gaudens catechisem*” (*Abym z radością nauczał*), góruje Pieta.

Milenijne ukoronowanie Maryi

Życiową pasją biskupa Piotra była Matka Boska Bolesna, Limanowa i tutejszy lud. Niekiedy ks. bp Ablewicz żartował, że ta Limanowa biskupa Piotra, to tak mała miejscowość, że tylko dzięki oświeceniu w nocy widać, iż jest to miasto. Biskup Bednarczyk z uśmiechem przyjmował ten żart, gdyż dla niego Limanowa była zawsze wielka, ważna i lubiana.

W „Księdze Limanowian” (str.22) napisana jest o nim taka uwaga: *Od najmłodszych lat związał swoje życie z wizerunkiem i kultem MBB, która króluje w miejscowym kościele.*

W diecezji tarnowskiej jest aktualnie 11 miejsc, gdzie króluje Maryja w wizerunkach koronowanych papieskimi koronami. Najstarszym miejscem kultu koronowanego obrazu jest Tuchów (1904r.).



Msza konsekracyjna w bazylice katedralnej w Tarnowie. Stoją od lewej: bp Karol Pękala, bp elekt Piotr Bednarczyk, kard. Karol Wojtyła, bp Jerzy Ablewicz - 21 kwietnia 1968 rok.



Prymicje biskupa Piotra Bednarczyka w Limanowej - 1968 rok.

Sanktuarium w Limanowej ogłoszenie swego istnienia, rangę i rozwój poza czynnikami nadprzyrodzonymi zawdzięcza ks. bp. Bednarczykowi. To on jeszcze przed nominacją biskupią, posługujący w różnych instytucjach diecezjalnych, wykorzystał dla Limanowej dane mu możliwości. W 1966 roku Polska przeżywała Tyśiąclecie Chrztu. Dzięki bp. Piotrowi Bednarczykowi, ordynariusz diecezji Jerzy Ablewicz spośród tylu znanych miejsc wybrał Limanową na diecezjalny obchód uroczystości milenijnych połączony z koronacją Piety. By do tego doszło bp Bednarczyk (wówczas jeszcze prałat) w sposób specjalistyczny i przekonujący opracował historię kultu i łask doznawanych przez wstawiennictwo czczonej tu Maryi. Biskup Ablewicz przesłał ten dokument i prośbę do Rzymu. Wtedy Stolica Apostolska wyraziła zgodę na koronację, Trzeba ją jednak było w diecezji i Limanowej przygotować. W diecezji zajął się tym ks. Piotr Bednarczyk, a w Limanowej sprawujący posługę proboszcza ks. prałat Ludwik Kowalski oraz kapłani i świeccy. Przygotowanie było żmudne i trwało kilka lat. To w tym czasie przebudowano nastawę ołtarza głównego w bazylice i dostosowano go do wymogów soboru oraz pielgrzymów. Znana malarka nowosądecka Maria Ritter namalowała dwie zasłony do cudownej figury oraz obraz Ofiarowania Pańskiego zwieńczający ołtarz. Rzeźbę Piety poddano wówczas gruntownej konserwacji i powrócono do pierwotnej kolorystyki szat Maryi. Po konserwacji figurę przewieziono do Limanowej w sposób bardzo uroczysty. Nawiedziła po drodze kilka parafii, gdzie gromadzili się bardzo licznie wierni. Między innymi w Słopicach. Przy tej okazji kapłani limanowscy oraz sam ks. Bednarczyk głosili okolicznościowe kazania. Taki był jego zamysł, aby przyciągać do Limanowej pielgrzymów. Wówczas też ułożył on teksty pieśni do śpiewania w sanktuarium limanowskim.

Na odsłonięcie i zasłonięcie figury były pieśni: „*Maryjo Przebolesna Matko Boska, Królowa nasza, Pani Limanowska*”, „*Matko Bolesna co tulisz do łona*” i „*Oto już chwila rozstania się zbliża*”. Do śpiewu w czasie nabożeństw służyły pieśni: „*Pani nasza Limanowska, co nam w mroku jasno świecisz*” i „*Z limanowskiej wieży dzwon donośnie woła*”. Pieśni tych uczono śpiewać w kościołach dekanatu limanowskiego.

Biskup Bednarczyk był rozmiłowany w pobożności ludowej z Kalwarii Zebrzydowskiej i w pielgrzymkach. Ułożył także inne pieśni opiewające historię kultu Matki Boskiej Limanowskiej, ale te są mniej znane. Swe zamilowanie i uzdolnienie poetyckie poświęcił Matce Bożej. Pomocą przy pisaniu niektórych z nich był ks. Stefan Czerw. Melodie natomiast skomponował do niektórych pochodzący ze Żmijęcej wykładowca muzyki w Seminarium Duchownym ks. Kazimierz Pasionek. Sam zaś biskup Bednarczyk ukrył się pod nazwiskami: „*Ludwik Jabłoniecki*” lub „*Józef Kosakowski*”.

Z okazji koronacji biskup Piotr – pasjonat sztuki ludowej zachęcił twórców działających w rejonie do wykonywania rzeźb Piety, tak aby można je było nabywać w dniach uroczystości. Wiele z nich wykonał rzeźbiarz Szczepan Szubryt. Wydano też na miarę możliwości tamtejszych czasów okolicznościowe obrazki, pocztówki i rozmaite pamiątki. Koronacja wypadła pod każdym względem imponująco i dostojnie. Dokonał jej 11 września 1966r. ówczesny metropolita krakowski ks. arcybiskup Karol Wojtyła. Jej pamiątką jest zainspirowany przez bp. Bednarczyka, a wprowadzony przez ordynariusza diecezji tzw. Wielki Odpust Maryjny oraz możliwość spowiedzi w limanowskiej świątyni w dni powszednie także poza Mszą świętą.

Po otrzymaniu sakry biskupiej jeszcze bardziej zaangażował się w kult limanowskiej Piety. To on był animatorem rozwoju limanowskiego sanktuarium. Pielgrzymując do różnych miejsc kultu w Europie, podpatrywał to, co stanowiło tam o fenomenie miejsca i starał się dostosować do Limanowej. Jako człowiek wrażliwy i kulturalny konsultował to z biskupem ordynariuszem i proboszczami limanowskimi: ks. Ludwikiem Kowalskim, ks. Józefem Porębą, który zawsze był wiernym realizatorem pomysłów bp Bednarczyka. Dzięki bp. Piotrowi kopia Piety przez wiele lat umieszczona była przy głównym wejściu do reprezentacyjnej sali Kurii. Sam zaś w herbie, pastorałe i na mitrze nosił jej podobiznę. Świadczyło to, że jest biskupem maryjnym i limanowskim. By wcielić w życie w sposób praktyczny bolesną drogę Maryi i Jej cześć ożywił w Limanowej Bractwo Matki Bożej Bolesnej, do którego należał on i jego rodzeństwo. Proponował ten rodzaj pobożności wśród wiernych a także kleryków i kapłanów. ▶

► Szerzył też Koronkę i Dróżki do Siedmiu Boleści Maryi. Pomocą jej przeżywania było siedem stacji Drózek umieszczonych za prezbiterium bazyliki. Obrazy stacji namalował starsośadecki malarz Czesław Lenczowski.

Matka Boska Bolesna jest szczególnie bliska ludziom cierpiącym. W 1976 roku przeniesiono szpital z dzielnicy Sowliny do nowo wybudowanego kompleksu. Wtedy też biskup Piotr wielokrotnie podkreślał potrzebę łączności szpitala poprzez posługę księdza kapelana z sanktuarium bolejącej Matki. Przykładał też wielką wagę do tego, by w sanktuarium prowadzona była na bieżąco „Księga łask” doznanych przez wstawiennictwo Matki Boskiej Limanowskiej. Zainspirował osobiście i redagował biuletyn sanktuarijny „Mater Dolorosa”.

Papieskie wzruszenie Pietą

Niezwykłym wstrząsem dla ks. bp. Piotra i wielu ludzi była kradzież korony z cudownej figury, której dokonano w maju 1981 roku. To on przyczynił się, że o tym świętokradztwie powiadomiono papieża Jana Pawła II. Wtenczas to Ojciec święty przekazał do nowej korony dwie złote monety. Biskup Piotr sugerował też, żeby po nabożeństwie ekspiacyjnym jak najprędzej nastąpiła powtórna koronacja. I znów dzięki jego staraniom dokonał jej sam Jan Paweł II w czasie drugiej pielgrzymki do Ojczyzny 22 czerwca 1983 r. na Błoniach w Krakowie. Wtedy też poświęcił korony do rekoronacji w Ludźmierzu i Myślenicach, gdzie także dokonano kradzieży. Osobiście jednak ukoronował limanowską Pietę. Wpatrzony w Nią i Umęczonego Chrystusa wypowiedział pod koniec rozważania głębokie i wzruszające słowa.

Ponowna koronacja, rozwój nabożeństw maryjnych i napływ pielgrzymów wymagały rozbudowy sanktuarium. Bardzo pragnął tego biskup Piotr. Rozbudowy tej dokonano w latach 80-tych XX wieku. Wzniesiono wówczas ołtarz polowy, wieczerzik, krużganki, dom pielgrzyma i katechetyczny oraz inne budowle. W krużgankach z inicjatywy ks. bp. we wnękach umieszczono miniatury łaskami słynących figur i obrazów z różnych

stron świata. Pielgrzymując do różnych sanktuariów, przywiózł niektóre z nich. Przywoził też z podróży relikwie wielu świętych. Miejscem ich czci stała się kaplica przylegająca do prezbiterium kościoła. Natomiast z Ziemi Świętej zabrał cząstki skał naznaczonych obecnością Chrystusa. Umieszczono je w tzw. Świętych Schodach (Gradusach), aby wierni idąc po nich na klęczkach przypominali sobie o Męce Pańskiej.

Troszczył się także o wota zdobiące nastawę ołtarza i ściany prezbiterium. Choć każde z nich ma swoją historię, są wśród nich specjalnie wykonane na jego życzenie i ofiarowane Matce Bożej. Zabiegał też o wota i pamiątki od znanych osób np. płk. Józefa Becka.

Po ponownej koronacji rozpowszechniło się w Limanowej nabożeństwo Różańca Fatimskiego w pierwszą sobotę miesiąca (od maja do października). Wprowadzono je w 1986 r. Bardzo szybko polubili to nabożeństwo mieszkańcy miasta i okolicy. Przyglądał się temu bp Piotr i połączył objawienie Matki Bożej w Fatimie z Limanową. Dla rozwoju tego nabożeństwa ułożył stosowną pieśń śpiewaną w czasie fatimskiej procesji: „*Wiele wieków temu w mordarskiej wiosce, zjawiła się Maryja w bólu i trosce...*”. Pieśń ta liczy 25 zwrotek. Śpiewa się ją na melodię taką jak w Fatimie. Nawiązał też osobisty kontakt z siostrą Łucją – wizjonerką z 1917 i korespondował z nią. Dla rozwoju pobożności maryjno-pasyjnej opracował „Modlitewnik Limanowski”. Liczy on 454 strony. Wydany został w 1988 r. Współfinansował go ks. prałat Franciszek Karta.

Biskup Piotr był patriotą kochającym Polskę i swoją małą Ojczyznę. Chętnie uczestniczył w uroczystościach religijno-patriotycznych. Szczególny sentyment miał do historii Limanowej, do cmentarza na Jabłońcu i innych miejsc pamięci. Swoją patriotyzm skoncentrował w limanowskim kościele jako pomniku Konstytucji 3 Maja. Z racji 200-lecia jej rocznicy zainspirował okolicznościowe sympozjum i wydanie z tej okazji specjalnej publikacji. Zabiegał też o fachowe opracowanie dotyczące tej budowli, co zrealizował dr Józef Szymon Wroński. Sam biskup pragnął, aby na zewnątrz świątyni umieszczono



Poświęcenie kapliczki przy Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej i nadanie jej wezwania św. Walentego w ramach obchodów 200-lecia Konstytucji 3 Maja - maj 1991 rok.



Wmurowanie kamienia węgielnego pod Krzyż Jubileuszowy - 3 października 1998 roku.

też urny z ziemią i tablicami upamiętniającymi walkę o wolność zwłaszcza limanowskich rodaków. Przyczynił się też do powstania Muzeum Parafialnego ulokowanego w Domu Pielgrzyma, do którego przekazał wiele własnych pamiątek i wspaniałych cennych kolekcji (medaliony i monety). Jego życzeniem było, aby jego osobiste rękopisy i księgi pozostały na miejscu w Limanowej. By propagować ją jako miejsce niezwykle zapraszał tu, albo sam przybywał z licznymi dostojnikami. Według niego Limanowa i Sanktuarium tutejsze jest najwspanialszą wizytówką diecezji. By udokumentować ich obecność dla potomnych, powstała przy sanktuarium „Księga Gości”. Jest to niezwykle historia przeżyć, których doznali tu zaci przybysze. Możemy w niej czytać, kto i kiedy tu był i czego doświadczył.

Zasługą bp. Piotra jest i to, że przyczynił się do tego aby limanowska świątynia podniesiona została w 1991 r. do godności Bazyliki Mniejszej.

Niektórzy uważali, iż bp Piotr odnosi się z dystansem do ludzi. Tymczasem był on bardzo serdeczny, przyjazny, wrażliwy, gościnny i bliski. Chętnie przyjmował u siebie każdego, ale zwłaszcza kleryków i kapłanów z Limanowej i okolicy, skupiał ich i integrował. Cechował go bowiem dobrze rozumiany patriotyzm lokalny. Cieszył się ze spraw wielkich i ważnych, ale także drobnych i małych: ze śpiewu Litanii przy jego domu w czasie majówki i z tego, że wraz z ludźmi siedł jako pątnik na wrześnieowy odpust. W ostatnich latach życia był też przykładem przeżywania starości, śmierci najbliższych i znoszenia osobistych cierpień. Był to człowiek niezwykle: wielki i święty, prosty i dostojny. Miewał często marzenia. Jednym z nich było, aby nad Limanową na Miejskiej Górze stanął krzyż. I doczekał się tego na Jubileusz Odkupienia w roku 2000. Bardzo interesował się jego wznoszeniem i kilkakrotnie u niego był. Nagrodą za zasługi jego życia było spotkanie na limanowskim rynku z papieżem Janem Pawłem II - 16 czerwca 1999 r. Papież udawał się wtedy samochodem z Krakowa do Starego Sącza, by kanonizować Kingę.

Biskup Piotr wiedziony Duchem Świętym nie pojechał do Starego Sącza, ale przed bazyliką czekał z tłumem ludzi na spotkanie z Ojcem świętym. I doczekał się, Jan Paweł II – dziś święty, uszanował biskupa Piotra, uścisnął jego dłoń i przesłał



Ks. bp Piotr Bednarczyk wita pielgrzymkę z Ochotnicy Dolnej z proboszczem ks. Stanisławem Wojcieszakiem - 1998 rok.

błogosławieństwo dla Jubileuszowego Krzyża i mieszkańców Ziemi Limanowskiej. Słowa, jakie wówczas usłyszał od papieża, przekazał dziennikarzom pod Jubileuszowym Krzyżem na szczycie Miejskiej Góry, na którą pojechał zaraz po spotkaniu z głową Kościoła na limanowskim rynku.

Biskup Piotr Bednarczyk przez całe swe życie był wspaniałym ambasadorem naszego miasta. Ukazywał jego wzniosłą przyszłość. Ale on nadal działa. Czyż nie należy wierzyć, że to on wyprosił u Boga, aby pasterzem diecezji tarnowskiej był limanowski rodak bp Andrzej Jeż?

Zasłużył sobie biskup Piotr ze wszech miar na pamięć i wdzięczność limanowian. Oprócz modlitwy i troski o mogiłę, powinien także doczekać się w mieście monumentu – pomnika, patronatu dostojnej ulicy, ronda czy instytucji, stowarzyszenia pasjonatów, kontynuatorów jego idei i wieloaspektowego opracowania naukowego poświęconego jego osobie i własnym dokonaniom.

Zasłużył na to!

Fotografie: Zbigniew Grochot, Zbigniew Dutka, Franciszek Natanek, Jan Uryga, arch. ks. St. Wojcieszaka, arch. Kazimierza Wojtasa, arch. albumu „Okruchy pamięci”

Reportaż fotograficzny na stronach 34-35



Majówka przy kapliczce na ulicy Leśnej.



Pierwsza Pielgrzymka do limanowskiej bazyliki żołnierzy Krakowskiego Okręgu Wojskowego - 7 września 1996 rok.

Zapomniana postać

Stanisław Ociepka

- płk ks. dziekan dr Antoni Zapała

Mało znaną, a wręcz zapomnianą postacią w limanowskim społeczeństwie jest ks. Antoni Zapała, który u kresu swojej wędrówki życiowej objął probostwo w Limanowej i pełnił je przez niespełna trzy miesiące – 68 dni, od 10 listopada 1946 r. do 17 stycznia 1947 r.

Posługę kapłańską przejął od ks. Władysława Grzesika – dwukrotnego administratora parafii limanowskiej, który pełnił tę posługę od 13 grudnia 1943 r. do 10 listopada 1946 r. oraz od 17 stycznia do 30 stycznia 1947 r. W pierwszym okresie wspierał schorowanego ks. prałata Kazimierza Łazarzkiego, a po Jego śmierci (zm. 12 listopada 1944 r.), samodzielnie pełnił tę funkcję do czasu przekazania probostwa ks. Zapale. Los sprawił, iż po trzech miesiącach po nagłej śmierci ks. Antoniego Zapały ponownie objął w administrację limanowską parafię i kierował nią do 30 stycznia 1947 r., aż do nominacji nowego proboszcza, ks. Ludwika Kowalskiego.

Ks. dr Antoni Zapała obejmując probostwo limanowskie w wieku 59 lat, miał za sobą piękną i bogatą przeszłość na drodze posługi kapłańskiej, zarówno w okresie walki o niepodległość Polski jak również w czasie gorliwej służby w odrodzonym Wojsku Polskim II Rzeczypospolitej. Po II wojnie światowej Jego patriotyczna przeszłość nie miała uznania. Początkowo musiał się ukrywać, a następnie zanim przybył do Limanowej pełnił posługę kapłańską w małych miejscowościach. Został więc zapomniany, a Jego umiłowanie i oddanie się służbie ojczyźnie nigdy i nigdzie nie zostało wyeksponowane.

Poniższy szkic płk. ks. dr. Antoniego Zapały stanowi więc próbę przybliżenia tej nietuzinkowej postaci, a także przedstawia zarys wydarzeń z okresu, w którym przyszło mu żyć i działać. Swoją posługę kapłańską związał z odrodzonym po zaborach wojskiem polskim, będąc kapłanem w duszpasterstwie wojskowym przez wiele lat.

Urodził się 11 marca 1887 roku w Rabie Niżnej w rodzinie chłopskiej. Jego rodzice, Paweł i Regina z domu Bier-



Wmurowanie tablicy Pierwszej Oficerskiej Szkoły Strzeleckiej w Stróży. Ks. płk dr Antoni Zapała podczas Mszy polowej - 8 października 1933 rok.

nat, mieszkali w Rabie Niżnej pod numerem 11 prowadząc gospodarstwo rolne. Ochrzczony został 15 marca przez ks. Andrzeja Łuczkońskiego w kościele w Olszówce, a jego chrzestnymi byli Katarzyna i Michał Nawara. Matka Regina była córką Mateusza Biernata i Wiktorii z domu Karpierz, a ojciec Paweł synem Jana Zapały i Reginy z domu Sater.

Antoni ukończył Seminarium Duchowne w Tarnowie, gdzie został wyświęcony przez bp. Leona Wałęgę. Przez pewien czas był wikariuszem przy katedrze w Tarnowie. 1 czerwca 1919 roku zostaje proboszczem ordynariatu polowego. W tym czasie wiąże się z Polską Organizacją Wojskową (POW), która była ściśle związana z Organizacją „Wolność”. Organizacja ta powstała w 1916 r. w kręgu Polaków, oficerów armii austriackiej

i objęła swoim zasięgiem jednostki złożone głównie z Polaków. Ksiądz Antoni Zapała sprawuje wówczas funkcję kapelana w 20. pułku piechoty (20 pp.) w Radzynie Podlaskim (miasto w woj. lubelskim).

Bierze udział w wojnie polsko – rosyjskiej w 1920 roku, pełniąc posługę kapelana (lista kapelanów - archiwum Ordynariatu Polowego). W tym okresie ks. Antoni Zapała, major, stacjonuje w klasztorze skępskim oo. Bernardynów. 10 sierpnia 1920 r. wprowadzono stan oblężenia i władzę wykonawczą poddano wojskowemu gubernatorowi i dowódcy poszczególnych oddziałów armii polskiej, a 12 sierpnia 1920 r. kawaleria bolszewicka była już w Bieżuniu i Sierpcu, od Rypina oddalonym zaledwie 30 km. Sierpc zajęto bez walki i tego dnia nieprzyjacieli przesunął się do wsi Miłobędzyn oddalonym o 4 km od Sierpc.



Uroczyste otwarcie lotniska turystycznego w Dębicy. Ksiądz prałat Antoni Zapała odprawia mszę polową - październik 1932 rok.

Z tego to okresu pochodzi dramatyczny, jednocześnie niezwykle list oficera Wojska Polskiego, por. Andrzeja Kulwicza (oficer łącznikowy MSW), który przebywając w Karnkowie koło Lipna, chciał osobiście dopatrzeć skutecznej ewakuacji jego rodziny, znajdującej się w miejscowym dworze. Porucznik Kulwić mając pełne zaufanie do mjr. ks. Antoniego Zapały, kieruje do niego list z prośbą o udzielenie informacji o nieprzyjacielu. Oto co napisał w liście:

Karnkowo godz. 7⁰⁰ – Do Księdza Majora Zapały – Jestem w Karnkowie, jako zięć pp. Karnkowskich. Na podstawie alarmujących wieści od strony Sierpca, ewakuuję rodzinę i rzeczy do Włocławka. Proszę o kilka słów informacji. Jak duża kupa idzie, czy Ksiądz Major ma zamiar dawać im opór. Ile mamy czasu, bo są tu bardzo małe dzieci.- Andrzej Kulwić, por.

Ksiądz kapelan, mjr Antoni Zapała, stacjonujący w tym czasie w klasztorze skępskim, tego dnia odpisał porucznikowi Kulwicziowi na odwrocie tej samej kartki:

Na postoju Skępe, godz. 12⁰⁰ – Szanowny Panie – Sytuacja dotąd dobra – wysyłane patrole konne, aż pod Wólkę Małą nie spotkały się z wrogiem. Będę stawiał opór z tymi, których na drodze schwytałem mam ich 15 prócz konnej policji. Dokąd się utrzymam nie wiem. W każdym razie kilka godzin, dopóki nie dostanę rozkazu. - Łączę wyrazy szacunku – Ks. Antoni Zapała, kapelan, major.



Otwarcie lotniska w Dębicy. Widoczni m.in.: ksiądz Kopernicki (z lewej), ks. Antoni Zapała, wojewoda krakowski Mikołaj Kwaśniewski (I rząd 3. z prawej), generał Aleksander Narbut-Luczyński (w mundurze).

Sytuacja militarna na ziemi dobrzyńskiej miała rozegrać się dopiero za kilkadziesiąt godzin. Nie wiadomo, czy ks. mjr A. Zapała pozostał w klasztorze skępskim do czasu nadejścia tam bolszewików, czy też jego przełożeni skierowali go wcześniej na inny odcinek. Należy przypuszczać, że uszedł przed nadejściem wroga.

Przypuszczenie to okazało się prawdziwe, bowiem po wojnie polsko – rosyjskiej odnajdujemy go w rodzinnych stronach, gdzie pod koniec lat dwudziestych XX wieku zostaje proboszczem w kościele garnizonowym św. Agnieszki w Krakowie.

W historii tego kościoła napisano: *Ten „najsmutniejszy” krakowski kościół tuż po przekazaniu go do dyspozycji duszpasterstwa wojskowego w Krakowie, wzięty został w gorliwą opiekę ówczesnego szefa duszpasterstwa Dowództwa Okręgu Korpusu Nr V księdza dr. Antoniego Zapałę, który znajduje wielkie poparcie w tej tak wzniosłej sprawie w Dowództwie Okręgu Korpusu i środowisku wojskowym. Kierował bardzo skutecznie pracami związanymi z odnową kościoła. Prace trwały 3 lata. 19 czerwca 1932, kiedy dowódcą Okręgu Korpusu Nr V był gen. bryg. Aleksander Norbutt Luczyński, podczas wielkiej uroczystości patriotyczno – religijnej, nastąpiło poświęcenie przez Metropolitę Krakowskiego ks. Arcybiskupa Adama Sapiehę pamiątkowego kamienia z okazji rozpoczęcia robót nad odnowieniem tego kościoła.*

Ksiądz dr Antoni Zapała, kiedy został szefem duszpasterstwa OK. Nr V w Krakowie, stał się bardzo aktywnym duszpasterzem wojskowym. Szczególnie w latach 30-tych XX w. uczestniczył w wielu znaczących uroczystościach wojskowych. W listopadzie 1931 r. poświęca kościół garnizonowy p.w. św. Kazimierza Królewicza w Katowicach. W październiku 1932 r. odprawia nabożeństwo podczas otwarcia lotniska turystycznego w Dębicy. Rok później (1933) w Stróży, kiedy zostaje wmurowana tablica pamiątkowa z okazji 20-lecia założenia Pierwszej Szkoły Oficerskiej Związku Strzeleckiego, której twórcą i wykładowcą w 1913 r. był Marszałek Józef Piłsudski kapelan korpusu krakowskiego płk. ks. dr Antoni Zapała jest celebrazem polowej Mszy św., podczas której wygłosił płomienne kazanie poświęcone misji dziejowej Marszałka Piłsudskiego. W uroczystości, która miała miejsce 8 października 1933 r., uczestniczy generalicja OK.-V oraz 40 byłych uczniów i instruktorów tej szkoły, a także Komitet Obywatelski powiatu limanowskiego – organizator uroczystości, na czele z mecenasem Stankiewiczem, starostą limanowskim Ludwikiem Malkowskim, marszałkiem powiatu Zygmuntem Marssem („EL”, nr 234-235, marzec-kwiecień 2014 r.).

Świętowanie w Stróży poprzedziła uroczystość w Krakowie, która rozpoczęła się nabożeństwem w kościele garnizonowym św. Agnieszki odprawionym również przez ks. płk. Antoniego Zapałę. W tej Mszy św. uczestniczyła także delegacja Komitetu Obywatelskiego – powiatu limanowskiego. ▶



Ksiądz dziekan Antoni Zapala, z samochodu pancernego Peugeot, wygłasza kazanie podczas święta 5. Batalionu Pancernego w Krakowie - czerwiec 1938 rok.



Tablica epitafijna w kaplicy Marsów na parafialnym cmentarzu w Limanowej.

W marcu 1938 roku ks. Antoni Zapala zostaje dziekanem, zaś w czerwcu tego roku podczas tradycyjnego święta 5. Batalionu Pancernego w Krakowie wygłasza kazanie do zgromadzonych żołnierzy z samochodu pancernego „Peugeot”, który wykorzystano jako ambonę podczas Mszy polowej dla uczczenia święta jednostki. To tylko niektóre przykłady zaangażowania ks. dziekana płk. dr. Antoniego Zapala, jako wojskowego duszpasterza. Za tą aktywną działalność ks. płk Antoni Zapala został uhonorowany wieloma tytułami i godnościami kościelnymi. W 1939 r. został mianowany szambelanem papieskim Ojca Świętego Piusa XII. Otrzymał również tytuł kanonika (R.M.), więc miał przywilej noszenia rakiety, mantoletu i pierścienia.

Przed wybuchem II wojny światowej w Wojsku Polskim na dzień 1 maja 1939 roku służyło 10 pułkowników – dziekanów, 18 podpułkowników – proboszczów oraz wielu księży kapelanów niższych rangą stopni wojskowych. W grupie tej był dziekan płk ks. dr Antoni Zapala, szef duszpasterstwa Okręgu Korpusu Nr V w Krakowie.

Po zakończeniu kampanii wrześniowej w 1939 roku, ks. Antoni Zapala u boku Edwarda Rydza - Śmigłego przekracza granicę Polski, udając się do Rumunii. Tam 18 września marszałek Edward Rydz - Śmigły zostaje internowany przez władze rumuńskie. Od tej chwili organizowany jest plan jego ucieczki, w którym czynnie bierze udział ks. Antoni Zapala. Z pomocą wiernych mu polskich wojskowych ukrywających się w Rumunii udaje się po roku zorganizować ucieczkę z miejsca internowania Rydza - Śmigłego na Węgry,

następnie konspiratorzy przeczucją marszałka Śmigłego 26 października 1941 roku do kraju.

O tej akcji wspominał Stanisław Frączysty „Staszek”, ps. „Sokół”, 24 letni górnik z Chochołowa, kurier AK, który wyruszył z dworca w Budapeszcie do kraju tylko z marszałkiem Śmigłym i mjr Bazylim Rogowskim, wicewojewodą wołyńskim. Dwa dni później byli już na terenie okupowanego kraju. Granicę przekroczyła wspomniana trójka w Suchej Górze w nocy z 26 na 27 października 1941 roku.

Stanisław Frączysty tak opowiadał o tym wydarzeniu (fragment wspomnienia): (...) *Dalem znać znajomemu, by szybko zaprzął konie do sań, byśmy mogli odwiedzić marszałka na dworzec kolejowy w Szaflarach. Stamtąd pojechaliśmy do Krakowa, gdzie Rydz - Śmigły zatrzymał się u ks. płk. Antoniego Zapala, kapelana Wojska Polskiego, szkoły kadetów i jednocześnie kapelana Wodza Naczelnego. On również był internowany na terenie Rumunii. Przeprowadziłem go do Polski krótko przed marszałkiem. Odpoczęliśmy u niego w specjalnie przygotowanej kwaterze w Krakowie dzień czy dwa, a potem pojechaliśmy do Warszawy. Wówczas ostatni raz widziałem Naczelnego wodza (...).*

W kilka tygodni później Edward Rydz - Śmigły zmarł 2 (bądź 6) grudnia w niewyjaśnionych okolicznościach (to jedna z wielu hipotez).

Nasz bohater płk ks. dr Antoni Zapala po powrocie do kraju z Rumunii, ukrywał się. Niektóre źródła podają, że organizował potajemny pogrzeb marszałka

Rydza - Śmigłego, który pochowany został na Cywilnym Cmentarzu na Powązkach pod nazwiskiem Adam Zawisza.

Zaraz po wojnie pracował jako robotnik. Potem powrócił do diecezji tarnowskiej. Był najpierw administratorem w parafii św. Mikołaja Bpa w Łękawicy k./ Tarnowa (1945-1946 r.), następnie w Domoślavicach w powiecie brzeskim w gminie Czchów, a 10 listopada 1946 roku zostaje powołany przez bp. Jana Stepę na proboszcza w Limanowej. W limanowskiej parafii nie podejmował żadnych większych prac, bowiem były to trudne powojenne czasy. Mając poczucie patriotycznego obowiązku, interweniował w PUBP w Limanowej w sprawie aresztowania Walentego Gawrona, znanego działacza ludowego i zarazem sekretarza ZP PSL. Dzięki tej interwencji W. Gawron został zwolniony.

Wyczerpany przeżyciami wojennymi nagle umiera 17 stycznia 1947 r. Zostaje pochowany w rodowej kaplicy Marsów na cmentarzu parafialnym w Limanowej. W środku kaplicy na ścianie wschodniej umieszczona została prosta tablica epitafijna, jedyny ślad **po proboszczu w Limanowej księdzu dziekanie pułkownika dr Antonim Zapale, kapelanie Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej.**

Ta skromna tablica, informuje jedynie, że przeżył lat 60.

Przy opracowaniu wykorzystano materiały z Internetu oraz: Historia kościoła św. Agnieszki w Krakowie, Dzieje Limanowej Tom I. Wyrażam podziękowanie ks. Marianowi Krzyżkowi – proboszczowi w Rabie Niższej za przekazanie informacji z ksiąg parafialnych.

Fotografie: arch. NAC, arch. albumu „Okruchy pamięci”

Artykuł p. Stanisława Marii Jankowskiego „Śmierć przychodzi przed ambasadorem”, który zamieściliśmy w poprzednim numerze „Echa”, zainspirował naszego czytelnika i kolegę do ustosunkowania się w postaci refleksji, którą prezentujemy.

Cóż można nowego o Katyniu?

Po lekturze artykułu St. M. Jankowskiego „Śmierć przychodzi przed ambasadorem”

Czy po powszechnym już udostępnieniu dzieł tak pomnikowych jak „Na nieludzkiej ziemi” J. Czapskiego, „Innego świata” Herlinga-Grudzińskiego czy „W cieniu Katynia” St. Swianiewicza; po filmie „Katyn” Wajdy wreszcie, przy którego realizacji konsultantem historycznym był zresztą Stanisław Jankowski i w końcu przy setkach opracowań naukowo-dokumentalnych istnieje jeszcze możliwość dodania czegoś istotnego o zbrodni katyńskiej?

Na ten temat wiemy już niemal wszystko, a czego nie wiemy, domyślamy się bezbłędnie. Nasza wiedza odnośnie liczby, a nawet nazwisk zamordowanych w Katyniu jest kompletna od dawna.

Nazwy Katyn używam tu nie tylko w odniesieniu do konkretnego miejsca na mapie, ale i jako utrwalonego przez dziesięciolecie określenia (symbolu) zbrodni z 1940 r. na oficerach i policjantach polskich internowanych w ZSRR. Pojęcie zbrodni katyńska obejmuje także pochowanych skrycie w innych miejscach, np. Miednoje lub tych do dziś nie odkrytych.

Absurdalny był więc „zarzut” postawiony przez (...) Andrzejowi Wajdzie, że nie ma prawa zaliczać się do „rodziny katyńskiej”, bo nazwiska jego ojca, oficera zamordowanego gdzieś w Sowietach po 1939 r. nie ma na liście ofiar odnalezionych w podsmoleńskim lesie.

Stanisław Jankowski pisząc swoje opracowanie, pomyślał o skonstruowaniu go inaczej, w formie literackiej (literatury faktu) pozwalającej nie tylko na możliwość ożywienia suchego stylu dokumentalnego, ale i oryginalnego ujęcia faktografii.

Wymieniony na wstępie prof. Stanisław Swianiewicz, jedyny polski oficer, któremu paradoksalnie enkawudowska biurokracja uratowała życie, w ostatniej chwili wycofując go do aresztu już z katyńskiego lasu, swoje dzieło „W cieniu Katynia” napisał dopiero w 1976 r. – 36

lat po stalinowskiej zbrodni. Dysponując już wtedy wiedzą bardzo dużą, zastosował do niej w toku pisania zaskakujący dystans - rozwijając opowieść o biegu spraw polskich „na nieludzkiej ziemi” przed i po podpisaniu układu Sikorski - Mąjski, prezentuje w książce stan wiedzy jaką mógł posiadać, przebywając najpierw za drutami sowieckich obozów, potem na radzieckiej „wolności”, gdy staraniem Andersa został wypuszczony z łagru i od razu został zaangażowany do poszukiwań polskich oficerów, o których wiadano, że znaleźli się po wrześniu 1939 w ZSRR. Swianiewicz opisuje więc swe domysły i hipotezy, często błędne, ale odległe od straszliwej prawdy odkrytej w 1943 r.

Bo przecież coś takiego się po prostu w głowie nie mieściło.

Tymczasem główny architekt zbrodni miał na jej wymowę swój punkt widzenia wyrażony w słowach - Gdy ginie jeden człowiek to jest tragedia. Ale gdy giną tysiące, to jest to tylko statystyka.

Oczywiście mamy setki (tysiące?) przykładów, że tragedia jednostki, nawet z najbliższej rodziny nie robiła na Stalinie najmniejszego wrażenia. Ale kto o tym wiedział, nie ważył się nikomu nawet szepnąć. Dlatego mogło się wydawać, że pochodzący z Limanowej polski oficer i jeńiec sowiecki Włodzimierz Kabarowski miał szczęście, gdy na początku 1941 roku upomniał się o niego z USA bliski krewny B. Hetman, oficer amerykański. W tym czasie ani USA, ani ZSRR w II wojnie światowej udziału nie brały, Polska formalnie w stanie wojny z sowiecką Rosją też nie była, więc dla obywatela Stanów Zjednoczonych sprawa wyciągnięcia z „internowania” krewniaka nie wydawała się tak trudna. Świat, w którym się obracał, choć nie idealny, stosował się jednak do czytelnych i logicznych zasad. Oraz elementarnej przyzwoitości. Dzięki której na przykład wysłane listy dochodzą na miejsce, zwłaszcza te wysłane do ambasady. A był już



Włodzimierz Emil Kabarowski (1913-1940).
Fot. arch. St. M. Jankowskiego.

styczeń 1941 roku, wkrótce i USA, i sowiecka Rosja miały być wciągnięte do II wojny jako alianci, etc. etc. a w efekcie dla nas Polaków sytuacja, którą spuentował chyba najlepiej najwybitniejszy z naszych bardów - Jacek Kaczmarski w balladzie „Jałta” (1984 r)

*Komu zależy na pokoju,
Ten zawsze cofnie się przed gwałtem,
Wygra, kto się nie boi wojen -
I tak rozumieć trzeba Jałtę.*

Dobrze, że mój szanowny równolat, Stanisław Maria Jankowski ujął temat w takim aspekcie. Mocniejsze to w wymowie od dzwonów, trąb i pieśni na różne tony.

Zbigniew Sułkowski

Śladami niezwykłych czynów cichociemnych

Stanisław Ociepka

- w 70. rocznicę śmierci Jacka Przetockiego

Cichociemni – żołnierze, partyzanci Polskich Sił Zbrojnych desantowani do okupowanej Polski podczas II wojny światowej w celu prowadzenia nieregularnej walki z niemieckim okupantem oraz organizowania i szkolenia polskiego ruchu oporu w kraju.

Każdy cichociemny wstępujący do PSZ składał przysięgę: *W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, jako żołnierz powołany do służby specjalnej przysięgam, że poświęconego mi sprzętu, poczty i pieniędzy strzec będę nie tylko jako dobra państwowego, ale i jako środków, i pieniędzy przeznaczonych dla odzyskania wolności Ojczyzny, a tajemnicy służby specjalnej dochowam aż do końca wojny. Tak mi Panie Boże dopomóż.*

Jednym z nich, był związany z Limanową przez rodzinę Marsów **Jacek Marian Antoni Nałęcz – Przetocki** vel *Edward Lipiński* pseud.: „Oset”, „Karol”.

Urodził się 20 lutego 1920 r. we Lwowie. Był synem Mariana i Krystyny z domu Mars. Jako młody, zaledwie 24 letni żołnierz Polskich Sił Zbrojnych, zginął 25 maja 1944 r. podczas jednej z akcji dywersyjnych.

W swym krótkim życiu kierował się ideałami, które wyniósł z głębokich patriotycznych tradycji rodzinnego domu. Po kądzieli związany był z Marsami zamieszkującymi we dworze w Limanowej - Starej Wsi. Jego pradziadek, Antoni Józef Mars (1819 – 1905), był uczestnikiem powstania styczniowego. Zaś dziadek, Antoni Izydor Mars (1851-1918), poświęcił się pracy naukowej. Był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i Uniwersytetu Lwowskiego, gdzie w latach 1908-1909 pełnił funkcję rektora. Był również organizatorem pierwszej nowoczesnej kliniki ginekologicznej we Lwowie. Brat dziadka Kazimierz Mars (1861–1908) właściciel Sowlin, sprzedał 45 morgowy majątek, na gruncie którego w 1908 r. wybu-

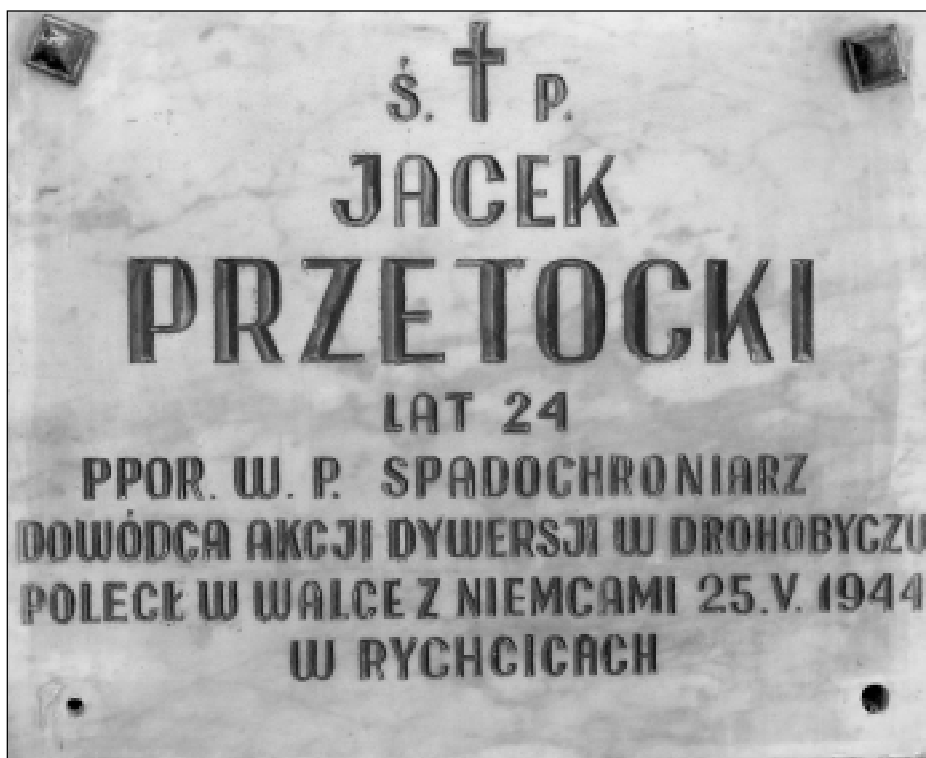


Tablica w kościele św. Jacka w Warszawie, upamiętniająca poległych cichociemnych, w tym Jacka Przetockiego. Fot.: http://pl.wikipedia.org/wiki/Jacek_Przetocki.

dowano Rafinerię Nafty, jeden z największych zakładów przerobczych w Galicji Zachodniej. Jego syn Krzysztof (1897 – 1974) walczył w Legionach, a także był członkiem ZWZ – AK na terenie powiatu limanowskiego.

Matka Jacka Przetockiego, Krystyna z Marsów (1892–1972), była jednym

z pięciorga dzieci prof. Antoniego Izydora Marsa i Marii Joanny Stachurskiej. Za męża wyszła za Mariana Przetockiego, inż. budowy dróg, obrońcy Lwowa w latach 1918–1919, ppor. w 1919 r. odznaczonego Odznaką Honorową „Orlęta”, Krzyżem Obrony Lwowa i Krzyżem Walecznych w 1936 r.



Z tego małżeństwa była trójka dzieci:
- **Anna Przetocka Sidorowicz** (1914 – 1993) romanistka członek „Odrodzenia” we Lwowie. Po wojnie w 1945 r. uczyła j. francuskiego w nowo utworzonym Liceum w Limanowej.

- **Jacek Marian Antoni Przetocki** (1920 – 1944), uczeń Szkoły Powszechnej Braci Szkolnych i X Państwowego Gimnazjum Humanistycznego we Lwowie. Maturę zdał w 1937 r. i rozpoczął studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Lwowskiej, cichociemny, uczestnik lotu Halifaksa z dywizjonu 138, który wykonał zrzut na placówkę „Lis” k. Mińska Mazowieckiego.

- **Teresa Przetocka** (1926–1975) ekonomistka, w latach powojennych uczęszczała do klasy matematyczno – fizycznej w Liceum w Limanowej, gdzie w 1946 r. zdała maturę.

Te ścisłe związki rodziny Przetockich z Limanową mają aspekt historyczny, o czym w dalszej części artykułu.

Powracając do głównego bohatera Jacka Przetockiego warto odnotować, iż po wybuchu II wojny światowej we wrześniu 1939 roku, będąc studentem Politechniki Lwowskiej nie został zmobilizowany do armii polskiej. Opuszcza Polskę 17 września 1939 r. i przekracza granicę polsko - rumuńską. W październiku dociera do Francji, gdzie zostaje skierowany do Szkoły Podchorążych Piechoty, a następnie do Szkoły Podchorążych Artylerii w Camp de Coetquidan. W czerwcu 1940 roku dostał się do Wielkiej Brytanii i tam

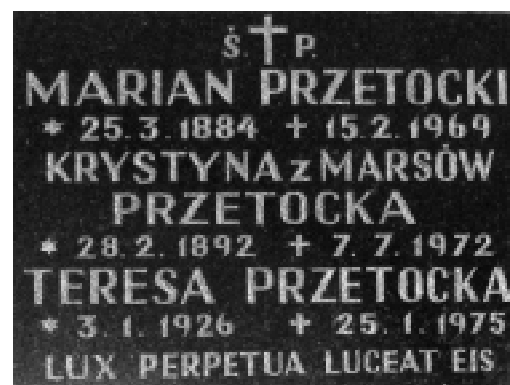
otrzymał przydział do 16. Dywizjonu Artylerii Motorowej. Od października 1941 r. studiował na Politechnice w Dundee.

Po konspiracyjnym przeszkoleniu w zakresie dywersji zostaje zaprzysiężony 29 listopada 1942 roku w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza i otrzymuje stopień podporucznika artylerii. Do Polski wrócił w ramach operacji lotniczej „Flor” w nocy z 17/18 lutego 1943 r. Zrzutu dokonano na placówkę odbiorczą „Puchacz” położoną 9km na południowy wschód od Mord. Ekipa XXI odleciała dwoma samolotami. Zespół 1: ppor. Tadeusz Benedykt pseud. „Załata”, por. Józef Czuma „Skrzyty”, ppor. Jacek Przetocki „Oset”, por. Piotr Szewczyk „Czer”.

Po aklimatyzacji 20 marca 1943 roku dostaje przydział do Kedywu Okręgu Lwów AK na stanowisko dowódcy Ośrodka Dywersyjnego „Karol” w Drohobyczu. Prowadził tam szkolenia szeregu drużyn dywersyjnych w Drohobyczu, Samborze i Borysławiu.

Kierował kilkunastoma działaniami dywersyjnymi m. in. były to akcje na niemieckie transporty kolejowe, pod Rajdową i Wolą Jakubowską w grudniu 1943 r. i na linii Drohobycz - Sambor 19 marca 1944 r. Prowadził również wiele operacji rozbrojeniowych.

Niestety, 25 maja 1944 r. dla Jacka Przetockiego okazał się tragicznym, w tym dniu zginął podczas akcji dywersyjnej na stacji kolejowej w Rychcicach.



Tablice epitafijne w kaplicy Marsów.

Z lewej: Symboliczna tablica poświęcona pamięci Jacka Przetockiego. **Powyżej:** Tablica informująca o pochowanych z rodziny Przetockich w grobowcu obok kaplicy Marsów na parafialnym cmentarzu w Limanowej. Fundatorką tablic była najstarsza siostra Jacka, Anna Przetocka-Sidorowicz.

Rychcice to wieś położona 5km na północny wschód od Drohobycza. W II Rzeczypospolitej miejscowość ta była siedzibą gminy, przez którą przechodziła istotna linia kolejowa wybudowana w okresie austro – węgierskim, obecnie wieś znajduje się na Ukrainie.

Z przekazu rodzinnego wynika, iż grupa dowodzona przez Jacka Przetockiego otrzymała zadanie wykołajenia niemieckiego pociągu transportowego oraz zdobycie broni z wartowni. Po przecięciu przewodów telefonicznych sam dowodzący Jacek Przetocki, przedstawiając zwrotnicę kolejową został postrzelony przez granatowych policjantów. Po krótkim czasie pojawili się gestapowcy, którzy dokonali ostatecznej zbrodni.

Jacek Przetocki najprawdopodobniej pochowany został na tamtejszym cmentarzu przy ul. Truskawieckiej. Grób zaś rodziny Przetockich znajduje się na limanowskim cmentarzu parafialnym po stronie wschodniej kaplicy Marsów, w którym pochowani są rodzice Jacka, Krystyna i Marian Przetocki oraz siostra Teresa. Wewnątrz kaplicy znajdują się tablice epitafijne: pierwsza informuje o zmarłych pochowanych we wspomnianym grobowcu rodzinnym, druga zaś symboliczna poświęcona jest Jackowi Przetockiemu, o treści następującej: Śp. Jacek Przetocki – lat 24 – ppor. W.P. spadochroniarz – dowódca akcji dywersyjnej w Drohobyczu – poległ w walce z Niemcami 25 V 1944 r. w Rychcicach.

Fundatorem obydwu tablic była najstarsza siostra Jacka, Anna Przetocka-Sidorowicz.

Ojciec Święty Jan Paweł II na limanowskich szlakach

Nikt w najśmielszych marzeniach nie spodziewał się tego, że wychowanek wadowickiego gimnazjum po latach zostanie pierwszym słowiańskim papieżem, Papieżem – Polakiem, że zasiądzie na stolicy Piotrowej jako głowa Kościoła rzymskokatolickiego.

Prorocza wizja romantycznego poety Juliusza Słowackiego przybrała realny kształt. Początkowo nic nie zapowiadało tego, że genialny, bardzo pracowity i utalentowany uczeń Karol Wojtyła, „miłośnik” literatury, dobrze zapowiadający się aktor i dramaturg wybierze inną życiową drogę niż sztuka, ale On wybrał służbę Kościołowi. Metropolita krakowski książę Adam Stefan Sapieha poznawszy Karola Wojtyłę od początku wiązał z nim wielkie nadzieje, które się spełniły, choć o takim „wyniesieniu” nawet On zapewne nie marzył.

Wyjazd młodego duchownego ks. Karola na studia do Paryża, a potem do Rzymu, poznanie Belgii, Holandii i innych zachodnich krajów, zapoznanie się z pracą duszpasterską w środowiskach ludzi „poszukujących” swej drogi, poszerza jego horyzonty. Ciągłe pogłębianie wiedzy, został naukowcem i postanowił prowadzić duszpasterstwo studentów. To dla nich organizował oazy, z nimi wędrował po różnych krainach Polski, był ich przyjacielem, doradcą, „Wujkiem”, przed którym nie mieli tajemnic. Pokazywał im urodę ziemi, naszej ziemi, powtarzając za poetą: *Mnie ta ziemia od innych droższa.*

Kiedy latem 1958 r. przebywał ze swoimi studentami na Mazurach i otrzymał wiadomość o nominacji na biskupa pomocniczego Krakowa, młodzi, zatroskani ludzie otoczyli Go kołem i zapytali: - *A co teraz będzie z nami? Z kim zostaniemy?* Na to otrzymali odpowiedź: - *Będę z wami. Będę nadal waszym „Wujkiem”.* W czasie rozmowy z arcybiskupem Eugeniuszem Baziakiem poprosił, aby mimo nowej funkcji, mógł nadal kontynuować pracę naukową i pozostać wykładowcą KUL, wśród tych, dla których miał zawsze otwarte serce. Otrzymał zgodę przełożonego kontynuował podjętą działalność aż do powołania na Stolicę Piotrową.

Mieszkańcy Limanowej mieli niebywałe szczęście, bowiem na długo przed tym ważnym wydarzeniem odwiedził ich ksiądz Karol Wojtyła jako arcybiskup krakowski w czasie doniosłej uroczystości związanej z obchodami Milenijnymi tysiąc-

lecia państwa polskiego obchodzonymi w diecezji tarnowskiej. Uroczystość ta połączona była z koronacją czczonej tu przez wieki Piety. W asyście biskupów tarnowskich i wielu innych biskupów włożył na umęczoną głowę Matki Bożej Bolesnej koronę. Miało to miejsce 11 września 1966 roku. Po raz drugi zobaczył nasze urokliwe miasto 8 grudnia 1967 roku w drodze do Siekierzyny, rodzinnej wsi kardynała Filadelfii, Jana Króla, aby w imieniu przyjaciela z okazji ingresu kardynalskiego odprawić Mszę św., gdyż ówczesne władze nie wyraziły zgody na przyjazd do Polski kardynała Króla. Po raz trzeci kardynał Karol Wojtyła był w Limanowej 16 października 1972 r., towarzysząc kard. Królowi w jego sentymentalnej podróży do Polski i Siekierzyny – miejsca urodzenia Jego rodziców. Wówczas razem uczestniczyli w nabożeństwie w limanowskim kościele.

To były oficjalne wizyty w naszym mieście Wielkiego Polaka w czasie, gdy jeszcze nie pełnił najwyższej godności, gdy był wśród nas. Mniej znane są natomiast inne zdarzenia, które zachowali w pamięci tylko nieliczni, ale warto o nich przypomnieć. Oto jedna z nich.

Był pogodny poranek w lipcu 1967 r. ks. Karol Wojtyła (już kardynał, ale dla studentów ciągle „Wujek”) wyruszył wraz ze swymi chłopcami na Turbacz. Zakreślił sobie długą trasę i obliczył czas potrzebny na jej przebycie. Na Turbaczu było tak pięknie, że pozostali tam dłużej niż zamierzali, bo aż żal było schodzić.



Metropolita krakowski ks. arcybiskup Karol Wojtyła wpatrzony w 100 tysięczny tłum wiernych w czasie koronacji limanowskiej Piety - 11 września 1966 rok. **Poniżej:** Ojciec Święty Jan Paweł II podczas rekoronacji limanowskiej Piety na Błoniach krakowskich - 22 czerwca 1983 rok.



Chłopcy podziwiali górskie widoki, odgadywali nazwy bliższych i dalszych gór i odwlekali zejsście ze szczytu. Dopiero ksiądz Profesor musiał przywołać ich do porządku przypomnieniem, że czeka ich jeszcze daleka droga wierzhami do Ustępnego, a potem doliną Kamienicy do Lubomierza. Wędrówka nocna w górach do bezpiecznych nie należy, lepiej odbywać ją w dzień. Cóż było robić? „Wujek” jak wódz, wydał rozkaz, a wierni żołnierze szybko się dostosowali. W przyjacielskie szyki splekli ramiona, zaśpiewali jeszcze smętną góralską piosenkę: *Turbaczu, Turbaczu / cóżeś tak osowiał? / Czy cię słonko spieкло / Czy cię wietrzyk owiał* – i ruszyli w dalszą drogę.

Ksiądz Wojtyła, wytrawny turysta, znawca polskich, szczególnie górskich krajobrazów, prowadził chłopców tak, by zobaczyli to, co najpiękniejsze. Zeszli Długą Polaną w kierunku Jaworzyny Kamienickiej i przydrożnej kapliczki zwanej „kapliczką Bulandy” kiedyś podobno największego czarownika Podhala. „Wujek” opowiedział chłopcom o nim, o Tomaszu Chlipale pochodzącym ze Szczawy z osiedla Bulanda. Ta nazwa tak przylgnęła do niego, że prawdziwe nazwisko tego wybitnego górala gdzieś się zagubiło. Ożenił się w Lubomierzu i pozostał „Bulandą”. Ksiądz Profesor opowiadał nie o jego „czarach”, lecz o realnych zasługach, o szalasach, które miał na Jaworzynie i na halach wypasał nawet po 400 owiec. Doskonała bacia, sprawiedliwy w stosunku do zatrudnionych juhasów, którym rzetelnie płacił za pracę, wyrabiał najlepsze sery, bryndze i oscypki rozchwytywane na nowotarskich jarmarkach długo przed wybuchem II wojny światowej.

Barwne opowiadanie „Wujka” snute na tle górskich krajobrazów, wśród aromatów gorczańskich lasów podniecało wyobraźnię maszerującej młodzieży. Chłopcy dziwili się, skąd ich profesor wie o tym, co działo się na mijanych terenach „kiedyś, kiedyś”. Roześmiał się na te uwagi wytrawny pedagog. To wcale nie jest tak, że to, co dobre i mądre zaczęło się dopiero teraz. Tutaj na tych terenach prowadzono hodowlę bydła zarodowego rasy polskiej czerwonej. Gdy byłem w waszym wieku, już to wiedziałem „Na Stawieńcu”. Droga daleka, trochę męcząca, ale chłopcy nie narzekają. „Wujek” ciekawie opowiadał, umiał rozpalić wyobraźnię. W dodatku te krajobrazy jak z najpiękniejszego albumu malarskiego zapadały w pamięć. Tak słuchając opowieści i podziwiając widoki, minęli Gorc, Kiczorę i skręcili w dolinę rzeki

Kamienicy. Mogli wybrać nieco lepszą drogę, którą wozacy ściągali zimą drewno, ale wybrali trudniejszą, za to krótszą, prowadzącą bezpośrednio do polanki z kolibą (szaląsem), w której można na szlaku spożyć posiłek. Koliba jakby na nich czekała. Stare niepisane prawo mówi, że korzystając z niej turysta ma pozostawić to miejsce w nienagannym porządku, by następni nie tracili czasu na sprzątanie obiektu po poprzednich. Tak było i tym razem. Chłopcy zrzucili plecaki, wyciągnęli zapasy i przynieśli wodę ze źródelka, by przygotować herbatę, dużo herbaty, bo pragnienie dokuczało. Szybko spożyty posiłek sprawił, że pozostało sporo czasu na wypoczynek. Cisza, zdrowe powietrze, pokrzykiwania ptactwa spowodowały, że czuli się odprężeni. Zobaczyli, że ich Profesor boso brodzi po rzece, wybiera z jej dna niewielkie kamienie i układa z nich chodnik przed kolibą. Postanowili mu pomóc i wytrwale szukali takich samych okazów. Chodniczek stawał się coraz szerszy i dłuższy. Sięgał już prawie do rzeki. Tak ich wciągnęło to zajęcie, że zapomnieli o drodze, która była jeszcze przed nimi. Na całe szczęście „Wujek” o tym pamiętał i zarządził wymarsz. Założyli buty, pozbięli porozrzucane części garderoby, narzucili na ramiona znacznie już lżejsze plecaki i ruszyli przed siebie. Szli szybko, bo noc się zbliżała. Minęli polankę zwaną „Trusiówkami” sforowali rzekę przy osiedlu Młyny w Lubomierzu i poszli szlakiem w kierunku Przysłona. Po drodze była stacja turystyczna PTTK „U Klaka”, ale oni pozostawili ją z boku i zatrzymali się dopiero przy zabudowaniach Sebastiana Adamczyka, męża Marii z domu Nachman. Porosili o nocleg, a gospodarze nie odmówili. Nie było powodów. Młodzi kulturalni, dowcipni ludzie z przewodnikiem, którego nazywają „Wujkiem”, zrobili dobre wrażenie, więc „czym chata – bogata”. Zmęczeni coś jeszcze zjedli, gospodyni przyniosła „od siebie” kwaśne mleko i była zdziwiona, że młode towarzystwo wspólnie odmówiło modlitwę, a na zakończenie zaśpiewało nabożną pieśń. Podzieliła się swymi spostrzeżeniami z mężem, który stwierdził, że współczesny świat nie wszystkim przewracał w głowach. Rano turyści poprosili panią domu o wypożyczenie białego obrusa. Zdziwiona gospodyni wyjęła najpiękniejszy ze swych i wręczyła chłopcom. Rozłożyli go na stole, z turystycznych ciupag skonstruowali krzyż i zaprosili zupełnie zaskoczonych domowników na Mszę świętą.

Oprócz rodziny Adamczyków uczestniczyła także w tej Świętej Ofierze siostra wraz synem, bo zupełnie niespodziewanie przyszli w odwiedzin. Adamczykowie nie zdawali sobie zupełnie sprawy z tego, kim był duchowny, który przyszedł z grupą młodzieży. „Wujek” nie pozwalał mówić na ten temat uważając, że tak będzie lepiej w tamtych trudnych czasach. Po śniadaniu turyści pożegnali gospodarzy, którzy serdecznie ich zapraszali do ponownych odwiedzin „przy okazji i bez okazji”. Potem długo jeszcze stali i patrzyli za odchodzącymi.

Samotnie po raz drugi w szalasiu tym „Wujek” - Karol Wojtyła przebywał w sierpniu 1976 r., przygotowując się do Kongresu Eucharystycznego w Stanach Zjednoczonych. O wyborze miejsca zdecydowała zapewne panująca tu cisza i otaczające to miejsce przyroda, a także znajomość Gorców z wcześniejszych wędrówek ze studentami.

Minęło ponad 2 lata.

We wrześniu 1978 r. odszedł nagle w zaświaty, zaledwie po 33 dniach sprawowania władzy papieskiej – Jan Paweł I. Ksiądz kardynał Wojtyła udał się na pogrzeb Piotrowego następcy. Wziął udział w trwającym 9 dni modlitwach za duszę zmarłego papieża, a potem w konklawe.

16 października 1978 r. o godzinie 18¹⁸ tłumy zgromadzonych na placu Świętego Piotra zobaczyły unoszący się biały dym. Konklawe skończone. Na plac wypełniony 300 tysiącami ludzi weszła w galowym mundurach gwardia szwajcarska. Załopotała flaga papieska, zagrała orkiestra. Kardynał Pericle Felici ogłosił: *Habemus Papam*. Świat dowiedział się, że głową Kościoła został Polak – Kardynał Karol Wojtyła, który przybrał imię – Jan Paweł II i przemówił do zebranych po włosku.

Entuzjazm sięgnął zenitu. Obcokrajowiec spotykający się po raz pierwszy z włoskim tłumem potrafił nawiązać z nim kontakt. Nazajutrz prasa całego świata przyniosła z Watykanu wieści o nowym papieżu. Najbardziej i najżywiej zabiły serca Polaków, a wśród nich Limanowian. Wszak go znali, witali w przepięknej świątyni na limanowskiej ziemi.

Rodzina Adamczyków zobaczyła nowego papieża w telewizji i dopiero wówczas uświadomiła sobie, kim był skromny duchowny, który odwiedził ich dom z grupą studentów. Do tej pory wspominają, jak to pewnego dnia w ich skromnych progach zawitał „Wujek” i w ich izbie odprawił Mszę.

Po upadku komunizmu, odzyskaniu suwerenności wójt gminy w Mszanie Dolnej upamiętnił miejsce, w którym przebywał ks. Karol Wojtyła – późniejszy papież Jan Paweł II – na Trusiówkach. W uzgodnieniu z kurią biskupią ustawiono tam pamiątkowy głaz, na którym wyryto datę 26. 07. 1976 r. i dedykację. Naprawiono drogę dojazdową, zaś polanę nazwano „Papieżówką”. Latem wędrują tamtędy zorganizowane grupy turystyczne i samotni wycieczkowicze. Koło pamiątkowego kamienia lubomierzanie zaczęli spotykać się na różnych uroczystościach ze szczególnym uwzględnieniem kolejnych rocznic związanych z pobylem ks. kard. Karola Wojtyły na tej polanie.

Wybór na Stolicę Piotrową Jana Pawła II rozpoczął zupełnie nowy pontyfikat. Ojciec Święty podjął pielgrzymki do różnych krajów świata, niosąc im Ewangelię. Spotykał się z przedstawicielami różnych wyznań, nawet pogańskimi, niosąc pokój i dobre słowo.

Jan Paweł II był papieżem pokoju. W wędrownościach po świecie nie zapomniał o narodzie, z którego się wywodził, o kraju, w którym mówiąc słowami poety „*przeszumiało mu dzieciństwo i młodość*” i spora część wieku dojrzałego, i który kochał ponad wszystko.

W trakcie trwania pielgrzymek do Ojczyzny i spotkań z rodakami w różnych miastach przed telewizorami zasiadały całe rodziny, by trwać w modlitewnym skupieniu i słuchać homilii głoszonych przez papieża – Naszego Papieża. Wielu spośród limanowian wyruszało, nie licząc trudów, przynajmniej na jedno spotkanie z Ojcem Świętym w czasie każdego Jego pobytu w Ojczyźnie.

To Ojcu Świętemu zawdzięcza nasze miasto ponowną koronację łaskami słynącej Piety dokonaną na krakowskich Błoniach podczas drugiej pielgrzymki do kraju w 1983 roku (po tragicznym wydarzeniu, w czasie którego pierwotną koronę ukradła zbrodnica dłoń).

Na tą doniosłą uroczystość przybyło do Krakowa pieszko, pociągami autobusami i prywatnymi środkami lokomocji ponad 3 tysiące limanowian. Za rekoronację podziękował Ojcu Świętemu ordynariusz tarnowski, a potem Matce Bożej Bolesnej oddawali hołd kardynałowie, biskupi i kapłani. Zaś ukoronowana Matka Boża Limanowska przeniesiona do kościoła OO. Karmelitów pozostała tam do soboty 25 czerwca 1983 r., a potem odbyła peregrynację przez 7 kościołów w różnych para-



„Papieżówka” w dolinie Kamienicy.

fiach – kaplicę sióstr Szarytek w Krakowie (przy ul. Wrocławskiej), kościoły w Mszanie Dolnej, Szczawie, Kamienicy, Łączku, Jazowsku i klasztor sióstr Klarysek w Starym Sączu. Po tej peregrynacji Matka Boża wróciła w uroczystej procesji z Kaplicy Łaski w asyście 200 kapłanów, kilku biskupów, kilkudziesięciu kleryków, około 100 sióstr zakonnych i ponad 40 tysięcy wiernych, którzy na dalsze życie otrzymali błogosławieństwo cudowną figurą i zajęła należne Jej miejsce w limanowskim sanktuarium.

To Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II limanowianie zawdzięczają wiele wzruszeń, podniesienie naszego Kościoła do godności Bazyliki Mniejszej w 1991 roku. To wreszcie zgromadzeni przy trasie prowadzącej z Krakowa do Starego Sącza wierni mogli witać papieża podążającego autem na uroczystą kanonizację księżnej Kingi.

Jakież było to przeżycie dla limanowian, gdy namiestnik Chrystusowy zatrzymał się na krótko w Limanowej w dniu 16 czerwca 1999 r. przed Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej oczekiwany przez rodaka limanowskiego ks. bp. Piotra Bednarczyka i tłumy wiernych. Wówczas pobłogosławił naszemu miastu, jego mieszkańcom i przeżegnał monumentalny Krzyż Jubileuszowy zbudowany jako wotum dziękczynne przez mieszkańców tej naszej pięknej ziemi dla upamiętnienia wielkiego jubileuszu epoki chrześcijańskiej z podziękowaniem za Ojca Świętego naszego umiłowanego Papieża – Polaka.

Po tych niezapomnianych latach, po niecodziennych śródowych spotkaniach na placu Św. Piotra, czekaniu na pozdrowie-

nia w różnych językach świata, słuchaniu przemysłów filozoficznych podanych w ławie do zrozumienia sposób nastąpiła wielka dla całego świata tragedia – odejście tego wybitnego Człowieka „do domu Pana”. Było to bardzo bolesne. Przeżył to cały katolicki świat, ale najbardziej my – Polacy.

W uznaniu wielkich zasług dla Kościoła i narodów, udokumentowanych cudów – Ojciec Święty Jan Paweł II został beatyfikowany, a 27 kwietnia br. został kanonizowany. Na tę doniosłą uroczystość przybyła do Watykanu spora grupa limanowian, by wspólnie dziękować Bogu za wielkie wyniesienie naszego Rodaka i prosić za jego wstawiennictwem o opiekę nad Ziemią Limanowską i jej mieszkańcami słowami orędzia wygłoszonego przez naszego Papieża 28 października 1996 roku.

(...) Ojciec Święty i laskawy!

Ty jesteś Panem winnicy i żniwa,

Ty dajesz każdemu sprawiedliwą zapłatę za jego pracę...

Pomagaj nam razem z Tobą żyć radością wiary...

Naucz nas, jak służyć każdemu człowiekowi, przekazując mu słowa, które nam zostały dane.

Spraw, abyśmy dochowali wierności słowu

I znaleźli szczęście w jego wypełnieniu...

Fotografie: Franciszek Natanek, Internet, arch. albumu „Okruchy pamięci”

Serdecznie dziękuje koledze Janowi Jarosikowi rodakowi z Lubomierza za wspomnienia dotyczące pobytu ks. Karola Wojtyły w tym pięknym zakątku Limanowszczyzny.

Zrobiłbym to po raz drugi...

Karol Pisch przed sądem

10 grudnia 1945 po raz pierwszy w historii nowosądeckiej Temidy na sali sądowej pojawia się jedenastoletni świadek. „Wobec jego wieku” – napisze w uzasadnieniu wyroku sędzia Szablowski ze Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie – zwolniono go z przysięgi, składanej przed zeznaniami przez pełnoletnich świadków. Przysięga zobowiązuje do mówienia prawdy, a za kłamstwa grozi kara. Ryszard Michniak nie zostanie ukarany, gdyby nawet mijał się z prawdą, jednak tego nie mówi sędzia Szablowski...

Wyrokiem w tym procesie może być nawet kara śmierci. Czy wezwanie ucznia do sądu może równoważyć zbieżność jego wcześniejszych zeznań z tym, do czego śledczym z PUBP przyznał się oskarżony? Czy dziecko – bo trudno o inne słowo – powinno zabierać głos w ocenie przyczyn śmierci dwóch konspiratorów? Nie ma dowodów ich nielegalnej działalności. Być może uchylali się od wywiezienia na roboty do Rzeszy? Czy 11-latek jest wiarygodnym świadkiem, który rozróżni kto zabił: oskarżony Pisch czy również strzelający do nich funkcjonariusz granatowej policji – Bednarz?

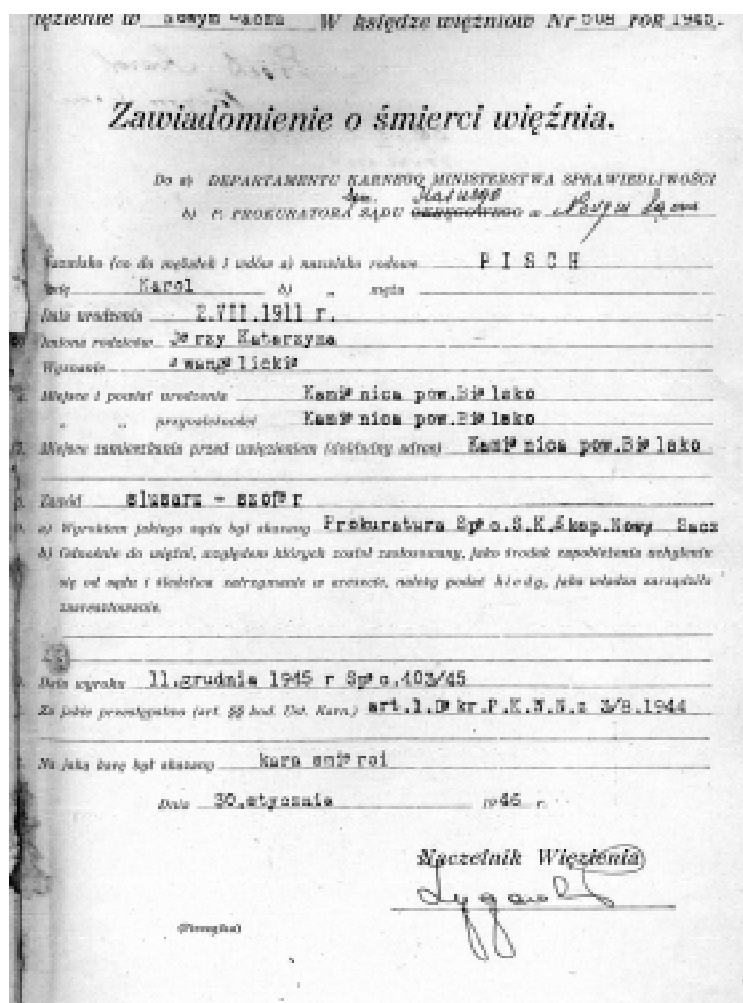
„Z uwagi - informuje przewodniczący składu sądującego - na dość znaczny stopień rozwoju umysłowego tego świadka, jego inteligencję i wyjątkowe zdolności spostrzegawcze, jak również z uwagi na treść jego zeznań i sposób, w jaki swe zeznania złożył – uznano, iż zeznania tego świadka w zupełności na wiarę zasługują i całkowicie odtwarzają stan faktyczny”.

Było mi w Polsce dobrze...

Największym zaskoczeniem dla zespołu sądującego, prokuratora, protokolanta, konwojentów i niewielkiej grupy widzów – bo nie wpuszczono wszystkich zainteresowanych rozprawą – jest zachowanie oskarżonego. Mieszkańcy Limanowej pamiętają jego bezwzględność, pewność siebie, nie liczenie się z ich prośbami. Nie zapomnieli również, że zaprzyjaźniał się, zjednywał zaufanie, uczestniczył w biesiadach alkoholowych, a później zdradzał i aresztował. Jako tłumacza wykorzystywano go do odbierania meldunków od konfidentów. Kilkakrotnie na sali sądowej usłyszeć można nazwiska donosicieli, współpracujących z żandarmami i „granatowymi”. Stanisław S., Janna Sz. z Mordarki pod Limanową, kobieta o nazwisku G. mieszkająca w Łososinie, właściciel garbarni R. oraz najbardziej gorliwy z limanowskich donosicieli szewc B.¹

Siedzący między dwoma milicjantami z konwoju 35. letni Karol Pisch wygląda na człowieka zmęczonego śledztwem.

Było mi w Polsce dobrze i żadnej krzywdy od Polaków nie miałem – opowiada bez emocji o swoim życiu w Kamienicy w powiecie bielskim. Przed wojną był ślusarzem – szoferem w fabryce budowy maszyn. Ożenił się, zbudował dom, był też właścicielem 2. hektarów ziemi.



Zawiadomienie o śmierci Karola Pischa.

Do tego domu i żony wrócił po zakończeniu działań wojennych. W Limanowej po raz ostatni widziano go 17 stycznia 1945, gdy razem z innymi Niemcami z posterunku żandarmerii wsiadał do ciężarówki.

„Nadchodzili Rosjanie, pojechaliśmy w okolice Berlina, ale wróciłem do Kamienicy. Chciałem być w Polsce, gdzie dobrze zarabiałem – wyznaje. Z dalszych wyjaśnień wynika, że zgłosił się do Starostwa i zameldował o podpisaniu Volkslisty. W śledztwie ujawnia sześć miesięcy nauczenia w szkole policyjnej w Krakowie i skierowanie do służby w Hilfpolizei² w Limanowej. W 1942 roku podpisuje tzw. Antrag.³

„Żona, która też jest Niemką, podpisała Antrag wcześniej, a w moim przypadku było to formalnością, gdyż od początku okupacji niemieckiej korzystałem z praw i przywilejów przysługujących Niemcom w Generalnym Gubernatorstwie. W 1941 roku otrzymałem nominację na wachmistrza Hilfpolizei – opowiada na sali sądowej, powtarzając fakty podane kilkakrotnie w czasie przesłuchań przez funkcjonariuszy PUBB w Nowym Sączu. W drugiej połowie 1945 roku każdy dzień przesłuchań b. wachmistrza Pischa (w niektórych dokumentach nazywanego Piszem – dop. SMJ) przynosił informacje o zbrodniach niemieckiej żandarmerii, w Limanowej

► dowodzonej przez Georga Urbana. W aresztowaniach pomagały donosy. Oskarżony podaje, od kogo w maju 1944 dowiedziano się o kryjówce w stodole Mamaków (na Lipowym w rejonie tzw. krzaków rusinowskich – przyp. red.). Rozkaz schwytania Franciszka Tomaszka i Leona (Olka – tak go popularnie zwano – przyp. red.) Weinbrennera dostaje Karol Pisch, idzie z nim policjant Bednarz.

Znaleźli ulotki, pieniądze, szynkę...

„Weinbrenner, który był w stodole kazał mi przynieść wody – zeznaje 11-letni Ryszard Michniak. – Idąc do studni, zobaczyłem Pischę i Bednarza – policjantów, których znałem osobiście. Szli szybkim krokiem, trzymając broń w pogotowiu tzn. mieli broń w ręku, trochę wyciągniętą przed sobą. W tym momencie Weinbrenner wyszedł ze stodoły, był bez marynarki. – Ręce do góry – krzyknął Bednarz, na co Weinbrenner powiedział „jestem sam” i rzucił się do ucieczki.

- Jak daleko odbiegł od stodoły, gdy zaczęto strzelać? – wtrąca pytanie jeden z ławników, chcąc wykazać bodaj trochę aktywności.

- Ubiegł około 10 kroków – odpowiada świadek – i zabił go z miejsca Bednarz, który był bliżej do niego jak Pisch. Strzelał z karabinu i trafił w głowę.

- Oskarżony nie strzelał? – pada pytanie, wtrącone przez adwokata.

- Niech świadek odpowie – zgadza się sędzia Szablowski.

- Jednocześnie z Bednarzem strzelał Pisch z broni automatycznej. Miał broń automatyczną, gdyż wiem, jak ta broń wygląda. Pisch mógł wystrzelić ze dwa razy albo i więcej, bo pojedynczych strzałów nie było słychać, a tylko trzask.

- Świadek widział strzelanie do uciekającego?

- Widziałem, panie sędzio – odpowiada chłopiec stojący za barierką dla świadków. – Dobrze widziałem, bo stałem w odległości 15 metrów obok studni. – Stanisław Mamak (z Lipowego – przyp. red.) na rozkaz Pischę poszedł do stodoły zobaczyć, kto tam jest. Wówczas Pisch, nie wchodząc do stodoły strzelił przez ścianę. Czy strzelał Bednarz – nie wiem. Możliwe, że strzelał razem z Pischem, bo było kilka strzałów...”

Sędzia Szablowski przegląda leżącą na stole teczkę z protokołami zeznań chłopca spisanych podczas przesłuchań 11-lata przez śledczych PUBP. Różnice są niewielkie.

Świadek wykazuje się dobrą pamięcią. Opowiada o ostrzeleniu stodoły, znalezieniu tam konającego Tomaszka.

- Czy Tomaszek był uzbrojony? – przerywa zeznania sędzia Szablowski.

Świadek milknie i stara się sięgnąć pamięcią do wydarzeń z roku 1944.

- Nie widziałem rewolweru – odpowiada.

- Co jeszcze świadek pamięta?

- Widziałem – powtarza 11-latek informację wpisaną do akt przez śledczego – jak Pisch i Bednarz przeszukiwali plecak Weinbrennera. Znaleźli ulotki, pieniądze, szynkę i bułki. Bednarz zaczął jeść szynkę, Pisch zdjął zegarek z ręki zabitego Weinbrennera i później z ręki Tomaszka, który zmarł po kilku minutach po zranieniu...”

Poszedłem i wykonałem rozkaz....

- Było tak mniej więcej jak mówi świadek – potwierdza oskarżony Pisch i po chwili milczenia dodaje:

- Tylko poprawiam. Ja strzelałem do Tomaszka, stojąc w drzwiach stodoły, a Bednarz wcześniej, przez szparę w ścianie. Wystrzeliłem jednocześnie z Bednarzem – tak wypadło.

- Czy zastrzelenie uciekającego Leona (znanego jako Olek – przyp. red.) Weinbrennera wyglądało tak, jak mówi świadek? – zwraca się do Pischę siedzący w ławie poniżej oskarżonego adwokat Jerzy Masłowski.

- Świadek mówi prawdę – przyznaje oskarżony. Te trzy słowa wprowadzi do protokołu rozprawy dokładnie spisujący jej przebieg aplikant sądowy - J. Kuchnicki.

Składająca po 11-latku zeznania Jadwiga Mamak potwierdza swoje słowa, spisane w protokole śledztwa. Opowiada o aresztowaniu przez Karola Pischę jej ojca – Józefa oraz trzech braci: Michała, Stanisława i Józefa. Po zakończeniu śledztwa z nowosądeckiego więzienia zwolniono ojca - Józefa a oraz braci: Michała i Stanisława, a brata Józefa wysłano do Oświęcimia. Nie wrócił do domu – mówi przez łzy Jadwiga Mamak.

- Co świadkowi wiadomo o aresztowaniu Korzeniaka?

- Z Korzeniakiem Pisch był bardzo dobrze, a później przyszedł i go aresztował. Podobno Korzeniak miał jakieś ulotki czy gazetki nielegalne. Korzeniak zginął w Oświęcimiu. Z Tomaszkiem żył bardzo dobrze, obiecywał dać mu znać, kiedy mają go aresztować i dlatego Tomaszek był tak pewny siebie. A Pisch przyszedł i go zastrzelił. Za co aresztował mojego ojca i braci – nie mam pojęcia...

- Co do aresztowania przeze mnie starego Mamaka i jego synów świadek mówi prawdę, rzeczywiście tak było – potwierdza oskarżony. - Co do Korzeniaka, też świadek mówi prawdę.

Żyłem z nim dobrze, popijałem z nim nieraz, ale jak doszło do naszej wiadomości o posiadaniu przez niego tajnych ulotek, komendant kazał go aresztować. Poszedłem i wykonałem rozkaz...

„Oświadczył na zapytanie Sądu - przeczytać będzie można w „uzasadnieniu”- że wyrzutów sumienia nie ma, że popełniając zbrodnie – wykonywał tylko rozkaz swej władzy przełożonej i uczyniłby to samo drugi raz, jeśliby otrzymał taki rozkaz...”

Samochodem po trupach nie jeździłem...

W Limanowej – odpowiada Karol Pisch na pytania sędziego Szablowskiego - były masowe aresztowania Żydów i Polaków.

- Czy oskarżony brał udział w aresztowaniach?

- Tak. Ja sam aresztowałem około 50 osób, może więcej, może mniej. Nazwisk wszystkich aresztowanych już nie pamiętam, ale tych, których wymienia akt oskarżenia pamiętam, gdyż znałem ich osobiście.

- Czy oskarżony brał udział w egzekucjach osób narodowości żydowskiej w Mszanie Dolnej?

- Jeździłem z komendantem do Mszany Dolnej, kiedy gestapo rozstrzelało tam 800–900 Żydów (tak w tekście – dop. SMJ). Sam udziału w rozstrzelaniach nie brałem, byłem przy autach. Egzekucja trwała od godziny 10-tej do 12-tej. Samochodem po trupach nie jeździłem, czy inni jeździli – nie wiem.

- W śledztwie oskarżony podawał fakty rozstrzelania Żydów osobiście. Co na ten temat ma do powiedzenia Sądowi?



Fotografia z arch. St. M. Jankowskiego.

Wyjaśnienia wachmistrza Pischy pozwalają na sali sądowej wrócić do zbrodni w 1942 i 1943 roku – na całość Nowosądeckożyń, podobnie jak w innych częściach GG - dokonywanych przez gestapowców i żandarmów. Oskarżony nie ukrywa zabójstwa dwóch młodych Żydów, zastrzelonych przez niego na rozkaz komendanta Urbana.

„Aresztowano tych Żydów za nielegalny handel dolarami i Urban kazał mi ich rozstrzelać. Ponieważ wykonywałem ściśle każdy rozkaz – wykonałem i ten. Do pomocy był mi przydzielony żandarm niemiecki Ruby, ale on tylko obserwował i stał na boku. Zastrzeliłem własnoręcznie tych Żydów na cmentarzu żydowskim w Limanowej. Dół był wykopany przedtem przez gminę żydowską. Żydów tych zastrzeliłem wystrzałami z rewolweru w tył głowy. Żydzi byli skuci kajdankami, nie drutem kolczastym. Po zastrzeleniu ich zdjąłem z trupów kajdanki”.

- Ile rozkazów oskarżony otrzymał od komendanta Urbana?

W lecie 1943 otrzymałem rozkaz od tegoż Urbana zastrzelić jednego Żyda, również na rozkaz gestapo z Nowego Sącza. Żyd ten uciekł w czasie likwidacji Żydów i ukrywał się. Chłopi złapali go i przyprowadzili na żandarmerię. Zastrzeliłem tego Żyda w ten sam sposób jak i pierwszych dwóch wystrzałem z rewolweru w tył głowy. Strzelałem z rewolweru marki „steyer” kal. 9 mm.

Był to parobek żydowski. Trupa następnie Żydzi zakopali. Trzeci wypadek zastrzelenia dwóch Żydów przeze mnie był w jesieni 1943. Żydzi ci uciekli z Mszany Dolnej w czasie likwidacji Żydów i byli złapani przez policję polską. Własnoręcznie ich zastrzeliłem na rozkaz Urbana w taki sam sposób jak i pierwszych trzech. Nazwisk nie znam.

Ostatnim razem do pomocy był mi przydzielony żandarm Kirchmeyer, ale on stał na boku i nic nie robił. Żandarm Bunsch zastrzelił około 20 Żydów, rozstrzeliwał on Żydów sam, nie czekając na rozkaz Urbana.

Służbista ślepo wykonujący polecenia...

Z uzasadnienia wyroku będzie się można dowiedzieć o ocenie wyjaśnień jako materiału pełnowartościowego, a w niektórych wypadkach prawie jedynego materiału dowodowego. Pisch opisuje wydarzenia systematycznie, ze szczegółami, mówi o okolicznościach, w jakich zaistniały. Mógłby oskarżyć żandarmów Rubego i Kirchmayera o pomoc w egzekucji, a stwierdza, że „stali na boku i nic nie robili”. Wyjaśnienia sądnego policjanta potwierdzają niemal każdy fragment zeznań świadków. Pisch wychodzi nawet dalej; obciąża siebie, a za linię obrony przyjmuje wykonywanie rozkazów przełożonych.

„Na pierwszy rzut oka – oceni go w uzasadnieniu wyroku sędzia Szablowski – sprawia wrażenie człowieka prostolinijnego, służbisty ślepo wykonującego polecenia swoich przełożonych, który nie wchodził żadną krytyką tych zadań, zleconych mu do wykonania i nikogo nie żałuje. Mało tego: zrobiłby on to samo po raz drugi i drugi raz tak samo zastrzeliłby niewinnego człowieka wystrzałem rewolweru w tył głowy. Jest to, w rozumieniu Sądu, posłuszne i sprawne narzędzie w ręku tych zbrodniarzy hitlerowskich, którzy obecnie odpowiadają w Norymberdze za swe zbrodnie⁴, popełnione na całym świecie, którzy przelali całe morze krwi i którzy raz na zawsze wykreślili Niemcy z listy narodów cywilizowanych.

Jednakże ci zbrodniarze nic by nie zrobili, jeśli by nie mieli takich powolnych im wykonawców jakim był oskarżony K. Pisz (tak w tekście – dop. SMJ). Trudno jednak uwierzyć, aby oskarżony, który robi wrażenie człowieka zupełnie inteligentnego – na zimno mordował niewinnych ludzi tylko i jedynie dlatego, że otrzymał taki rozkaz od swych władz przełożonych.

Niewątpliwie był on przesiąknięty trującym jadem hitleryzmu i dlatego działał z taką bezwzględnością i tak bezkrytycznie, święcie wierzył w swojego wodza; wierzył, że robił dobrze, tak jak należy, że robi tak, jak powinien robić każdy prawdziwy niemiec (tak w tekście – dop. SMJ). Czego najlepszym dowodem to, co oświadczył on Sądowi: „wyrzutów sumienia nie mam, drugi raz zrobiłbym to samo”. I pomimo na pierwszy rzut oka swojej prostolinijności i bezkrytyczności oskarżony zdaniem sądu działał z całą świadomością i zgodnie z tymi zbrodniczymi zasadami, które tkwiły w jego mózgu i jego duszy [...].

Przyczyną zgonu było powieszenie...

11 grudnia 1945 w Nowym Sączu – na posiedzeniu publicznym – kończy się proces Karola Pischy, którego zbrodnie otrzymali do oceny trzej sędziowie Specjalnego Sądu Karnego z Krakowa. O godzinie 12-tej zostaje wywołana sprawa b. funkcjonariusza Hilfpolizei z Limanowej. Pisch odpowiada z art. 1 dekretu PKWN z dnia 31 sierpnia 1944.

Wizyty w sklepie

► *Art. 1 „Kto, działając na rękę władzy okupacyjnej niemieckiej*

a) brał lub bierze udział w dokonywaniu zabójstw osób spośród ludności cywilnej lub jeńców wojennych w znęcaniu się nad nimi albo ich prześladowaniu [...].

Dziesięć minut później Karol Pisch dowiaduje się o skazaniu go na karę śmierci. Nie przewidywał innego wyroku, tak jak nie spodziewa się, aby skierowany do Przewodniczącego Krajowej Rady Narodowej wniosek o ulaskawienie zmienił wyrok Specjalnego Sądu Karnego.

Nie zmienia.

W styczniu 1946 do Departamentu Karnego Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie oraz do Prokuratora Specjalnego Sądu Karnego w Nowym Sączu wysłane zostaje „Zawiadomienie o śmierci więźnia Karola Pischa. Z dołączonej „Opinii lekarza więziennego” można dowiedzieć się, że „Pisch Karol zmarł w więzieniu w Nowym Sączu w dniu 29.I. 1946, a przyczyną jego zgonu było powieszenie”.

¹ W aktach pełne nazwiska.

² Funkcjonariusze Hilfpolizei (policji pomocniczej) rekrutowali się z Volksdeutschów zamieszkałych w Polsce. Wykonywali różne zadania policyjne, włączano ich również w skład stałych posterunków Żandarmerii w gminach, osiedlach i mniejszych miastach.

³ (niem.) wniosek o wpisanie na Niemiecką Listę Narodowościową tzw. Volksliste.

⁴ 20 listopada 1945 rozpoczął się w Norymberdze proces czołowych zbrodniarzy nazistowskich

Dokumenty z archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, oddział w Krakowie

Uzupełnienie Redakcji „Echa”:

Leon (Olek) Weinbrenner - syn limanowskiego organisty Jana Weinbrennera. Urodził się 14 grudnia 1916 roku w Limanowej. Do wybuchu wojny w 1939 roku ukończył trzy lata studiów na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wiele lat działał w Związku Harcerstwa Polskiego. Podczas okupacji był żołnierzem AK – pseud. „Organ”, więziony w 1940 r. w nowosądeckim więzieniu. Zastrzelony 31 maja 1944 r. w czasie wykonywania obowiązków konspiracyjnych, w ramach Wojskowej Służby Ochrony Powstania AK.

Franciszek Tomaszek – pochodził z Siekierzyny. Urodził się w 1895 r. Do Limanowej przybył w latach międzywojennych, gdzie prowadził zakład samochodowy. Był współwłaścicielem z Janem Jońcem (zamordowany w Oświęcimiu) pierwszej prywatnej linii autobusowej Limanowa – Kraków w okresie II Rzeczypospolitej. Pasjonował się lotnictwem.

Józef Mamak – senior, wójt Sowlin, działacz ruchu ludowego na Ziemi Limanowskiej, współpracownik Wincentego Witosy, organizator strajków chłopskich w latach trzydziestych XX w. na Limanowszczyźnie. Wielokrotnie aresztowany wraz z synami: Adamem, Stefanem, Stanisławem, Józefem - juniorem, którzy w okresie okupacji prowadzili działalność konspiracyjną. Syn Józef został zamordowany w obozie w Oświęcimiu.

Mieczysław Korzeniak – miłośnik piłki nożnej. Wraz z bratem Konradem przybyli do Limanowej jako wysiedleńcy z Poznania. Pracowali w garbarni w Sowlinach. W latach okupacji Mieczysław występował w klubie sportowym „Olimpia”, później „Limanowianka”. Piłkarska drużyna w tym czasie stanowiła ugrupowanie żołnierzy konspiracyjnych AK, pod dowództwem Stanisława Barana pseud. „Eskimos”, a centrum konspiracyjne mieściło się u ówczesnego działacza klubu Juliana Czechtówki.

Szefem policji niemieckiej w Limanowej był Karol Pisch - zagorzały wróg Żydów, człowiek okrutny i przekupny. Pochodził z Bielska-Białej i świetnie władał językiem polskim. Można było przypuszczać, że miał polskie korzenie, ale nawet gdyby tak było, w czasie wojny zupełnie o tym zapomniał, a znajomość polskiego tłumaczył kontaktami z sąsiadami polskiej narodowości. Udawał dobrego człowieka, wielkiego przyjaciela Polaków, ale czyny świadczyły o czymś zupełnie innym, a jego osoba budziła strach.

Swoje braterskie zapędy posuwał tak daleko, że zaczął odwiedzać sklepy prowadzone w wioskach blisko Limanowej. Bywał zwłaszcza tam, gdzie właściciele sklepów umieli ocenić niemieckiego gościa i nie wypuścili go z domu bez specjalnego poczęstunku, „zagrychy” i wypełnionej teczki. Rozmowy szły raczej opornie i nie wnosiły potrzebnych Pischowi nowości. Gdy nic nie zyskał, a szybko pustoszejący lokal wymownie świadczył o tym, że „chleba z tej mąki upiec się nie da”, przestał przyjeżdżać na swym rowerku.

Szczególnie ulubionym miejscem jego częstych „posiadów” był sklep „u Rysia” w Mordarce mieszczący się blisko szkoły. Przyjeżdżał rowerem wczesnym wieczorem i przysiadł się do chłopów, którzy zwykle po pracy w polu wpadali do sklepu po machorkę (tytoń), bibułki do skręcania papierosów, naftę, piwo lub tylko po to, by pogadać i odpocząć, bo innych rozrywek nie mieli, zaś „sklepikarz” był bardzo dobrym, rzetelnym człowiekiem, szanowanym sąsiadem i wszyscy go lubili.

Niespodziewana obecność Niemca deprymowała ich i sprawiała, że po załatwieniu sprawunku szybko opuszczali sklep, a nawet wracali od progu nic nie kupując. Jeśli pojawiał się w trakcie rozmów, szybko je przerywali. Nic nie pomagały zapewnienia, że bardzo sprzyja Polakom, ogromnie ich szanuje i pozwoli im przychodzić do sklepu nawet po godzinie policyjnej. Obiecywał, że przymknie na to oko, bo rozumie, że latem praca w polu trwa dłużej, a do sklepu iść trzeba i wypić coś też.

Wizyty Pischa „u Rysia” szczególnie nasiliły się po ucieczce z obozu Wincentego Gawrona. Najbliższą sąsiadką sklepu była siostra Wincentego - Maria Biernat, wdowa, chętna do pomocy, żyjąca „za pan brat” z wszystkimi sąsiadami, wspomagająca każdą ludzką biedę, a tej w czasie okupacji było ogromnie dużo. Nie miała właściwie żadnych wrogów, ale w tym czasie różne dziwy działy się z ludźmi i trzeba było uważać. Dlatego mimo przyjaznych stosunków z otoczeniem nikomu się ze swoich spraw nie zwierzała.

Pisch wykonywał sobie, że odwiedzając wymieniony sklep, zarzuci wędkę na ukrywającego się artystę, który na pewno odwiedza siostrę. A może podpici bywalcy sklepu coś powiedzą? Byłaby to nie lada gratka, murowana nagroda, a i awans możliwy.

Wincenty prawie nigdy „nie wpadał” do siostry, bo jej dom otoczony sąsiedzkimi zabudowaniami zupełnie nie nadawał się na kryjówkę zbiega. Komendant zaczął się denerwować, bo nic się nie działo. Najbardziej „stratnym” był właściciel sklepu, do którego zbyt często przyjeżdżał Pisch. Węszył wszędzie i wypytywał, co naturalnie denerwowało sklepiarza, bo tracił klientów, ale co było robić? Nadrabiał miną, odpowiadał grzecznie na pytania, bo nic innego nie można było wymyślić.

„u Rysia” szefa policji niemieckiej



Żandarmeria niemiecka na limanowskim rynku. Fot. arch. albumu „Okruchy pamięci”.

Tymczasem chcąc utrzymać rodzinę, trzeba było sprawić, by sklep jakoś funkcjonował i przynosił zyski. O wszystko było ogromnie trudno - począwszy od zapalek, na nafcie skończywszy.

Z naftą to też była osobna historia, bo podlegała reglamentacji. Na „numer” można było kupić tylko 1 litr na tydzień, co było więcej jak mało. Zapasy na długie zimowe wieczory robiło się tylko latem, bo wtedy słoneczny władca wcześniej zapalał dzienną lampę i późno ją gasił. Zimą było znacznie gorzej. Ryś, jako sklepikarz „kolonialny” otrzymywał tygodniowy przydział nafty. Była to 25-litrowa bańka, która miała starczyć dla wszystkich. Niestety, nie starczyła.

Właściciel sklepu nawiązał kontakt z pracownikami rafinerii i co jakiś czas przywoził beczkę drogiego płynu, który należało ukryć, a „na widoku” trzymać tylko przydziałową bańkę. Przywiezioną beczkę wpuszczano do wykopanego w ogrodzie rowu, przykrywano deskami, na które nakładano zieloną darni, a w niej kwitły nawet drobniotkie stokrotki. Słowem - sama niewinność.

Właśnie przywieziono nowy zapas i przetransportowano do ogrodu, gdy swym niezawodnym pojazdem „zjechał” o wiele wcześniej niż zwykle komendant. Nastąpiła konsternacja, bo beczki jeszcze nie ukryto. Sklepowy starał się wszelkimi sposobami odwrócić uwagę Pische, który upierał się, że chce zobaczyć ogród. Jakoś udało się go zwabić do sklepu i poczęstować szklanką bimbrowu, a potem położyć przed nim spore pęto suszonej kielbasy.

W tym czasie rodzina i sąsiedzi przykryli beczkę leżącą jeszcze na wozie nawozem i krowim zaprzęgiem wywieźli w pole.

Komendant „pożerał” świetną kielbasę, popijał samogonem, ale nie zapomniał o tym, co go ciekawiło i wytoczył się przed dom, ale tam stał już tylko wóz ubrudzony nawozem, a poczciwe krowy pasły się na trawniku.

Pociągał nosem i twierdził, że coś tu czuć naftą (rzeczywiście trochę się jej wylało przy pospiesznym ładowaniu), ale oprócz zapachu innych śladów nie było. Wrócił więc do sklepu, pochwalił kielbasę i zapytał, skąd to sklepikarz ją posiada, skoro ubój domowy jest zabroniony. Popatrzył przy tym srogo na delikwenta. Powiało grozą. W rzeczy samej ubój każdej sztuki także na potrzeby rodziny skutkowało nawet karą śmierci. Trzeba było jakoś z tego wyjść i więcej wrednego człowieka nie traktować tym specjalnie.

Pan Ryś wytłumaczył to tym, że czasem przyjeżdżają z okolic Szczawnicy górale, którzy sprzedają lipowe „świętki”, drewniane łyżki, cedzaki, skopce, drutują gliniane garnki, lutują ciekące blaszane naczynia, naprawiają ruszty, a niekiedy przywożą wędliny. Rzeczywiście przed wojną zdarzało się to często, a w czasie wojny ze zrozumiałych względów zupełnie wyjątkowo.

Przez długi czas komendant „suszył głowę” p. Rysiowi pytaniem, kiedy to ci szczawniczanie przyjadą ze świeżym towarem, bo chciałby sobie zrobić większy zapas, ale ten ze zrozumiałych względów nie wiedział, bo i skąd. Wsiadał więc na rower zadowolony z siebie bimbrem i kura.

Potem jego przyjazdy stawały się coraz rzadsze, bo historia zataczała koło. Trzeba było przestać myśleć o cudzej głowie, a zacząć o własnej. Zaś Wincenty Gawron wyjechał do Warszawy, gdzie czekały go nowe wyzwania i udział w Powstaniu Warszawskim.

P.S. Karol Pisch opuścił Limanową przed wejściem wojsk radzieckich i ukrywał się. Za swe nieczne czyny, za śmierć wielu osób, podstępny handel niemieckimi samochodami i wiele ciemnych spraw uczynionych na szkodę Polaków po wojnie był poszukiwany, schwytany, osadzony w więzieniu w Nowym Sączu i stracony. Donosił o tym Dziennik Polski w 1946 r. Można go znaleźć w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej.

Czerwcową tragedią - w 70. rocznicę zbrodni

Jan Wielek

Początek lata 1944 roku. Piąty rok wojny w hitlerowskiej okupacji. Miasto Limanowa przeżyło już zagładę ludności żydowskiej, połączoną z masowymi egzekucjami w Mordarce, przy ulicy Recznej (dziś Kilińskiego), na kirkucie – cmentarzu żydowskim. Widziano likwidację żydowskiego getta. Mocnym echem odbiła się egzekucja 19 Polaków dokonana przez hitlerowców w Starej Wsi – Pożarach początkiem wiosny 1943 r., choć zginęli w niej ludzie z innych stron – głównie z okolic Nowego Sącza. Pocztą szeptaną przekazywano sobie wiadomości o aresztowaniach i zsyłkach do obozów koncentracyjnych i obozów pracy, okupacyjnych szklanach.

Miasto organizowało swoje życie w nowej rzeczywistości. Powiat limanowski 17 września 1939 r. połączono z nowosądeckim, w mieście pozostał urząd, tzw. Komisariat Krajowy *Landkommissariat* – czyli Wydział Zamiejscowy starostwa. W nowym budynku szkoły został skoszarowany duży oddział wojska niemieckiego, na co dzień ochraniający bazę paliw płynnych zorganizowaną przez hitlerowców w zabudowaniach byłej rafinerii nafty w Sowlinach. W samej Limanowej istniały: posterunek policji granicznej, posterunek żandarmerii, którym kolejno dowodzili: Georg Urban, Hasenbusch i Bruno Baunach oraz posterunek policji pomocniczej (Hilfpolizei), którego komendantem był znany z brutalności (osobiście rozstrzeliwał) Karol Pisch. Okupant reaktywował również Policję Polską (Polnische Polizei) tzw. policję granatową.

W Limanowej pojawił się nowy element - wysiedleni z terenów ziem polskich włączonych do Rzeszy – głównie z Poznańskiego i Wybrzeża. Coraz szersze kręgi zataczać zaczęła działalność tajnych organizacji patriotycznych – głównie AK i Tajnego Nauczania. Prosperował zakazany handel,

OBWIESZCZENIE

Za uprowadzenie sierżanta polskiej policji kryminalnej **Jana Krawczyńskiego** i kaprała polskiej policji kryminalnej **Józefa Płachtę** z Grenzpolizeikommissariat Neu-Sandez, zostało 20 osób i za zamordowanie obywatela niemieckiego **Hansa Sikory** w Jazowsku dnia 17. VI. 1944, 10 osób, które opublikowane w obwieszczeniach z dnia 30. III, 2. V, i 7. VI. 1944, przez Sąd doraźny rozstrzelane.

Za napad na patrol policyjny koło Tymbarku dnia 17. VI. 1944; gdzie przyczym został zraniony, nadwachmistrz żandarmerii **Albert Weiss** i za zamordowanie głównego wachmistrza żandarmerii **Aloisego Riedelmiera** koło Roźniowa dnia 21. VI. 1944 została jedna osoba, oraz wymienione osoby od nr 2 do 20, opublikowane w obwieszczeniu z dnia 7. VI. 1944, które były przedstawione do ułaskawienia, dzisiaj przez Sąd doraźny rozstrzelane.

Za zbrodnie, wykroczenia przeciw § 1 i 2 Rozporządzenia o zwalczaniu napadów na dzieła odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie z dnia 2. X. 1943 (Dziennik Rozporządzeń dla Generalnego Gubernatorstwa Nr. 82/43) zostały następujące osoby przez Sąd Doraźny Dowódcy Policji Bezpieczeństwa i SD. w okręgu krakowskim skazane na karę śmierci:

<p>1. Robotnik Sobisław Tomajski z Limanowy za udział w napadach i szeptanych wiadomościach.</p> <p>2. Uczeń Andrzej Pierzga z Barcu za wywołanie buntów przy obozach łoboskich.</p> <p>3. Rolnik Michał Kroczyk z Sankierowicy za przygotowanie do organizacji powstania.</p> <p>4. Kupiec Stefan Olszowski z Limanowy za wywołanie buntów przy obozach łoboskich i wzięcie w niewolę przesłannych łoboskich.</p> <p>5. Rolnik Józef Ociepka z Sekierowicy za przygotowanie do organizacji powstania.</p> <p>6. Rolnik Antoni Surma z Limanowy za wywołanie buntów przy obozach łoboskich.</p> <p>7. Rolnik Jan Puch z Starej Wsi za przygotowanie do organizacji powstania.</p> <p>8. Rolnik Stanisław Tokarczyk z Sankierowicy za przygotowanie do organizacji powstania.</p> <p>9. Robotnik Wojciech Katodziej z Tymbarcu za wywołanie buntów przy obozach łoboskich i wzięcie w niewolę przesłannych łoboskich.</p> <p>10. Rolnik Antoni Walkowski z Dębicy za wywołanie buntów przy obozach łoboskich i wzięcie w niewolę przesłannych łoboskich.</p>	<p>11. Urzędnik Józef Niemiec z Limanowy za wywołanie buntów przy obozach łoboskich i wzięcie w niewolę przesłannych łoboskich.</p> <p>12. Rolnik Wojciech Ociepka z Limanowy za przygotowanie do organizacji powstania.</p> <p>13. Rolnik Jan Zon z Limanowy-Podgorze za przygotowanie do organizacji powstania.</p> <p>14. Pysznokoch Wilhelm Polak z Sowin za udział w napadach.</p> <p>15. Organizator Stanisław Matras z Kamionki-Małej za przygotowanie do organizacji powstania.</p> <p>16. Urzędnik Antoni Rusin z Limanowy za przygotowanie do organizacji powstania.</p> <p>17. Pomocnik Kazimierz Malak z Kampan za przygotowanie do organizacji powstania.</p> <p>18. Rolnik Władysław Wróbel z Sankierowicy za przygotowanie do organizacji powstania.</p> <p>19. Rolnik Wojciech Fraczek z Postrzębicy za wywołanie buntów przy obozach łoboskich i wzięcie w niewolę przesłannych łoboskich.</p> <p>20. Aplikant Jan Stanisław Rusin z Limanowy za przygotowanie do organizacji powstania.</p> <p>21. Rolnik Józef Szmeradow z Łobosów, Chwał za udział w napadach.</p>
---	---

Wyrok na wymienionym pod Nr. 1 został już wykonany.

**Der SS- und Polizeiführer
im Distrikt Krakau.**

Kraków, dnia 30 czerwca 1944



Po ekshumacji ofiar rozstrzelanych w Rdziostowie.

ludność organizowała się w zabronione i pół legalne akcje. Wszystko to wywoływało coraz bardziej zwiększoną czujność władz okupacyjnych, a każdy mieszkaniec miasta i okolic żył w ciągłej niepewności i strachu.

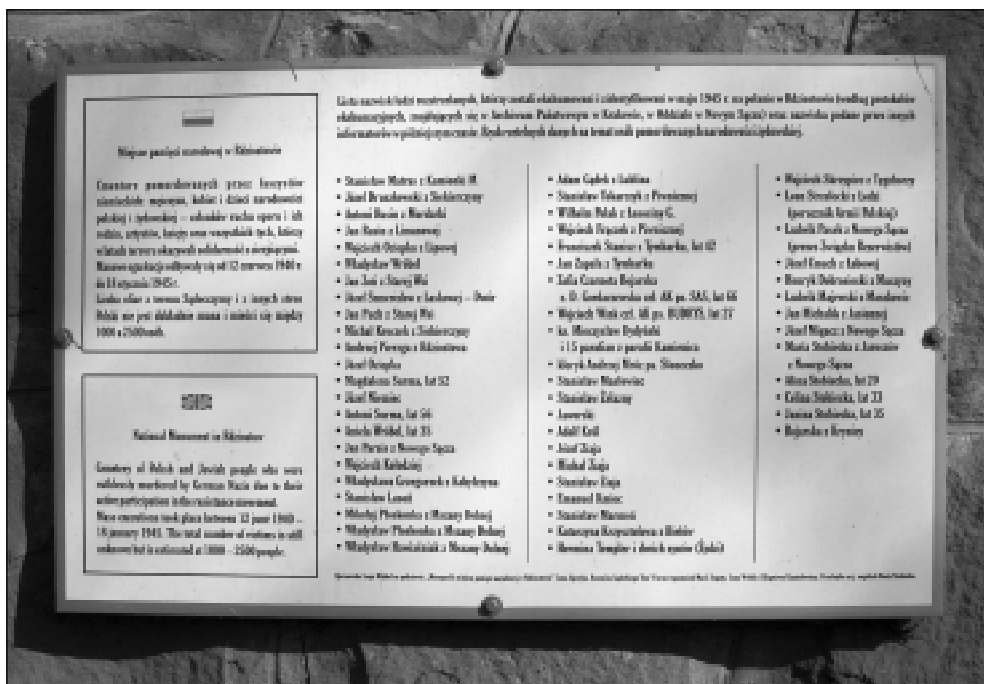
Początkiem wielkiej tragedii był z pozoru mały jak na okupacyjną rzeczywistość wypadek.

W końcu maja 1944 r. dwóch funkcjonariuszy stałego posterunku żandarmerii w mieście: wspomniany już wyżej Karol Pisch i policjant granatowy Andrzej Bednarz, zaskoczyli ukrywających się żołnierzy konspiracyjnych w stodole należącej do zabudowań gospodarza Mamaka na skraju tzw. Rusinowskiego Lasu na Lipowym. Olek a właściwie Leon Weinbrenner – 28 letni student prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego zginął podczas próby ucieczki od strażników policjanta granatowego. Franciszek Tomaszek – przedwojenny przedsiębiorca posiadający współdziałal w linii autobusowej z Limanowej do Krakowa - zmarł od ran, bądź też - jak twierdzą inni - od zażytej trucizny. Sprawę tę przedstawia dokładnie artykuł z procesu Karola Pischa zamieszczony w niniejszym numerze „Echa”.

Był to jednak tylko pierwszy akt limanowskiej tragedii. Przy oględzinach zwłok Tomaszka znaleziono listę, na której zapisywał nazwiska ludzi, od których pobierał różne towary i otrzymywał pomoc, by po wojnie mógł to sownie wynagrodzić. Idąc za tą listą Niemcy dokonali licznych aresztowań na terenie Limanowej i okolicznych



Głaz pamięci i tablica pamiątkowa na „Cmentarzu rozstrzelanych” w Rdziostowie.



wsi: Lipowego, Starej Wsi, Siekierzyny. Wywieziono ich do więzienia w Nowym Sączu. Miesięczne śledztwo poszerzyło jeszcze liczbę aresztowanych i zakończone zostało wyrokiem skazującym wszystkich. Egzekucji dokonano 30 czerwca 1944 r. w Rdziostowie k. Nowego Sącza.

Rdziostów – miejscowość położona przy bocznej drodze prowadzącej z Chełmca do Marcinkowic. Tu na wzgórzu, na opadającej ku dolinie Dunajca podmokłej i porośniętej rzadkimi krzakami

szkarpie, hitlerowcy urządzili największe na Sądeckim miejscu straceń. Dość wspomnieć, iż pierwszych egzekucji dokonano tu na początku września 1939 r., zaś ostatniej, 18 stycznia 1945 roku, kiedy kończyła się wojna. Rozstrzelano w tym miejscu kaźni zarówno Żydów, jak i Polaków. O wielkości popełnionej zbrodni świadczyć może fakt, iż nikt nie potrafił ocenić ilości rozstrzelanych tutaj ludzi, zaś ocena ta waha się pomiędzy 1 a 2,5 tysięcy zamordowanych. Dziś miejsce martyrologii rdziostowskiej zwie się „Cmentarzem rozstrzelanych”.



Zbiorowy pogrzeb po ekshumacji ofiar II wojny światowej. Szczątki pomordowanych spoczęły w kwaterze wojskowej z I wojny światowej na cmentarzu parafialnym w Limanowej.

Z prawej: Pogrzeb Jana Rusina, limanowskiego aptekarza.



► I właśnie na rdziostowskim krwawym wzgórzu rozegrał się drugi akt limanowskiej tragedii. W egzekucji zginęło 28 Polaków, wśród nich:

- **Wojciech Frączek**, pracownik rolny z Pisarzowej; - **Michał Kroczek**, rolnik z Siekierzyny; - **Stanisław Mamak**, z Lipowego, lat 23, spawacz w rafinerii nafty w Sowlinach. To w jego zabudowaniach dokonał się pierwszy akt tej tragedii, aresztowano wtedy jego matkę z domu Tomaszek. Zgłosił się do więzienia w zamian za jej wypuszczenie, co przyplacił życiem; - **Stanisław Matras**, z Kamionki Małej, organista; - **Józef Niemiec**, wysiedleńca, przedwojenny dyrektor Liceum w Gdyni, żołnierz AK, uczestnik Tajnego Nauczania, przyjaciel rodziny Reymanów, mieszkających w czasie okupacji w Limanowej; - **Józef Ociepka**, z Siekierzyny, rolnik; - **Wojciech Ociepka**, z Lipowego, lat 44, rolnik; - **Stefan Olszewski (Olszowski)**, lat 42, kupiec posiadający sklep galanteryjny w Limanowej; - **Wilhelm Polak**, z Sowlin, kolejarz (przetokowy); - **Jan Puch**, lat 32, kupiec ze Starej Wsi; - **Antoni Rusin**, lat 61, pracownik poczty, żołnierz AK; - **Jan Rusin**, syn Antoniego, lat 25, farmaceuta, pracujący w li-

manowskiej aptece; - **Jan Surma**, lat 19, ślusarz na kolei w Nowym Sączu; - **Antoni Surma**, lat 58, rolnik z Limanowej; - **Magdalena Surma**, lat 52, żona Antoniego; - **Józef Studencki**, lat 46 właściciel masarni i sklepu masarskiego w Limanowej, który mieścił się w kamienicy wybudowanej w latach 1932-1939 (kamienica istnieje do dziś); - **Józef Szmeredow**, pracownik rolny w dworze w Laszkowej; - **Andrzej Śliwa**, lat 43, zarządca w dworze Marsów w Limanowej; - **Stanisław Tokarczyk** z Siekierzyny; **Aniela Wróbel**, z Siekierzyny; **Władysław Wróbel**, rolnik z Siekierzyny; - **Jan Zoń**, lat 50, kościelny.

Obowiązek pochowania pomordowanych w zbiorowej mogile spoczął na mieszkańcach wsi Rdziostów, którymi kierował sołtys Szkaradek. Większość wymienionych wyżej nazwisk widniała

na liście proskrypcyjnej (datowanej na 30 czerwca 1944 r.) rozklejonej przez władze okupacyjne w mieście dla celów propagandowych w widocznych miejscach dla wszystkich.

Za akt trzeci limanowskiej tragedii uznać należy ekshumację i pogrzeby pomordowanych.

Ekshumacji dokonano tuż po wyzwoleniu, w maju 1945 roku. Nadzorował ją sędzia Sądu Powiatowego w Limanowej. Od egzekucji upłynął prawie rok i zwłoki uległy już dużemu rozkładowi. Z rozkopanego dołu wydobywali je jeńcy niemieccy, układając kolejno w rzędzie na zielonej murawie. Odór, jaki rozciągał się po całej polanie, był porażający. Później następowała identyfikacja. Co jakiś czas, polanę przeszywał straszny



krzyk, przechodzący w jęk rozpacz, działo się to w momencie rozpoznania bliskich przez rodziny tam pomordowanych osób.

Świadkiem ekshumacji była miejscowa nauczycielka, która później napisała: „...obywatelka z Limanowej opowiadała, jak jej brat i znajomi znaleźli się w tych grobach. W mieście i okolicy ukrywał się jakiś Polak, więc jej brat i inni ukrywali go, dawali mu nocleg, żywili, dostarczali pieniędzy na papierosy – a on, nieszczęsny, notował ich nazwiska, aby pamiętać komu ma się odwdziżyć za pomoc. Niestety złapali go z kartką z tymi nazwiskami, no i ci wszyscy są tutaj w grobie”.

Po identyfikacji i sporządzeniu urzędowych protokołów zwłoki włożono do jednakowych drewnianych trumien, które podpisano na biało i przewieziono do Limanowej.

Uroczysty, zbiorowy pogrzeb stał się wielką manifestacją patriotyczną. Trumny ze zwłokami pomordowanych złożono w zbiorowym grobie, usytuowanym tuż obok cmentarza żołnierskiego z czasów I wojny światowej. Oznaczono je początkowo białymi, brzoźowymi krzyżami, które później zamieniono na trwałe, metalowe, ale również białego koloru. Pogrzeb i pochówek pomordowanych z Siekierzyny odbył się na ich cmentarzu parafialnym w Kaninie.

Nazwiska pomordowanych 30 czerwca 1944 r. w Rdziostowie, umieszczone są również – na tablicy pamiątkowej poświęconej partyzantom AK, która znajduje się przy ścianie pomnika obelisku, zwiędzającego cmentarz wojenny z 1914 r. w Limanowej. Są tam też nazwiska Franciszka Tomaszka i Leona „Olka” Weinbrennera, od śmierci których zaczęła się limanowska czerwcową tragedią.

**Fotografie: Leopold Kucharczyk,
Stanisław Ociepka,
arch. albumu „Okruchy pamięci”**



Groby na limanowskim cmentarzu pomordowanych w Rdziostowie 30 czerwca 1944 roku.

U góry: Fotografia z 1945 roku,

Obok: Stan współczesny.



Rafineria w Sowlinach Inaczej – cz.3

Marek Pankiewicz

Ktoś spyta, a czemuż inaczej? Otóż dlatego, że dzieje Rafinerii i Sowlin opisano już wielokrotnie, natomiast tym razem obraz początku jej upadku został przez autora wspomnień przedstawiony zarówno oczyma dziecka, jak również obserwatora współczesnych czasów.

Prezentowany trzeci odcinek, jest już ostatnim. W podobny sposób jak dwa poprzednie z wielkim dynamizmem autentyczności ukazuje obrazki z Rafinerii w Sowlinach, wzbogacając historię nieistniejącego już dziś zakładu pracy. To Rafineria Nafty w Sowlinach odegrała kluczową rolę w awansie cywilizacyjnym Limanowej na początku XX wieku.

Tajemnicze laboratorium

Podczas kolejnych odwiedzin u taty, ten jak zwykle mając widocznie coś do załatwienia czy też skontrolowania, zabrał mnie na tyły Rafinerii, gdzie w małym budynku, przebiegał szereg rur, a na ścianie zainstalowane były tajemnicze wskaźniki i co zapamiętałem przeróżne zbiorniki, przez które przepływała bezbarwna i czerwona czy też pomarańczowa ciecz. Ojciec wyjaśnił mi, że w tym budynku umieszczone jest stanowisko kontrolne,

gdzie do surowej, czystej benzyny dodaje się barwiony czterocyfrowy ołowiu chroniący silniki samochodowe, a mający jakieś niezrozumiałe dla mnie właściwości przeciwstukowe, czy coś w tym rodzaju, czego kompletnie nie pojmowałem.

W powrotnej drodze wstąpiliśmy do równie nieciekawego, niczym nie wyróżniającego się budynku. W porównaniu z ogromem komina, wielkimi zbiornikami czy też kotłownią i elektrownią, które miałem okazję odwiedzić wcześniej, sprawa była bardzo skromne wrażenie.



Autor wspomnień.

Ojciec przywitał się ze starszym, siwym panem w fartuchu, sam też już niemłody, bo grubo po czterdziestce, pochwalił się swoją małą latoroślą czyli moją osobą, po czym zajęli się obaj omawianiem swoich spraw zawodowych.

Stojąc cichutko obok, rozglądałem się z zaciekawieniem po tej tajemniczej komnacie, pełnej zagadkowych szklanych pojemników na półkach, stołach, a także dziwnych aparatów z rurkami i co tam jeszcze dusza zapagnie. Było tego wszystkiego o wiele za dużo jak na wyobraźnię

małego dziecka, które widziało do tej pory jedynie wyposażenie matczynej kuchni z kilkoma garnkami, garnuszkami, szklanymi, jedną patelnią i czajnikiem.

Ale szczególną moją uwagę zwróciły wówczas stojące na honorowym miejscu dwa szklane słoje, we wnętrzu których pływały o zgrozo wielkie martwe węże. O tak! Był to zaiste szokujący widok!

Ojciec pogadał chwilę z tym starszym czarodziejem od węży, który na pożegnanie sprezentował mi małą, płaską buteleczkę z natłoczonym na niej napisem. Czytać jeszcze nie umiałem. Fakt, że nie był to bezwartościowy gadżet na odczepne, zrozumiałem dopiero po latach. To było moje pierwsze i zarazem ostatnie spotkanie z tym zacnym człowiekiem, ostatnim nafto fachowcem, inż. Józefem Florianem.

Będąc już na emeryturze, dowożony służbową zakładową bryczką, pełnił jeszcze funkcję głównego, a zarazem jedyne- go chemika i laboranta byłej Rafinerii Nafty w Sowlinach.

W tamtych czasach, po zlikwidowaniu rafinacji ropy naftowej, laboratorium spełniało wyłącznie funkcje kontrolne magazynowanych i ekspediowanych produktów. Prowadzono jedynie na ograniczoną skalę produkcję etyliny. Dostarczoną nawet z Rumunii „surową” benzynę poddawano opisanemu wcześniej procesowi i to wyłącznie jednego gatunku.

A ten prezent – butelka, zawieruszyl się gdzieś zaraz po przyniesieniu do domu. Fłaszka jak flaszką, kto by tam zwracał uwagę na takie drobnostki.

Rozpoznałem jednak tę butelkę, sprzątając graty po śmierci ojca w 1980 r.

Otóż miała wytłoczony na węższej krawędzi napis KARPATY. Odnalazłem też inną, identycznego wzoru tylko o wiele większą. Niestety, tę moją, pamiątkową głupio straciłem w latach 90-tych. Cieszę się, że została mi jeszcze ta po ojcu. Myślę, że były to autentyczne, jeszcze przedwojenne, naftarskie butelki laboratoryjne.

A jaki los spotkał te nieszczęsne węże moczące się w słojach?

Niedługo po odejściu inż. Floriana z pracy – podobno, dorwali się do nich jacyś smakosze, otworzyli te szczelnie zamknięte słoje, stwierdzili że płynem konserwującym jest czysty spirytus, więc wyrzucili te wstrętne węże, a pozostałą zawartość ze smakiem spożyli.

Nie chce mi się dać wiary tym doniesieniom. Po pierwsze, inż. Florian był zbyt poważnym człowiekiem, by zabawiać się węzami. Musiały więc zostać w spadku z czasów okupacji hitlerowskiej. Ale nawet Niemcy nie marnowali by spirytusu na jakiegokolwiek węże, tym bardziej popolite zaskrońce, a po nich przez jakiś czas sowlińską Rafinerię okupowali niezaspokojeni Sowietci. Oni by zapewne pierwsi opróżnili te słoje razem z węzami na zakąskę. Słyszeli przecież z nienasyconych gardeł. Podobno to właśnie oni, „wyzwoliciele”, szukając gorzały spalili część limanowskiego rynku. Czy to też plotka? Nie mnie sądzić.

Już za szkolnych czasów miałem jeszcze jedną chemiczną przygodę związaną z Rafinerią. Ojciec, mimo wielu próśb, nigdy nie zabrał mnie na górę rafineryjnego zbiornika. Zauważyłem kiedyś w jego szafie kilka dziwnych „termometrów” jakie widziałem wcześniej w labo-

ratorium inż. Floriana. Zabrałem mu jeden, oczywiście najgrubszy. Niestety, niedługo ten instrument rozbiłem. Początkowo zmartwiony zauważyłem, że wśród szkieł zebrała się duża, płaska srebrzysta kula, która dała się bez trudu dzielić i na powrót łączyć. Świetna zabawa. Na drugi dzień zaniósłem tę zabawkę w odpowiedniej wielkości fiołce prosto do szkoły. W klasie nie mogłem się pochwalić przedziwnymi właściwościami ciężkiej cieczy, bo ławki z kałamarzami były pochyle. Ale na szkolnym korytarzu był stolik, na którym w czasie dużej przerwy wydawano nam śniadanie - czarną zbożową, ale osłodzoną kawę do osobistych garnuszków i po kromce chleba posmarowanej najczęściej ohydny w smaku topionym masłem z UNRRA. Bardzo rzadko trafiała się marmolada. Takie to były biedne, choć 10 lat po wojnie, czasy. A ja na ten płaski stolik wylałem tę płynną grudę. Zabawę po małej chwili przerwała jedna z nauczycielek, narobiła krzyku, zabawkę skonfiskował któryś z profesorów Liceum Pedagogicznego z parteru naszej „Szkoły Ćwiczeń” w Sowlinach, a ten nieszczęsny stolik nakazano woźnemu Jamrozowi poddać „zabiegowi dezaktywacji”. Za karę już nigdy nie dał mi podzwonić ręcznym dzwonkiem na koniec przerwy w lekcjach, którą w ciepłe dni spędzaliśmy przed szkołą. Z tego też powodu nie zostałem chemikiem, a ten rozbity instrument okazał się laboratoryjnym przyrządem mierzącym jednocześnie temperaturę i gęstość badanej cieczy, im gęstszej, tym większy stosowano przy nim pojemnik z trującej rtęci! Nazywa się fachowo – termoergometr.

Miałem w swoich rękach jeszcze jeden rafineryjny pojemnik, co prawda nie laboratoryjnego pochodzenia. Zabrali mnie pewnego razu koledzy z Kolonii rafineryjnej w odwiedziny do „złotej rączki” Matrasa, specjalisty od wszelakich motocykli. W jego baraku – pakamerze, zagraconym do sufitu, zainteresowała mnie przedziwna konstrukcja - „piersiówki”.

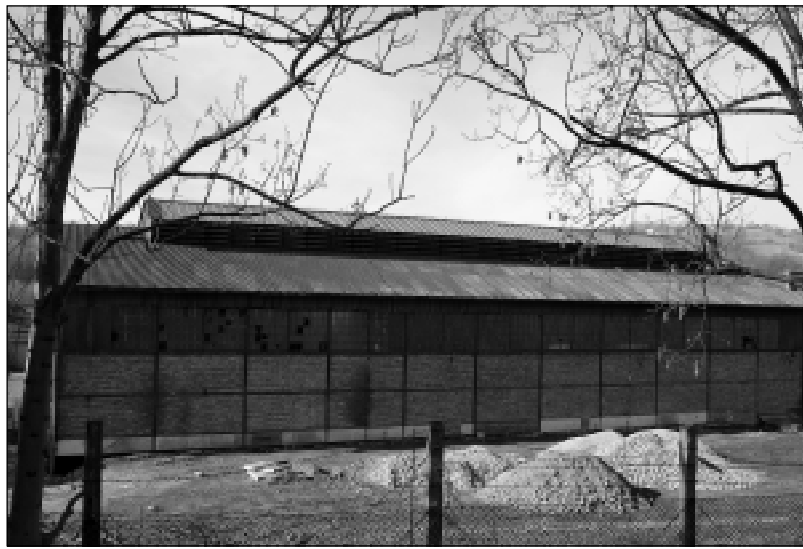
Z misternie wlotowanym obłym denkiem i takim samym wieczkiem z okrągłą szyjką na korek, swym kształtem i rozmiarem jako żywo pasowała do piersi dorosłego człowieka. Mechanik Matras objaśnił mi, że był to specjalny pojemnik do przemykania nafty za bramę Rafinerii. Nawet latem, pod cienką koszulą był on niewidoczny. Wynalazek z czasów wojennych, gdy nafta była szczególnie trudnym do zdobycia towarem.



Tu rozpoczynała się przygoda z Rafinerią, kiedy autor wspomnień przychodził do ojca, Franciszka Pankiewicza, urzędującego w tym budynku. Po prawej widoczne ceglane kolumny głównej bramy wjazdowej, w głębi fragment Kolonii Rafinerii.



Brama wjazdowa przy fabrycznej bocznicy kolejowej od strony Łososiny Górnej. Po 60 latach przygody „Podróż lokomotywą” - Marek Panikiewicz wskazuje parowozownię Rafinerii Nafty.



Kiedyś była to kotłownia, przy której po prawej stronie stał ostatni komin Rafinerii. Widok od strony torów kolei transwersalnej.

► Gdyby ta zgrabna „piersiówka” dochowała się do naszych czasów, byłaby zapewne ciekawym obiektem muzealnym np. w Bóbrce.

Katowanie Stalina

Najprawdopodobniej było to latem 1957 roku, a więc po pamiętnej „odwilży październikowej” w czasie moich pierwszych wakacji po ukończeniu I klasy „Szkoły Ćwiczeń” w Sowlinach. Wówczas byłem obserwatorem wstrząsającego dla mnie zdarzenia, które zapamiętałem następująco: Dreptałem sobie spokojnie do ojca, nie spiesząc się zbytnio do Rafinerii. Nie trzeba było odwagi spacerować wówczas poboczem drogi nawet będąc dzieckiem, bo samochody były jeszcze w tamtych czasach rzadkością. Przechodząc obok pustego placu przy obecnej ulicy Fabrycznej, naprzeciw ówczesnego, jak go nazywaliśmy Gimnazjum, zauważyłem niepokojący widok. Otóż jakaś grupa starszej młodzieży tłukła młotami i sztangami śliczne, białe, dość wielkie popiersie. Na moich oczach odłupali mu nos, wytkukli oczodoły i całą resztę zamienili po kilku dosłownie minutach w kupę gruzów. Bardzo mi było żal tego ślicznego popiersia i tego człowieka, którego postać przedstawiało. Zawróciłem do domu zniesmaczony przeżytą sceną egzekucji Bogu ducha winnego pomnika, nie zważając się matce z szokującego dla dziecka widoku, którego byłem mimowolnym świadkiem. Inne, ciekawe zdarzenia szybko wymazały mi go z pamięci.

Dopiero po latach uzmysłowiłem sobie, że było to gipsowe popiersie zapewne „piekłoszczyka” Stalina, nad któ-

rym sprawiedliwy sąd i wyrok historii, wykonywała jakaś grupa rządnych odwetu młodzieńców. Ale skąd był ten pomnik? Czy z budynku Gimnazjum, czy też z jakiejś instytucji? A może z bursy Liceum Pedagogicznego? Pytałem starszego brata Leszka (rocznik matury Liceum - 1954). Nie przypomina sobie, aby popiersie zbrodniarza szpeciło kiedykolwiek gmach Liceum. Z postacią Stalina kojarzą mu się tylko dwa fakty.

Pierwszy wiąże się z napisem na ścianie korytarza Liceum, na której jeden z niewiadomych uczniów napisał dwuwiersz obrażający dyktatora. Wybuchła ponura afera. Sledztwo. Aż z Krakowa ściągnięto funkcjonariuszy osławionego UB i grafologa. Cała szkoła pisała specjalne dyktando. Nieszczęsnego winowajcę wykryto. Nieznane są dalsze jego losy.

Drugie zdarzenie odnosi się do ucznia, który przepisał na maszynie treść anty-stalinowskiej ulotki z jakiegoś balonu propagandowego. Tego rodzaju baloniki wysyłano z wiatrem z tego „zgniętego Zachodu”. Nieszczęśnik kolportował ją w szkole. Też go nakryto. A my szczeniaki niezainteresowani zawartością podwieszoną przy tych balonach, dorwaliśmy w jakiś sposób jego kawałek. Próbowaliśmy go wykorzystać na gumki do procy, ale z marnym efektem. Gumki te były za cienkie i zbyt rozciągliwe. O wiele lepsze były do tego celu gumki z rowerowych dętek.

Tak więc do dzisiaj nie jestem pewien, czy byłem świadkiem morderstwa popiersia Generalissimusa Stalina, czy też innego „zbawcy” ludzkości?!

Pożegnanie Rafinerii

Mijały lata. Dorastałem. Już za studenckich czasów miałem jeszcze jeden bliższy kontakt z Rafinerią w 1970 r. Na cały miesiąc zatrudniłem się jako niewykwalifikowany robotnik magazynowy, skierowany do naprawy zniszczonych i połamanych drewnianych skrzynek na oleje silnikowe rozlewane wówczas w 1 litrowe plastikowe butelki.

Ten skromny zarobek pozwolił mi spędzić resztę beztroskich wakacji, żeglując przez dwa miesiące po Jeziorze Rożnowskim.

Koniec XX wieku. Zezwolono mi w przyrafineryjnej wiacie obok bramy wjazdowej remontować przez 3 lata stareńki, drewniany jacht klasy Rambler konstrukcji Johna Holta, któremu nadałem wdzięczne imię „Behemot” (sympatyczny kot-diaabelek z „Mistrza i Małgorzaty” Bułhakowa).

Początek XXI wieku. Koniec Rafinerii!!! Dogorywała niezauważalnie już od lat 90-tych, wydając ostatnie, ledwo słyszalne, bulgocące dźwięki jako rozlewania olejów „LIMOL”.

Fanatykowi żeglarstwu jej los kojarzył się jako żywo z dziejami jakiegoś słynnego statku oceanicznego, pod budowę którego położono stępkę (szkielet statku) w 1906 r. (rozpoczęcie inwestycji na 45 morgach majątku Kazimierza Marsa) i uroczyste wodowano w 1908 r. (uruchomienie Rafinerii). Pod obcą banderą i dowództwem, lecz z polską załogą dumnie przemierzał, dymiąc swymi trzema kominami, przestworza mórz i oceanów, dzielnie przetrwał I wojnę światową i największe zagrożenie w grudniu 1914 r. (bitwa pod Limanową).



Przed rafinerijną stacją (po remoncie) Marek Pankiewicz prezentuje elementy pozostałości konnych wozów Rafinerii.



Ponury obraz zespołu oryginalnych obiektów Rafinerii Nafty w Sowlinach po 100 latach.

W 1918 r. odzyskał wreszcie biało – czerwony sztandar, lecz obok niego na flagsztoku (drażek flagowy – drzewce) w dalszym ciągu powiewała jeszcze flaga obcego armatora (francuska tricolore).

Do wyższych stopni oficerskich dopuszczano już Polaków (przykład inż. Florian), lecz podczas światowego kryzysu początku lat 30-tych, przeszedł w stan spoczynku (1934 r.), lecz w pełnej gotowości do ponownego odpalenia kotłów i uruchomienia silników, co wykorzystali w 1939 r. Niemcy, wywieszając na 5 lat hitlerowską swastykę. W 1945 r. ponownie załopotała na flagsztoku polska bandera, ale z braku funduszy zrezygnowano ze stoczni remontowej. Ten wyeksploatowany już okręt pozbawiono dwóch kominów i jako kabotażowiec przeznaczono jedynie do żeglugi przybrzeżnej (baza lądowa paliw CPN).

Po 1989 r. nie miał już żadnych szans wypłynąć na szersze wody. Pozbawiony ostatniego komina (1997r.) statek ten trafił na cmentarzysko okrętów i powoli dogorywał, szabrowany z wartościowych elementów, kolebał się jeszcze ostatnim wysiłkiem swej wyporności (jako LIMOL), aż do smutnego końca, gdy poszedł na dno po stuletniej żegludze. Nikt nie oddał mu honoru nawet bosmańskim gwizdkiem. Żal, że nie było dla niego pomysłu na inne, godniejsze wykorzystanie, trzymając się żeglarskiej, przenośni choćby jak niewiele wartego „Sołdka”, którego wątpliwą urodą uhonorowano jednak gdańską starówkę naprzeciw zabytkowego Żurawia na Motławie.

Czas wrócić na ląd!

Rafineria Nafty w Sowlinach była dla Limanowej wielkim darem stymulującym jej przyszły rozwój. Nie ma naj-

niejszego znaczenia, że wybudowano ją za C i K austriackich czasów. Także samo, że finansowała jej powstanie francuska spółka. Jej istnienie zapewniło **miastu cywilizacyjny awans**. Choćby utrzymanie wiszącego na przysłowiowym włosku statusu powiatu. A przede wszystkim przez te 100 lat zapewniała pracę i utrzymanie dla tysięcy rodzin.

W prasie okresu międzywojennego o tym fakcie można wyczytać, m. in. w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” z 26 lutego 1938 r. w artykule „Powiat limanowski alarmuje”, wówczas pisano: *Przed kilku laty podupadło pod względem ekonomicznym podkarpackie miasto Limanowa. Głównym powodem tego upadku było niespodziewane zamknięcie jednego z największych ośrodków przemysłowych Rafinerii Nafty „Limanowa” w Sowlinach. Setki ludzi technicznie uzdolnionych, społecznie uświadomionych znalazło się nagle na bruku. Jeden z najbardziej administrowanych zakładów powiatu, a zarazem o stuprocentowej ludności polskiej został zniszczony. Od tego czasu istnieje wiejski i miejski proletariatus bezrobotnych.*

Jedynie otwarcie z powrotem Rafinerii doprowadziłoby do przywrócenia powiatowi jego właściwej roli (...).

(...) Dziś jedynie świadczą o tej dawnej świetności stojące próżno fabryczne zabudowania. Ludność powiatu limanowskiego woła wielkim głosem o otwarcie Rafinerii, wykorzystanie surowców i uprzemysłowienie powiatu.

O świetności Rafinerii Nafty w Sowlinach pisał Przegląd Polityczny”, w zeszytach nr 3-4, marzec-kwiecień 1928 r.: *W roku 1926 w kraju czyn-*

nych było 28 rafinerii nafty. Towarzystwo Naftowe „Limanowa” zatrudniało 530 robotników, a zdolność przerobcza wynosiła 12000 T ropy miesięcznie. W skali kraju była to czwarta co do wielkości Rafineria.

W tym czasie budowana limanowska świątynia też ma „co nieco” do zawdzięczenia sowlińskim nacierzom. Nie darmo więc: *przy każdej wypłacie, proboszcz limanowski, ks. Kazimierz Łazarski, parą koni powozem do Rafinerii przyjeżdżał w szatach prałata, siadał przy kasjerze Rudolfe Skudlarskim i pracowników otrzymujących wypłatę prosił o ofiary na dokończenie budowy kościoła. Ks. Kazimierz Łazarski wstępował też do Rafinerii na zabawy. Podczas przerwy zdejmował kapelusz, chodził wśród gości i kwestował na wykończenie kościoła – (G.L nr 9/93 z 1993r.).*

Po II wojnie światowej to w budynkach rafinerijnych zorganizowano pierwsze w powiecie limanowskie szkolnictwo na poziomie średnim i otworzono szpital. Na bazie Rafinerii i terenach przyległych rozwijała się powoli dzielnica przemysłowa.

Niestety, w latach mej młodości, sowlińskich urwisów, potomków pracowników Rafinerii pochodzących z innych stron Galicji, część „funkcjonariuszy” pewnych limanowskich instytucji nie darzyła szczególną sympatią. Niezdrowe zainteresowanie moją osobą również odczułem w latach 60-tych. Cóż? Było – minęło.

Naszedł wiek XXI, a z nim koniec szczątkowych już przejawów działalności gospodarczej związanej z ropą naftową (zamknięcie LIMOL-u). Rok 2006. Równy w setną rocznicę rozpoczęcia budowy Rafinerii z pełną powagą roz-



Fragment podwójnego ogrodzenia (zasieków), stanowiący płot zabezpieczający Rafinerię od strony rzeki Sowlinka. W okresie powojennym pasące się tu kozy zastąpiły chroniące wcześniej zakład uzbrojone patrole straży przemysłowej.



Pozostałość po głównym ujęciu wody przemysłowej dla Rafinerii na rzece Sowlince, zlokalizowane naprzeciw obecnej strzelnicy.

czesnych czasów, które w pełnej sprawności utrzymywano do 1970 roku. Jeszcze rok wcześniej Franciszek Stachnik i Zenon Duchnik uruchomili ostatni raz tą „całą maszynię”. Nie ma też śladu po budynku pracowniczej łaźni. Nie zaglądamy do wnętrza zachowanych jeszcze obiektów bo i po co. Zapewne spenetrowali je wcześniej zawodowi złomiarze. Zaiste, przygnębiający widok!! Na koniec przegonił nas z tego historycznego parku przemysłowego jakiś stróż.

W drodze powrotnej wступujemy do ostatniego piwnego barku w Sowlinach, który pieszczotliwie nazywam „Kurnikiem”. Koniec tej opowieści kreślę więc już nie „oczyma dziecka”, ale spojrzeniem dorosłego człowieka, osiągnąwszy już wiek emerytalny. Nie mam pojęcia jakim toastem oddać hołd stuletniej Rafinerii, której tak wiele zawdzięczam. Już nie pasuje życzyć „Twoje Zdrowie”. Nie wypada też życzyć „Sto Lat”.

Więc wznoszę ten kufel piwa ze słowami **Żegnaj Rafinerio - mojego dzieciństwa!!!**

Marek

Fotografie: Stanisław Ociepka

Każdy ma prawo do własnej oceny i osobistych wspomnień, które często wydają się zbyt prywatne, sentymentalne, drobiazgowo i mało istotne dla ogółu Czytelników. W gruncie rzeczy tak nie jest. Bowiem gdy wspomnienia powiązane zostaną z treścią innych wydarzeń, niejednokrotnie odnoszących się do rzeczywistych faktów, to tworzą obrazy dokumentalne na podobieństwo starych fotografii, które pozwalają ocalić od niepamięci wydarzenia z najbliższego otoczenia, w którym przyszło nam przeżyć pewną epokę.

Te właśnie osobiste wspomnienia, publikowane w trzech kolejnych odcinkach, na łamach „Echa Limanowskiego” są pewnym rodzajem dokumentów tworzących lokalną historię.

Za te życiowe refleksje pisane z wielką pasją i ogromnym lokalnym patriotyzmem, redakcja „Echa” wyraża podziękowanie panu Markowi Pankiewiczowi, autorowi obszernej opowieści o Rafinerii Nafty w Sowlinach, która niekiedy została zabarwiona satyrą rodzaju „smieszno i straszno”. Jest to także nostalgiczne wspomnienie, odnoszące się do dorobku naszych ojców i dziadów, budowniczych zakładu przemysłowego dającego na początku XX wieku cywilizacyjny awans Limanowej. W czasach współczesnych mógł on stanowić atrakcyjny przykład muzealny Rafinerii Nafty, jako ilustracja postępu technicznego w ówczesnej Galicji Zachodniej.

► ważana jest z udziałem poważnych gremiów, możliwość budowy na terenach byłej już Rafinerii Nafty w Sowlinach – Kryminału! Poza kilkoma entuzjastami zamiłowanymi w historycznej roli jaką dla rozwoju Limanowej odegrała ta fabryka, nikt tej rocznicy nie zauważył. Lecz wielu starszych Sowliniaków bardzo zabolowała kuriozalna opinia jednego z urzędników, zamieszczonego w artykule: „Kryminał w Limanowej? – czemu nie” (Gazeta Krakowska, 17 marca 2006 r. - dodatek sądecki). Zawarta w tych słowach pogarda dla tej robotniczej dzielnicy nie wymaga komentarza.

Zima – „nie zima”, 2013-2014r. Dla odświeżenia wspomnień wybieram się z dorosłym już synem odwiedzić znane mi z dzieciństwa rafineryjne zakątki. Mijamy trawnik, gdzie kiedyś stała kaplica – barak ks. Władysława Rysia. Jej ślad upamiętnia odnowiona figura Matki Boskiej, przesiedlona sprzed sąsiedniej, rafineryjnej willi naszego dzieciństwa. Tamże, zaraz po wojnie załęgła się zbrodnicza formacja Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (osławione UB), przeprowadzone wkrótce do centrum Limanowej.

Kontynuujemy wycieczkę. Za przereźdzonym rafineryjnym parkiem (niegdys kasztanowców), gdzie odbywały się przed wojną koncerty „Echa Podhala”, a później urządzano ludowe dożynki, o dziwo zachowane są jeszcze budynki wozowni i stajni, słynnego parku trans-

portowego Rafinerii. Przekraczamy otwartą na oścież ruinę bramy wjazdowej. Po prawej stronie zaglądamy przez okna zniszczonego biura, w którym urzędował niegdyś nasz ojciec i dziadek. O dziwo, zauważam tam stół pingpongowy. Tam znalazł swój ostatni przytułek po zlikwidowanej świetlicy robotniczej CPN. Skojarzył mi się mimowolnie z widokiem stołu bilardowego po skasowanym kasynie, który widziałem po raz ostatni ponad pół wieku temu. Idziemy dalej. Zdewastowane hale fabryczne po byłych warsztatach. Szpecące pustymi „oczodołami” – bez okien inne budynki. Szkielet kotłowni, nad którą buczała kilkadziesiąt lat parowa syrena fabryczna okrętowej konstrukcji, a za nią resztki zawalonego w części zbiornika przeciwpożarowego, w którym dokarmiałem w dzieciństwie pluskające się niegdyś ryby. Sterczy jeszcze strażnica pożarowa, gdzie dokonałem niezapomnianego zjazdu „strażackim ślizgiem”. Poza tymi ruinami nie ma już żadnego śladu, że była tu niegdyś jedna z czterech największych rafinerii nafty w Galicji i w Polsce. Zniknęły fabryczne kominy. Ani śladu po krajobrazie „tych cholernych baniaków” jak je nazwała mamusia. Zniknęły kolejowe szyny wraz z bocznica, gdzie zbierałem kiedyś ołowiane plomby. Nie ma śladu po parowej elektrowni z jej zabytkową maszynią przełomu XIX i XX wieku. Były one osiągnięciem technicznym ów-



Powyżej: Zespół budynków rafineryjnych stajni i wozowni - stan obecny. Jeszcze w latach 50-tych XX wieku spełniały swoją funkcję dla zakładowego transportu.

Poniżej: Za nieczynną linią kolei transwersalnej zabudowania Rafinerii Nafty. Od lewej widok na warsztaty i kotłownię.



Pozostałość dziedzictwa kulturowego dawnej techniki przemysłowej

Ponury obraz pozostałości obiektów Rafinerii Nafty w Sowlinach po 100 latach!
Poniżej: Strażnica pożarowa (po lewej), na szczycie wieżyczka obserwacyjna z widoczną syreną alarmową. Po prawej pozostałe obiekty Rafinerii.





Konsekracja ks. bp. elekta Piotra Bednarczyka w bazylice katedralnej Narodzenia NMP w Tarnowie - 21 kwietnia 1968 r. Święceń dokonuje kard. Karol Wojtyła w obecności biskupów: Jerzego Ablewicza i Karola Pékali.

Reminiscencja w 100. rocznicę urodzin bpa Piotra Bednarczyka



Powyżej: Figurę Matki Boskiej Bolesnej przed koronacją na ozdobnej lektyce układają ks. prałat Ludwik Kowalski i ks. prałat Piotr Bednarczyk - 11 września 1966 rok.

Poniżej: Poświęcenie tablicy pomordowanym w latach okupacji hitlerowskiej (tab. katyńska) - 1979 r. Tablica umieszczona jest w podcieniach bazyliki limanowskiej.





Na limanowskim rynku - Różaniec Fatimski. Biskupowi Bednarczykowi towarzyszą ks. prałat Józef Poręba - proboszcz parafii limanowskiej oraz ks. prałat Karol Dziubaczka.



Powyżej: Poświęcenie wmurowanego obrazu Matki Boskiej Bolesnej na budynku ówczesnego Urzędu Miasta i Gminy w Limanowej - 1990 rok.

Poniżej: Poświęcenie limanowskiego carillonu - zespołu 18 dzwonów o różnej wielkości, który znajduje się przed bazyliką.



Powyżej: Wizyta ks. bpa Bednarczyka i ks. prałata Poręby w firmie Kazimierza Wojtasa w Ujanowicach, gdzie został wykonany limanowski Krzyż Jubileuszowy - 1999 rok.

Poniżej: Ks. bp Piotr Bednarczyk w krótkiej rozmowie z papieżem Janem Pawłem II przed bazyliką limanowską - 16 czerwca 1999 rok.



Obok: Msza św. przed limanowskim kościołem po powrocie na tron Piety - 26 czerwca 1983 r. - po rekonakcji na krakowskich Błoniach przez Jana Pawła II (22. 06. 1983 r.).

www.szubryt.pl

Świeżość, Smak, Tradycja

Szubryt®
ZAKŁADY MIĘSNE



Jan PUCHAŁA

STAROSTA LIMANOWSKI
CZŁOWIEK ROKU POLSKIEGO SAMORZĄDU 2012

Materiał KW Polska Razem Jarosława Gowina, ul. Piłkarska 3/8, 00-539 Warszawa

BOSS pełen atrakcji dla klientów

Firma BOSS z siedzibą przy limanowskim Rynku istnieje od 1992 r. To rodzinna firma, która dynamicznie się rozwija, reagując na zapotrzebowanie klientów.

W 1998 r. oprócz działu mody damskiej i męskiej powstał BOSS Komputer. Zajmuje się on nie tylko sprzedażą komputerów, urządzeń fiskalnych, oprogramowań oraz projektowaniem i budową sieci komputerowych oraz prowadzeniem kafejki internetowej, ale także organizacją szkoleń. Obecnie prowadzi 24 grupy szkoleniowe na terenie Małopolski (m.in. w Tarnowie, Nowym Sączu, Wadowicach, Myślenicach). Organizuje m.in. kursy komputerowe, finansowo-księgowe, ratownictwa medycznego, zdrowego trybu życia, opieki nad osobami starszymi. W sumie w swojej ofercie ma ok. 20 rodzajów szkoleń. Współpracuje z Powiatowym Urzędem Pracy, jest ośrodkiem akredytowanym przez Kuratorium Oświaty i certyfikowanym laboratorium ECDL. Od 1998 r. z kursów skorzystało ponad 5 tys. osób.

Drugą gałęzią rozwoju firmy BOSS jest prowadzenie rodzinnej spółki, której

własnością jest pasaż handlowy. W ostatnich miesiącach zaszły tu rewolucyjne, atrakcyjne dla klientów zmiany.

- W ubiegłym roku, żeby sprostać oczekiwaniom klientów rozpoczęliśmy współpracę z sieciami handlowymi – mówi współwłaściciel firmy BOSS Wiesław Dutka.

30 sierpnia ubiegłego roku otwarty został salon firmowy Top Secret – znana marka odzieży dla każdego, kto poszukuje własnego stylu, przy stosunkowo przystępnych cenach i dobrej jakości produktów.

26 października otwarto salon 5.10.15 z modnymi ubrankami dla niemowlaków i starszych dzieci. Sieciówka intensywnie promuje się ostatnio w mediach, co jest dodatkowym atutem dla klientów.

20 grudnia rozpoczął działalność salon Esotiq – enklawa kobiecości z całą gamą białyni do wyboru.

W tym roku 15 marca pasaż wzbogacił się o kolejny salon - Troll z odzieżą dla młodzieży oraz z wydzielonym działem z własnym asortymentem, dostępnym do tej pory w sklepach BOSS z modą damską i męską.

Atrakcyjne dla robiących zakupy są rabaty, promocje i upusty oferowane i ogłaszane przez sieciówki np. w kobiecych czasopiśmiech i bezpośrednio w salonach. To kolejna mocna strona współpracy firmy ze znanymi markami.

Limanowski BOSS w ten sposób stał się nową-starą firmą, wprowadzając na limanowski rynek znane marki.

- Znając oczekiwania naszych klientów, chcieliśmy ułatwić możliwość robienia zakupów na miejscu, bez tracenia czasu na wyjazd do galerii handlowych w większych miastach - mówi Wiesław Dutka. - Podjęta przez nas współpraca z najlepszymi firmami sieciowymi daje pełen asortyment, przekrojowy wiekowo – od dzieci, poprzez młodzież po aktywnych zawodowo dorosłych.

Zapraszamy na zakupy!



Stanisław Ociepka

Wielka woda – 1934 rok

Do najbardziej dramatycznych, a przy tym prawie zapomnianych, sądząc po braku większego zainteresowania, należą wydarzenia odnoszące się do powodzi jaka nawiedziła południową Polskę w lipcu 1934 roku. W bieżącym roku minie 80 lat od najbardziej zabójczej od stuleci powodzi, która zaczęła się od intensywnych opadów deszczu w dorzeczu Dunajca.

*Przyszła nagle, tak nagle, że właściwie nikt jej się nie spodziewał. Jeszcze w niedzielę 15 lipca panowała piękna pogoda, a już w poniedziałek 16 lipca po południu woda zaczęła zalewać wsie i miasteczka Małopolski – wspomina limanowski korespondent „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” („IKC”) i dalej relacjonuje: *Przyszła ta katastrofa w momencie szczególnie krytycznym, albowiem w okresie żniw i masowego pobytu letników z całej Polski na Podhalu i w podgórskich okolicach województwa krakowskiego. Wszystko to sprawia, że gospodarcze znaczenie klęski jest specjalnie dotkliwe i że cała Polska wpatrzona jest w zachodnio – małopolskie powiaty, nie tylko ze względu na współ-**

czucie dla miejscowej ludności, ale też ze względu na obawę o los swoich rodzin, przyjaciół i znajomych.

Powódź ta objęła obszar od Soły (Żywiec, Oświęcim), po Wisłok (Jasło, Rzeszów). Sprawcą tej powodzi był słynny niż genueński, który na początku lipca zaczął swą wędrówkę ku Polsce. Niosące ulewy fronty atmosferyczne wirowały wokół niżu i blokowane nad obszarem Małopolski przez kilka dni od 13–17 lipca 1934 r., powodowały intensywne opady, wywołując gwałtowny wzrost poziomu wód w potokach górskich i rzekach, bowiem ogromnych ilości wody ziemia nie była w stanie wchłoniąć.

Jak wielka była to tragedia świadczą tytuły artykułów w ówczesnych gazetach: „*Straszna powódź w Małopolsce*”, „*Po-*

wódź jakiej od 100 lat z górą nie pamiętają: Nowy Sącz – Limanowa – Krynica – Zakopane – Nowy Targ – Tarnów – Ropczyce – Gorlice – Jasło i inne odcięte od świata miejscowości”, „*Dramatyczne sceny w Nowym Sączu*”, „*Niebywała ulewa w Zakopanem i Tatrach*”, „*Myślenice wzywają pomocy*”, „*Nowy Sącz i Limanowa bez światła*”, „*Zerwane mosty pod Limanową*”, „*Sądecka odcięta od świata*”.

Warto więc w zadumie prześledzić tragizm związany z powodzią, przenosząc się wyobraźnią w tamte dni sprzed 80 laty. Szczegółową relację ze zdarzeń w Limanowej przedstawił w artykułach korespondent (JB) „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, w kilku kolejnych wydaniach tego popularnego dziennika polityczno-informacyjnego największego w Polsce międzywojennej, wydawanego w latach 1910 - 1939 w Krakowie.

W dniu 18 lipca 1934 roku donosił korespondent („IKC” – JB): Około godziny 10:00 przed południem wąska i płyt-

ka Mordarka, strumień potoku zaczynający się kilka kilometrów przed Limanową wskutek ulewnych deszczów zamienił się w olbrzymią spienioną rzekę. Już o godzinie 11-tej ukazały się pierwsze oznaki katastrofalnej powodzi w postaci płynących płotów i zagród oraz wyrwanych z korzeniami drzew, krzaków i belek. Na krótko przed godziną 17-tą na potoku Mordarce porwane falą i zbite w kupę belki i deski poniesione zostały przez potężny żywioł wprost na przęsła mostu przy ul. Becka. Mordarka wzbierała z każdą sekundą i dosięga poziomu, jakiego nikt w Limanowej nie pamięta. Pod nadzorem władz następuje delożowanie (eksmisja) całych partii domostw położonych bliżej brzegu.

O godz. 15-tej podmyte ściany domu znajdującego się tuż przy moście zwalone zostały w nurty spienionego potoku. W domu tym znajdowało się biuro miejscowego komornika.

Druga połowa murów pozostała na miejscu wraz z całym dachem sterczącym nad żółtym kłębowiskiem rozszalałej Mordarki. O godz. 16³⁰ potężna fala zerwała jedno z przęsł mostu przy ul. Józefa Becka. Zerwanie przęsła powoduje szerokie pęknięcie wzdłuż barier mostu i głębokie obniżenie się środkowej jego części. O godz. 17⁰⁰ nadbrzeżne ściany wysokiego murowanego budynku Nusbauma, w którym mieści się skład piwa zawaliły się z hukiem i wpadły do potoku. Niespodziewający się tak nagłej katastrofy mieszkańcy w chwili zawalenia się ścian ratowali się, wyskakując z wysoko położonych okien budynku.



Zniszczona kamienica, w której mieściło się biuro komornika, później poczta.

O godz. 17⁴⁵ na fale potoku pod przęsła mostu spływa całe domostwo. Tuż przed mostem niesione potokiem ściany chałupy pogrążają się w całości.

Ze wszystkich stron nadchodzą alarmujące wieści o tragicznych wypadkach zalania domów i mieszkań. W pewnym domostwie nagły przypływ wody wypełnił mieszkanie, zalewając do pasa sparaliżowanego starca – Żyda, którego zdołano uratować. Ze względu na wzmagający się z każdą chwilą deszcz, należy się liczyć z dalszym podniesieniem stanu wód. Na stacji kolejowej zatrzymano pociąg odchodzący do Chabówki, nie mogący opuścić Limanowej z powodu podmytych w wielu miejscach torów.

Szkody wyrządzone dotychczas przez powódź są olbrzymie. Wypadków w ludziach na szczęście dotychczas nie notowano. O godz. 18³⁰ część mostu drewnianego przy ul. Becka pod naporem fal pogrążyła się w nurtach potoku.

Autobus z Krakowa nie nadszedł prawdopodobnie z powodu zawalenia się mostu powyżej Sowlin. Poza Mordarką wezbrał również przepływający przez Limanową Potok Starowiejski, zabierając szereg domostw drewnianych oraz sprzęt gospodarski z dworu Marsów. Posterunek Powiatowej Policji oraz szereg domostw murowanych w Limanowej jest otoczonych wodą i zagrożonych w każdej chwili katastrofą.

Miejscowa straż pożarna, członkowie Organizacji Młodzieży Pracującej (O.M.P) i krakowskiej drużyny harcerskiej znajdującej się na obozie w Limanowej, jak również miejscowy Związek „Strzelca” niosą pomoc zagrożonym mieszkańcom. Akcja ratownicza z powodu dalszego wzbierania wód jest w wysokim stopniu utrudniona.

O ile nie nastąpi wstrzymanie wzbierania potoków i rzek, należy liczyć się z nie notowaną dotychczas w tych okolicach klęską powodzi. Niestety o godz. 21¹⁵ deszcz ponownie się wzmacnia i poziom wody rośnie w dalszym ciągu, przyjmując niewyobrażalną wielkość

W kolejnym dniu powodzi 19 lipca 1934 r. korespondent (JB) z Limanowej dalej donosił: Mimo nieprzerwanego padającego deszczu na szczęście Mordarka nieco opada, woda jednak zabrała tryz dalsze domostwa w Limanowej. ►



Nurt potoku Mordarka unosił całe budynki.

► Most drewniany przy ul. Becka, a w zasadzie pozostała jeszcze jego reszta, pod naporem wody chwieje się. Około 7-ej rano z hukiem wyłamuje się drugie przęsło i z całego mostu utrzymuje się jedynie porysowana, pochylona część przy przyczółku od strony Sowlin. Wraz z zerwaniem mostu przerwany został kabel doprowadzający prąd z pobliskiej Rafinerii. Limanowa pozbawiona została światła elektrycznego. Wśród nadrzecznych chałup, po brzegach rozchukanego potoku uwiwiają się grupy chłopów z organizacji młodzieży pracującej w strojach kąpielowych i z narażeniem życia wzmacniają tamy, usuwając zatory potworzone ze zniesionych drzew i belek.

W Sowlinach rzeka Sowlinka, wyżłobivszy sobie olbrzymie koryto, podmyła fundamenty wielu domostw. Ochotnicze

w poniedziałek około godz. 21⁰⁰, już mostu nie przejechał. Odległy o półtora kilometra od mostu kolejowego nowy most drewniany na Sowlince jeszcze się utrzymuje. Woda zabrała jednak część mostu przy prawym przyczółku. W poniedziałek o godz. 14¹⁵ olbrzymie masy wód zalały ten most, łamiąc w niektórych miejscach bariery. We wtorek (17 lipca) w porównaniu z poniedziałkiem woda opadła o jakieś 4 i pół metra. Również rzeka Łososina nagle wezbrała i poczyniła znaczne szkody, zabierając kilka stodół i podmywając wiele domostw. Most w Młynem zerwany.

Według ostatnich wiadomości most w Limanowej koło „Sokoła” został częściowo zabrany przez wodę, wobec czego Limanowa odcięta jest od świata. Mimo wciąż padającego deszczu, groza

a także porządkowania zalanych piwnic udzieliła Organizacja Młodzieży Pracującej, obozująca w nowym budynku.

Ze względu na niemożliwość dostarczenia drogą lądową pomocy w zaopatrzeniu, bohaterscy lotnicy krakowscy walcząc z burzą, deszczem i mgłą niosąc pomoc powodzianom. Załoga challenge’owa dotarła w czwartek (19 lipca) do Limanowej i Nowego Sącza, gdzie samolot wylądował na lądowisku, pozostawiając przywiezioną pocztę i 100 egz. „IKC”.

Wezbrane potoki i rzeki wracają już do swych łóżysk tak, że obecnie wyłania się straszliwy obraz klęski, jaką spowodowała powódź. Można stwierdzić, iż straty wynikłe wskutek powodzi sięgają w powiecie limanowskim setek tysięcy złotych.

Do akcji naprawy toru kolejowego i mostów w powiecie przybywa Baon



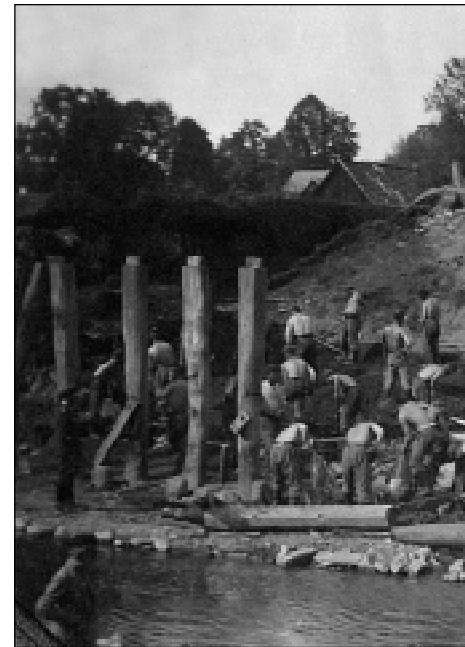
Rozlane wody potoku Mordarka zagrażały domom na tzw. „Kamieńcu” oraz nowo wybudowanej szkole.

kadry ratownicze przystąpiły od świtu do rozbiórki kilku budynków najbardziej zagrożonych.

Most na Sowlince na drodze z Sowlin do Tymbarku grozi w każdej chwili zawaleniem. Jedno przęsło pod naporem spiętrzonej wody załamało się. Most kolejowy na Sowlince na drodze Limanowa – Łososina Górna mimo betonowych przyczółków również zagrożony. Woda porobiła olbrzymie wyrwy w nasypie kolejowym i podmyła jeden z filarów mostu. W poniedziałek (16 lipca) o godz. 14-tej przejechała ostatnia lokomotywa z Tymbarku. Pociąg, który przyjechał

niebezpieczeństwa już minęła, wody pozostały opadają.

Powódź poważnie zagroziła nowo budowanej z trudem przez kilka lat szkole na terenie ogrodów miejskich tuż obok przy potoku Mordarka. Tak więc prace przy jej budowie zostały na pewien okres zahamowane. Bezpośrednio rozszalałe wody potoku Mordarka zniszczyły całkowicie plac szkolny, a woda zalała dolne części suteryn szkolnych. Po powodzi trzeba było przystąpić do prowizorycznej regulacji potoku w rejonie przylegającym do szkoły. Znacznej pomocy przy porządkowaniu obejścia wokół szkoły,



Most na ulicy Becka został odbudowany przez 3. saperów - sierpień-wrzesień 1934 rok.

mostów kolejowych z Krakowa wraz z delegowanymi oficerami. W samej Limanowej kończy się już budowa mostu prowizorycznego na potoku Mordarce, wzdłuż ulicy Becka, tak aby ludność mogła dostać się do urzędów państwowych w mieście.

Rozpoczęto również pracę związaną z likwidacją skutków powodzi na odcinku kolejowym Limanowa – Nowy Sącz, gdzie przy stacji kolejowej w Męcinie powódź zmyła tory i nasypy wysokości 5m na długości 30 m.

Zniszczony wiadukt kolejowy na linii Limanowa – Męcina przez powódź

naprawia od kilku dni Kompania Szkolna 1. Baonu mostów kolejowych w Krakowie pod dowództwem mjr. inż. Orzykowskiego i kpt. Wojakowskiego. Dzięki intensywnej pracy tej kompanii, której żołnierze pracują na zmianę po 14 godzin, w nocy po 8 godzin, ważny ten odcinek toru kolejowego został w rekordowym czasie naprawiony i w czwartek odbyła się już próbna jazda. Wedle wszelkich danych komunikacja kolejowa na trasie Limanowa – Nowy Sącz zostanie uruchomiona w niedzielę 29 lipca.

To tylko nieliczne przykłady relacji ówczesnych korespondentów z dzienników informacyjnych, którzy na bieżąco ukazywali tragizm kilku lipcowych dni w 1934 roku, powodzi na niespotykaną do tej pory skalę.

Po tragicznej powodzi na terenach południowej Polski, dla przeprowadzenia

niejsze powiaty Rzeczypospolitej. Setki kilometrów ziemi, położonej wzdłuż rzek i potoków górskich, zalane zostały przez szalejący żywioł powodzi. Zniszczył on domy i domostwa, porwał ciężko zapracowany dobytek mieszkańców wsi i miast, pozrywał mosty, uszkodził drogi i mosty kolejowe, pochłaniając setkę istnień ludzkich.

Nad zalanymi wodą terenami unosi się widmo nędzy.

Czyje serce nie zadrży w tym krytycznym momencie? Kto pozostaje obojętny w obliczu bólu i głodu wielu tysięcy ofiar tej olbrzymiej katastrofy (...).

Obywatele! – Pomoc musi być szybka i skuteczna.

Nie wolno nam ustać w pracy, dopóki zgodnym wysiłkiem nie odbudujemy tego co zniszczył nieubłagany żywioł.

sowo – gospodarczej, żywnościowej, pomocy lekarskiej i dożywiania dzieci.

Akcja pomocy zorganizowana była w 23 komitetach lokalnych. Z akcji pomocy Komitetu skorzystało 2632 osoby, zaś z dożywiania 3623 dzieci.

Znaczne wydatki Limanowa poniosła, kierując finanse na częściową regulację potoku Mordarka w jego górnej części (przy moście przy ul. Tarnowskiej) oraz uporządkowanie „Kamieńca” wzdłuż tego potoku, a także Potoku Starowiejskiego, który zagrażał podmurowaniu kościoła. Regulacja całego potoku do mostu przy ul. Becka (obecnie ul. Piłsudskiego) wykonana zostaje dopiero w czasie okupacji hitlerowskiej w 1942 roku, według projektu inż. Mariana Przetockiego. Odbudowane zostały wszystkie mosty jak również inne obiekty. Jednak



kompanię 4. Baonu 2 Dywizji Piechoty Legionowej



Końcowe prace przy budowie mostu.

akcji pomocy powodziarom, pod wysokim protektoratem prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego i pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego utworzony został Ogólnopolski Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi. Prezesem komitetu został generał brygady dr Stefan Hubicki – minister Opieki Społecznej.

Po zawiązaniu się Komitetu wydał on odezwę do narodu polskiego, która była publikowana w prasie polskiej. Treść tej odezwy miała przejmujący charakter. Oto jej fragmenty: **Obywatele! – Straszliwa klęska dotknęła ludne, najpięk-**

Nie wolno nam spocząć dopóki nie zapewnimy naszym braciom dachu nad głową, możliwości pracy i istnienia. Warszawa 19 lipca 1934 rok.

Tak więc na kolejnych szczeblach administracji państwowej powstają Komitety Pomocy Powodziarom. Wojewódzkim Komitetem kieruje dr Mikołaj Kwaśniewski – wojewoda krakowski.

W Limanowej na szczeblu powiatowym powstaje Komitet, którym kieruje Ludwik Malkowski, - starosta limanowski, skarbnikiem jest Zdzisław Bączkowski, a sekretarzem Marcin Dąbrowski. Komitet pracował w sekcjach: finan-

skutki powodzi odczuwano jeszcze przez wiele następnych lat.

Tragedia roku 1934 wpłynęła na strategiczne decyzje dotyczące gospodarki wodnej regionu Pogórza. Podjęty został program budowy zapór na Dunajcu i Sole.

Do użytku oddano zbiorniki retencyjne w Porąbce na Sole (1936 r.) oraz w Rożnowie na Dunajcu. Ten ostatni został ukończony dopiero w roku 1941, już w czasie okupacji.

W artykule m. in. wykorzystano materiały publikowane w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” z lipca 1934 roku.

Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”

Galicyjska Iliada Odnaleziona

Zapomniana księga z rodzinnego archiwum zawiera fascynujący opis rabacji galicyjskiej w 1846 r., podczas której austriaccy zaborcy pchnęli chłopców do rzezi polskiej szlachty.

Kraków. Lata 50. Po usłyszeniu dzwonka Halina z Irzykowskich Żuławska otwiera drzwi mieszkania przy ul. Orłąt 8 i widzi mężczyznę z rulonem i paczką. Zapytana przez nieznanego potwierdza, jak się nazywa.

„Zapewne zainteresuje to panią, a zwłaszcza synów” – mówi nieznanomy, nie wyjaśniając, co przyniósł. Znika bez słowa. Chociaż czasy nie sprzyjają wizytom takich „listonoszy”, przeważa ciekawość. Po otwarciu rulonu kobieta widzi cztery znacznych rozmiarów (ok. 60 x 40 cm) stare pergaminy z pieczęciami, zwisającymi na ozdobnych sznurkach. Potwierdzają uzyskanie stopni doktora medycyny przez Karola Żuławskiego (Uniwersytet Jagielloński) oraz Leona Żuławskiego w Wiedniu.

W paczce znajduje się zachowany w kiepskim stanie zeszyt z odręcznym piśmem doktora Leona. Również rękopisem okazuje się jedna z przyniesionych książek, na 194 stronach zapełniona łacińskimi i niemieckimi zdaniem. Druga to wydana w 1836 r. w Wiedniu (po łacinie) rozprawa doktora Johanna Baptysty Steinera „Plurium Morborum Casus” zawierająca opis chorób, ich leczenie i niezbędne leki. Między kartami drukowanymi umieszczono i pisane ręcznie po polsku. Na pierwszy rzut oka wyglądają jak adnotacje lekarskie do łacińskiego tekstu.

Księga doktora Steinera – podobnie jak inne odnajdywane dokumenty lub fotografie rodzinne – trafia do rodzinnego archiwum, którym opiekują się w Milanówku Zofia i Maciej Żuławscy. Wyjazdy i praca nad książką o Żuławskich odsuwają jednak w czasie przyjrzenie się XIX-wiecznej pracy Steinera.

I tak „Plurium Morborum Casus” znowu cierpliwie czeka ponad 50 lat. Pewnego dnia Zofia Żuławska zwraca uwagę na karty w książce Steinera zapisane odręcznie po polsku. Nie wierzy własnym oczom, są pisane wierszem!



Rzeź galicyjska pochłonęła ponad tysiąc ofiar. Chłopi nie oszczędzali nikogo. Kobiety i dzieci ginęły na równi z mężczyznami.

Przy najbliższej okazji jej szwagier Jacek zabiera „Plurium” do Krakowa. Już w pociągu stwierdza, że kilkadziesiąt kartek nie ma nic wspólnego z leczeniem, chorobami i lekarstwami. Autorem pisanego wierszem tekstu na pewno nie jest dr Steiner. Więc kto? Pojawiające się słowo „ja”, poprawione na „doktor choć smutny do tego kulawy”, w połączeniu z nazwą „Limanowa” można odnieść jedynie do życiorysu mieszkającego w tej niewielkiej galicyjskiej miejscowości doktora Leona Hermenegildusa Żuławskiego – absolwenta wydziału medycznego najslawniejszego w tym czasie Uniwersytetu Wiedeńskiego.

Mimo możliwości praktykowania w Wiedniu lub kariery naukowej na Uniwersytecie Jagiellońskim dr Leon w 1843 r. wybiera pracę w Limanowej. Syn Leona Karol (też doktor medycyny) twierdził, że ojciec wrócił z trzech przyczyn: aby opiekować się dziadkiem, z powodu nadwątłego własnego zdrowia i z „pobudek politycznych”. Praprawnuk Jacek Żuławski podkreśla jednak wspomniane „pobudki polityczne”. Być może młody lekarz nie chciał być wciąż inwigilowany przez austriacką policję polityczną.

Tatary i Krokodyl

Autor wspomina „pełną światła wiedeńską stolicę”. Ale jego poemat to nie wspomnienie z Wiednia. Leon Żuławski opisuje ogniska rozpalone przez gromady chłopów, otaczające ukrytą w ciemnościach Limanową. Martwi się, że „kulawemu doktorowi” trudno walczyć, a nawet uciekać. Pisane wierszem karty okazują się poematem pt. „Oblężenie Limanowy czyli rzeź galicyjska 1846”!

Limanowianie wiedzieli już o zabijaniu właścicieli i rabowaniu dworów w okolicy. Wzrok autora poematu kieruje się na towarzyszące napastnikom baby z workami i płachtami przyniesionymi, „by nas rabować, brać, co przydatne, do worów pakować”. Być może „W kościele dziś z rana kazania z ust swego kapłana / Z wielkim wzruszeniem, ze łzami słuchamy” – pisze – „jednak pod miastem dziś jak tygrysyce na nas patrzyły i jak krokodyl”. O chłopskich gromadach dodaje: „Czyżby to Tatary, Kalmyki, tyrany? / Jakimże oni to mówią językiem? / Wszak nasze chłopcy, wszak i chrześcijan / Widać niektórych ze szkaplerzykiem”.

Ogólny widok Limanowy.

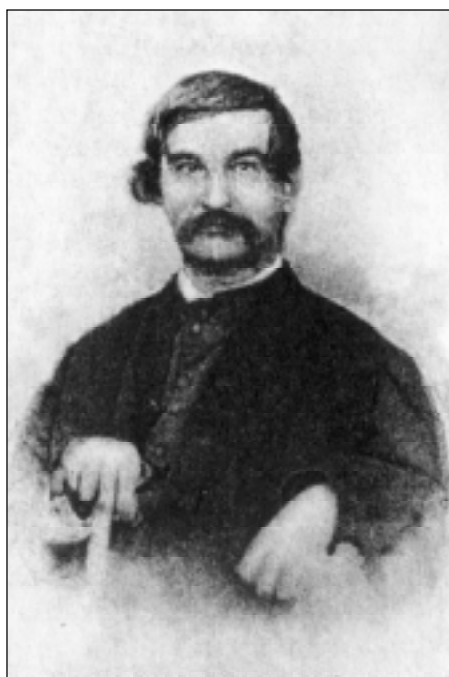


Limanowa z przełomu XIX i XX wieku. Po lewej wolnostojący budynek na ulicy Waleriana Zubrzyckiego, w którym mieściło się starostwo.

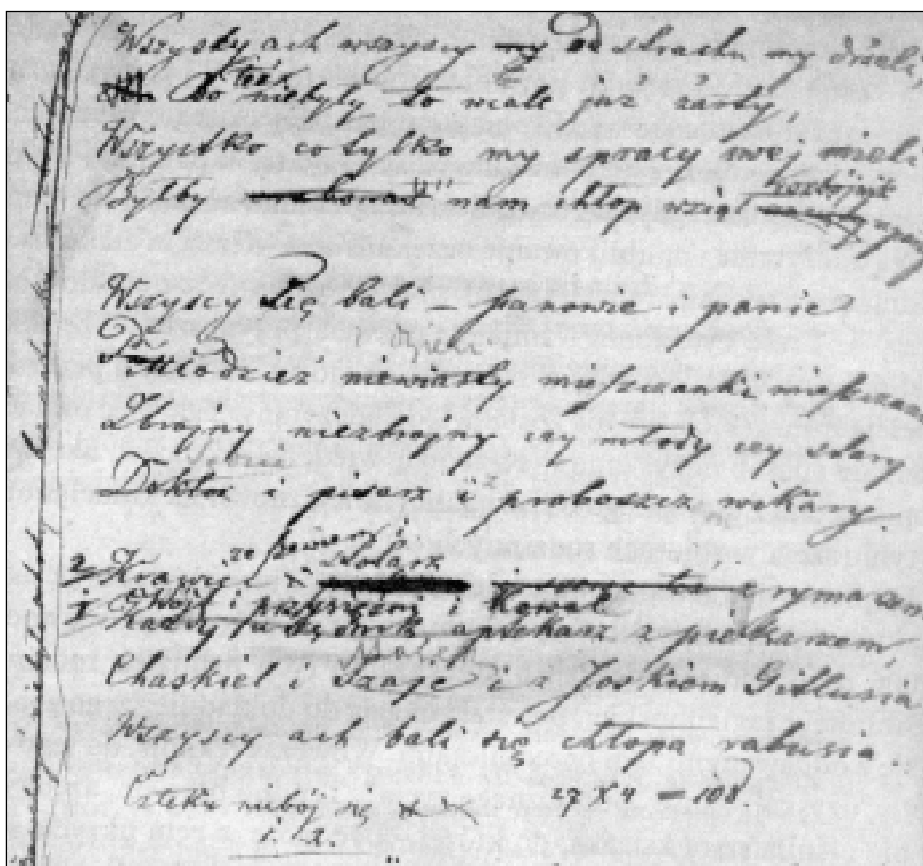
Przeciwno otaczającym miasteczko chłopom, uzbrojonym w kosy, siekiery, widły oraz kije Limanowa może wystawić niewielu uzbrojonych ludzi: „Sędzia, pisarz, z proboszczem wikary – wylicza obserwujący przygotowania Żuławski – Wójt i przysiężni, i kowal z piekarzem, krawiec ze szewcem i stolarz z rymarzem, chaskiel i Marek i z Joskiem Gitlusia”.

Wesprzeć ich powinno kilku dziedziców (którzy z rodzinami zdążyli uciec z miejsc zamieszkania), siedmiu żołnierzy kaprała Szczypty z 20. pułku piechoty

austriackiej i 12 lub 20 strażników do miasteczka przez komisarza Antoniego Eminowicza.



Leon Żuławski.



Rękopis Leona Żuławskiego przechowywany jest w Oddziale Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.



Wschodnia część rynku w Limanowej z końca XIX wieku - w tym rejonie mieszkał Leon Żuławski.

► W Limanowej – zdaniem osaczających miasto wieśniaków – ukrywa się kilku „buntowników”, spiskujących przeciw cesarzowi, więc zamierzają zawieźć ich do cyrkułu. *„Naprzód z tej zgrai chłop wyskakuje / Może był wodzem ich młodzian ten dziarski / Papier wyjmuj i nam pokazuje / mówi: tu mamy nasz rozkaz cesarski. / Wolno nam wszystkie te dwory rabować / Bo na cesarza się chcieli buntować / Wszyscy panowie, więc my ich łapiemy / I do cyrkułów związanych wożemy”.*

Przywieźć głowę

Zaraz po słowach o „wożeniu do cyrkułów” – nie czekając, co chłopowie dalej – obrońcy Limanowej zaczynają do niego strzelać, 28-letniego owczarza z Laskowej Józefa Domitra trafiają pociski, wystrzelone przez nieznanego z nazwiska kaprała oraz Józefa Wejmana lub Jana Jedlińskiego. Zostaje w Limanowej na zawsze, pochowany na miejscowym cmentarzu.

Kilkunastu innych chłopów ginie lub zostaje rannych. Będzie się nimi opiekował właśnie dr Leon Żuławski. Atakujący wycofują się, obrońcy też postanowili odpocząć. Nad miastem wciąż wisi strach, bo zdążyły tam dojść wieści o kilkuset spalonych dworach oraz o ich właścicielach przywiezionych m.in. do cyrkułu w Bochni. Jeśli tylko powiązanych, to mieli szanse przeżycia. Niektórym austriackim urzędnikom wystarczyło jednak dostarczyć głowy zamordowanych, jako dowód chłopskiego podania o zwolnienie od obowiązku odśnieżania.

Mimo to, opisując szczegółowo pierwsze starcie limanowian z napastnikami, doktor pozwala sobie na poczucie humoru: *„Bitwę tę nazwał pod piramidami / Tak limanowskie wojenne te sztuki / Pisząc – tę bitwę zwę pod stodołami”.*

W kolejnym dniu oblężenia do czekających pod stodołami chłopów dołącza austriacka piechota i kawaleria. Pisze Żuławski: *„Wyrok na miasto wydany był taki / Gdy się ośmielił wystrzelić łajdaki / Wojsko z chłopami niech zacznie szturmować / Miasto podpalić a ludzi mordować”.*

Dowodzący ekspedycją karną rotmistrz Mainoni z zaskoczeniem wśród obrońców widzi cesarskiego komisarza Grohmana i kapitana Steinmeca. *„Bracie przybywasz jak przyjaciel czy*

wróg?” – słyszy pytanie. Ale że w cyrkułe dostał wyraźne rozkazy, poleca swoim kawalerzystom przeszukać dwór i inne zabudowania. Nigdzie nie ma poszukiwanej amunicji ani broni. Polecenie rozjęcia się do domów rozwściecza natomiast chłopów z Iwkowej, Dobrej, Jaworznej, Jodłownika, Kamionnej, Piekielka, Tymbarku i kilkunastu innych wsi. Żądają wydania swoich rannych towarzyszy. Wójtowie domagają się zaświadczeń potwierdzających, że każdy z nich z tyłoma chłopami *„stawił się pod Limanową, bo się im za to przecie nagroda należy”.* W szóstej części poematu doktor Żuławski podkreśla więc ponownie swoje zdumienie słowami napastników o wykonaniu cesarskiego roz-





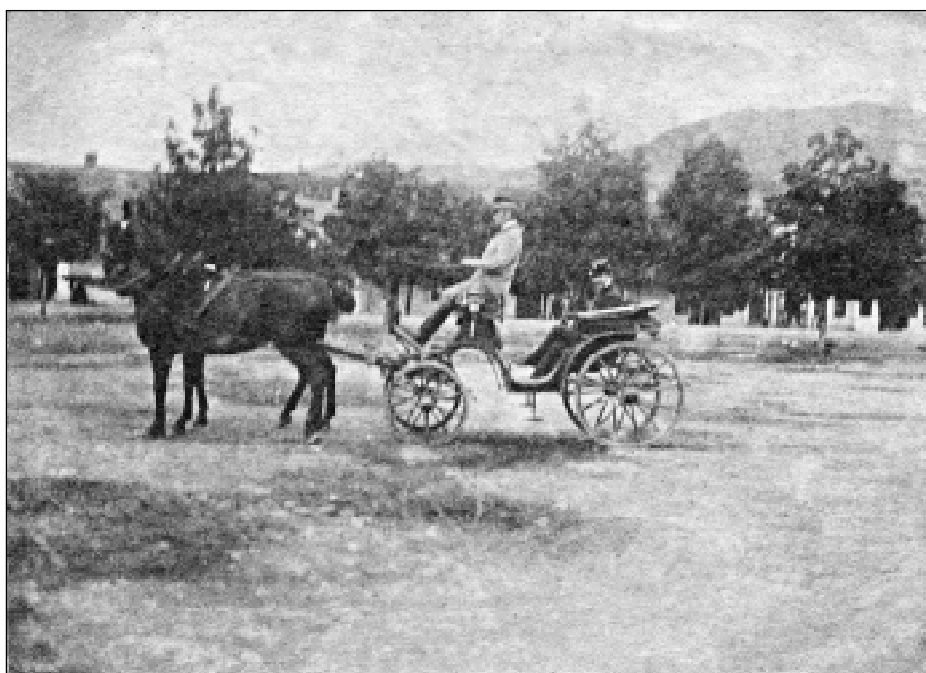
Limanowa na przełomie XIX i XX wieku - północno-wschodnia część rynku.

kazu, bo i on – jak przypomina – „*kocha cesarza i wiernie i szczerze*”. Być może zadeklarował się tak na wypadek znalezienia rękopisu przez policję?

Ukryty rękopis

Nie wiadomo kto, kiedy i w jakiej sytuacji przed laty zdecydował o schowaniu „Obleżenia...”. Wiadomo tylko, że bezpieczną skrytką miał być egzemplarz dysertacji doktorskiej J. B. Steinera. W każdej składce introligatorskiej „Plurium Morborum...” zostaje wszytych lub wklejonych po kilka kartek (razem 43), przyciętych do formatu książki. Poemat składa się z czterystu czterowierszowych strof. Wyraźnie brakuje zakończenia. Może było, ale go nie dołączono? Opracowująca edytorsko „Obleżenie...” Joanna Dziewulska jest zdania, że w dysertacji Steinera brakuje tylko kilka zapisanych kart.

Żuławski raz wykorzystywał pióro i brązowy atrament, w innych miejscach



ołówek. Wielokrotnie przekreślał czy poprawiał niektóre słowa, a nawet całe zdania, zmieniał informacje o jakimś fakcie lub zapisane wcześniej nazwisko. Być

może poprawki pojawiły się w jego notatkach lub rękopisie po rozmowach z rannymi chłopami, które prowadził jako opiekujący się nimi lekarz.

Cenny dar

Nie udało się – jak dotąd – ustalić tożsamości „listonosza” wysłanego do Haliny Żuławskiej. Ostatecznie dysertacja Steinera, z ukrytym wewnątrz poematem jako depozytem, powiększyła (będąc darem Jacka i Macieja Żuławskich) zbiory rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej.

Dr Leon w domu w Limanowej poruszał się na specjalnie skonstruowanym wóze. Przez 13 ostatnich lat życia do pacjentów noszono go albo wożono. 20 stycznia 1869 r. wywróciła się bryczka,

którą wracał od chorego do domu. Leon Hermenegildus Żuławski nie przeżył wypadku.

Fotografie: arch. albumu „Okrucy pamięci”, Internet

O Rabacji

W 1846 r. zbuntowani przeciw pańszczyźnie i innym feudalnym zasadom galicyjscy chłopci ruszyli na pańskie posiadłości. Nastąpiło to w tym samym czasie gdy trwało powstanie krakowskie. Chłopi zostali de facto wykorzystani przez władze austriackie, aby osłabić impet powstania i zniszczyć galicyjskie ziemiaństwo, bo właśnie w szlacheckich dworach zaborcy widzieli ośrodki polskiego oporu narodowego. Chłopi spalili około 500 dworów, zamordowali kilkuset „panów”. Symbolem ich buntu został Jakub Szela ze Smarżowa. Chłopi niewiele jednak wywalczyli. Austriacy stłumili ich bunt, tak jak i powstanie krakowskie. Przez lata bratobójcza walka chłopów ze szlachtą była symbolem tlącej się nienawiści międzystanowej, która od czasu do czasu eksploduje z wielką siłą, odsuwając naród od sprawy najważniejszej – walki o niepodległość.

Artykuł ukazał się w Magazynie „Fokus – Historia” (lipiec 2011 r.). Dziękujemy autorowi tekstu Panu Stanisławowi M. Jankowskiemu oraz Redaktorowi Naczelnemu „Fokus - Historia” Panu Kazimierzowi Pasek za wyrażenie zgody na jego publikację w dwumiesięczniku „Echo Limanowskie”.

Ulica Leśna



Ulica Leśna jako droga kamienista, stanowiąca wawóz - 1930 rok.

Pocztówka z kolekcji Jacka Drożdżaka.

Długa na ok. 2km ulica, stromo pnąca się od centrum miasta w kierunku północnym, od potoku Mordarka, prosto w górę, dawniej nazwana „Średnią”. Przecina szeroki dzisiaj pas ulicy Kopernika, gdzie kiedyś były ogrody i dalej wznosi się w górę przebiegając przez prawie nieczynną linię kolejową z Chabówki do Nowego Sącza, która biegnie przez tzw. sztrekę (poziome wyrobisko korytarzowe). Po pokonaniu dwóch stromych podejść przechodzi prawie w płaski teren, to jest na Granice (obecnie rejon połączenia ul: Leśnej i Kolejowej). Współcześnie odbiega od niej kilka nowych ulic ukierunkowanych z zachodu na wschód.

Ważna dla części miasta, którą określamy nieformalną, choć mającą historyczne uzasadnienie nazwą „Pod Górą”. Piękna widokowo, choć trudna, ze względu na swą stromość, tak dla zmotoryzowanych, jak również dla pieszych. Kiedyś droga ta miała charakter kamienistego wawożu niedostępnego, szczególnie w czasie deszczu, kiedy stawała się rozmoknięta i błotnista, wówczas z trudem przemieszczały się tu zaprzęgi konne. Dziś dla miłośników turystyki pieszej coraz bardziej odrzucanej do przysłowiowego lamusa, krótki, ale wspaniały odcinek dalekobieżnego szlaku turystycznego. Oznakowany jest on kolorem niebieskim i biegnie przez Pogórze Ciężkowicko – Rożnowskie, Beskid Wyspowy, Gorce i Pieńiny. Szlak ten zaczyna się w Tarnowie i prowadzi przez Limanową, Kamienicę, Ochotnicę, a kończy się w Czorsztynie.

Ulicę Leśną posiada prawie każde miasto, szczególnie położone w górach. I – patrząc historycznie, oznacza wszędzie prawie to samo – to dawna droga, prowadząca z miasta do najbliższego kompleksu leśnego, nieważne czy miejskiego, czy stanowiącego inną własność. Limanowska „ulica Leśna” to dawna, historyczna droga, nie mająca statusu żadnej ulicy, ale łącząca położone na dole miasto z królującym na stokach od stro-

ny pn. – wsch. szczytem górskim, od niepamiętnych czasów zwanym Łysą Górą.

Łysa Góra – 785m n.p.m., szczyt górski należący do Beskidu Wyspowego, łączony z Pasmem Łososińskim, od którego oddziela go przysiółek Kopciówka. Ponad poziomem rynku limanowskiego góruje na wysokości około 300m i przyznać trzeba, że stanowi piękne efektowne tło dla panoramy centrum miasta. Szczyt, z dołu niewidoczny pokryty la-

sem, oznakowany jest niewysokim znakiem triangulacyjnym. Od szczytu, w kierunku południowym ciągnie się wylesiona polana pokryta suchymi trawami, porośnięta rzadkimi krzakami. Ta „łysina” to może powód do nazwania jej „Łysą Górą”. Wierchowinę przecina również ciekawy topograficznie i budzący różne domysły uskoki tektoniczny, nadający temu miejscu magiczno – bajkowy charakter. Nic więc dziwnego, że pobudzał wyobraźnię. Tutaj więc, według limanowskiej legendy, miała znajdować się osada, odpowiadająca pradawnej Limanowej. Świadczyć o tym mają dwa miejsca, zwane „Kościeliskiem” i „Karczmińskim”. *Osada ta jednak zapadła się pod ziemię, co miało być karą za gorszące się prowadzenie jej mieszkańców. Ponoć jeszcze czasami można usłyszeć wydobywający się spod ziemi dźwięk kościelnych dzwonów. Jedni twierdzą, że w czasie wielkanocnej Rezurekcyj, a inni, że podczas procesji Bożego Ciała. Tu także w podziemnych pieczarach, diabeł przechowuje przeogromne skarby. Zobaczyć je można tylko raz w roku, w czasie, gdy w limanowskim kościele w Niedzielę Palmową odbywa się uroczysta procesja z palmami.*

Opowieściami tymi zainteresowana została karpacka Ekspedycja Archeolo-

giczna, która w latach 60-tych ubiegłego stulecia przeprowadzała w rejonie szczytu Łysej Góry powierzchniowe badania archeologiczne. Wszędzie natrafiono jednak na tzw. calec (*jalowa pod względem archeologicznym warstwa geologiczna nie zawierająca materiału kulturowego*) i wykluczono tu jakiegokolwiek ślady osadnictwa.

Celem wycieczek, tak indywidualnych, jak też szkolnych, był krzyż, stojący od czasów niepamiętnych na naturalnej platformie widokowej, zwieńczającej południowy cypel wierzchołki Łysej Góry. Nigdzie nie znalazłem informacji o czasie jego postawienia, myślę, że mogło się to stać w czasach kontrreformacji religijnej, czyli na przełomie XVI/XVII stulecia, kiedy to i w innych stronach dochodzi do podobnych fundacji. Krzyż ten widoczny był nie tylko z miasta, ale z dalekich stron. Na miejsce starego nadwątłego przez czas, współczesne pokolenia ustawiły nowy dębowy krzyż, który został zniszczony od pioruna. Do naszych czasów zachował się mierzący ok. 11 m krzyż, tym razem bardziej trwały, bo wykonany z betonu. Ustawili go mieszkańcy spod Łysej Góry, rodziny: Szewczyków, Gawlików i Ćwików. Żał tylko, że utracił on na popularności, bo na sąsiedniej „Chłopskiej Górze” (Miejskiej) wyrósł nowy potężny, Jubileuszowy Krzyż będący kamieniem milowym trzeciego tysiąclecia.

Jak już wspominałem, szczyt Łysej Góry, a zwłaszcza krzyż, był celem pieszych wycieczek młodzieży limanow-



Stojący od niepamiętnych czasów krzyż na Łysej Górze. Pierwszy, drewniany wykonany z drewna sosnowego, uległ zniszczeniu w 1899 r. i zastąpiono go dębowym. Obecnie stoi krzyż betonowy.

skich szkół. I jak się później dowiedziałem, dla wielu starszych limanowian, to była jedyna wycieczka górską, jaką odbyli w swoim życiu. Ja po raz pierwszy byłem na Łysej Górze z moją wychowawczynią, panią Marią Kaliszową. Dzwonów z zapadłego pod ziemią legendarnego kościoła co prawda nie słyszałem, choć gdy zaszliśmy do miasta rozkołysały się dzwony limanowskiego kościoła. Okazało się, że w Rzymie zmarł papież Jan XXIII. Był to drugi dzień Zielonych Świąt 1963 roku.

Drewno dla dawnego miasta, to jakby dziś powiedzieć materiał strategiczny.

Drewniane były nie tylko wszystkie budynki mieszkalne, jak też budowle użyteczności publicznej – kościół, ratusz, szkoła, przytułek dla ubogich, obwarowania i bramy miejskie. Był to także podstawowy surowiec na opał, duże ilości tego materiału spalano w mieszczańskim browarze przy wyrobie piwa.

Nic więc dziwnego, że po lokacji miasta jego właściciel – Jordan, podarował miastu las, by można było pokrywać zapotrzebowanie na drewno. Las ten był systematycznie powiększany, m. in. poprzez zalesianie tzw. „krzaków”, czyli wspólnego pastwiska. O gospodarkę drewnem z lasu miejscowego dbali zarówno właściciele miasta, o czym zaświadcza słynne ordynacje Achacego Przylęckiego z 1640 r., jak też i sami mieszczanie, powołując urząd gajowego, który w uposażeniu miał specjalny kawałek gruntu miejskiego. Wielka przydatność lasu szczególnie ważna okazała się po pamiętnym pożarze miasta w 1769 roku, kiedy to spłonęły wszystkie budynki wraz z kościołem, ratuszem, szkołą i obwarowaniami miasta.

Miasto odbudowało się już za czasów zaboru austriackiego, ale prawie w całości również z drewna. Dość wspomnieć, że słownik Królestwa Polskiego z 1886 r. wlicza w Limanowej 187 budynków, w tym tylko trzy murywane (szkoła, dwie kamienice w południowo – wschodnim narożniku rynku, z których w jednej mieściło się starostwo, a w drugiej stacja dyliżansów z niewielkim hotelikiem).



Ulica Leśna w dolnej jej części, przed tzw. „Sztreką” - lata sześćdziesiąte XX wieku. Fot. arch. albumu „Okrucy pamięci”.



Ulica Leśna w górnej jej części. Po lewej stronie ulicy były Sowliny, po prawej Limanowa. Lata pięćdziesiąte XX wieku. Fot. arch. alb. „Okруchy pamięci”.

Las miejski w całości dotrwał do naszych czasów. Warto również wspomnieć, iż na środku polany u podnóża góry lasu miejskiego stała gajówka. Był to duży dom z nieociosanych bali, omszony leśnym mchem i wylepiony od środka gliną, a pokryty gontem. Posiadał komorę, dużą sień, bardzo dużą kuchnię i izbę – prawdziwa leśna twierdza. Ostatnim gajowym miejskim, który mieszkał w tej gajówce był Antoni Dębiński, zwolniony z tej posady w 1942 roku. Na jego miejsce przyszedł mieszkający w pobliżu lasu Michał Czachura. To on gajówkę rozebrał, a drzewo zostało zużyte na opał w trudnych wojennych latach. Kolejnymi gajowymi lasu miejskiego byli: Stanisław Trela, Jan Garcarz i Józef Wróbel, gospodarujący tu najdłużej, bo ponad 40 lat (1962–2004). Obecnie gajowym jest Stefan Zelek.

Powierzchnia lasu wynosi 62 hektary i w większości porośnięta jest jodłą, z niewielką domieszką świerka i sosny, rosnącej głównie na obrzeżach. Udział drzew liściastych jest symboliczny (rosną tutaj cztery okazy buka). I jeszcze jedna ciekawostka – w dolnej części lasu znajduje się nieczynny kamieniołom piaskowca. Z wyrobiska tego pochodzi kamień, z którego zostały wybudowane fundamenty miejskiej szkoły oraz starostwa (dziś budynek gminy).

Część miejskiej drogi z miasta do lasu miejskiego od tzw. „Granic”, niegdyś miała jeszcze inną funkcję. To było odgraniczenie miasta Limanowej od wsi Sowliny. Od tego miejsca, patrząc od dołu – wszystko to co było po lewej stronie, to Sowliny, a po prawej to grunty należące od początku do miasta.

Mieszczanie otrzymywali od dziedziców działki rolne pozwalające im na utrzymanie drobnych gospodarstw. Działki te zwano „niwkami” (od niwa – rola), lub „przymiarkami” (od przymierzać – dołożyć) z biegiem czasu część mieszczan zaczęła utrzymywać się głównie z roli. „Kataster urbarialny” z 1787 r. informuje, że z roli utrzymywało się 60 rodzin, co stanowiło 1/4 mieszkańców ówczesnego miasta. Najbogatszymi w ziemię były rodziny Czeczótków (8 morgów), Zielińskich (7 morgów) i Wójcików (4 morgi) – nic więc dziwnego, że rody te uchodziły za najbogatsze w Limanowej. Część pól znajdowała się na obrzeżach miasta; były to „Dzioly”, w granicach miasta istniały również „ogrody”, były to drobne parcele w okolicy dzisiejszej ulicy Ogrodowej, a także działka szkolna użytkowana przez nauczyciela i pole plebańskie. Tych ostatnich część, na mocy zarządzenia władz austriackich, zamieniona została na cmentarz parafialny. Większość jednak

pól miejskich zajmował wąski, ale długi pas gruntów rozciągający się od „Kamieńca” nad potokiem Mordarka i ciągnący się ku górze, aż do lasu miejskiego. Zachodnią granicą tych gruntów była droga do lasu – czyli dzisiejsza ulica Leśna – dająca możliwość dojazdu i zwiezienia plonów. Tą drogą od lat również podążali gospodarze z Sarczyna i Jaworznej, niosąc plody rolne na limanowski targ.

Wschodnią zaś granicą gruntów, a zarazem miasta biegła poniżej krzyża na Łysej Górze, granią do starego kamieniołomu i dalej biegła wzdłuż pól uprawnych, dochodząc do polnej drogi (dziś ul. ks. Jana Rachwała), gdzie rozpoczyna się głęboki potok długości około 300m, mający miejscami charakter parowu, który dochodzi do nasypu kolejowego i na zakolu u dołu wpada on do potoku Mordarka. Tuż obok tego potoku na kamieńcu stały stodoły, w których przechowywano zbiory, a także były inne budynki gospodarskie – stajnie, szopy i kurniki.

Zachęcam więc do spacerów ulicą Leśną. To nie tylko piękne widoki i panoramy. To także okazja do popatrzenia na miasto inaczej. Tu potrzeba trochę wyobraźni. A jak już dojdziemy na szczyt Łysej Góry, może usłyszymy wydobywający się z głębi ziemi głos dzwonu pierwszego limanowskiego kościoła, gdzie według legendy była pradawna Limanowa.

Limanowskie tradycje w hodowli czerwonego bydła polskiego



Hodowla polskiego bydła czerwonego w majątku Marsów w Starej Wsi - Limanowej. Okres okupacji.

Czerwona krowa – polska, pochodzi od małego dzikiego bydła, występującego we wschodniej części Europy Środkowej i w Skandynawii. Na tereny Polski przywędrowała na początku XVI wieku. Nazwę „das Polnische Rotvieh” w tłumaczeniu na język polski „polskie bydło czerwone” zaproponowali Franciszek Holdefleiss – profesor hodowli w Wiedniu – w 1897 r. i Leopold Adametz – kierownik Katedry Hodowli Zwierząt Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie -1901 r., który opisał po raz pierwszy tą rasę bydła. W roku 1906 wprowadzono urzędową ocenę mleczności krów, a w roku 1913 wydano księgę rodowodową tej rasy.

Początki hodowli polskiego bydła czerwonego datują się na drugą połowę XIX wieku, kiedy na ziemiach polskich, zwłaszcza w ówczesnej Galicji, zaczęły powstawać obory z bydłem tej rasy przede wszystkim w majątkach ziemiańskich. Z różnych źródeł wynika, że pierwsze obory powstały w 1850 roku, a na terenie powiatu limanowskiego – uznano za ojczyznę odmiany podgórskiej krowy polskiej czerwonej – w 1853 r., jako jedne z najstarszych w Polsce.

Pierwsza obora w Małopolsce zachodniej powstała w Limanowej, kiedy majątek dworski w Starej Wsi przejęła rodzina Marsów. Od samego początku zarządzania tym gospodarstwem rodzina wzbogacała tradycje związane z ho-

dowlą bydła czerwonego polskiego. Największy rozkwit tej hodowli przypada w latach gospodarowania majątkiem przez Zygmunta Marsa. Jeszcze na początku lat czterdziestych XX wieku w okresie okupacji prowadzona była hodowla bydła przez Grzegorza Marsa, współwłaściciela majątku starowiejskiego.

W Limanowej hodowlę rasy bydła czerwonego prowadzili także właściciele majątku w Mordarce – rodzina Sitowskich i Gibasów, lecz w znacznie mniejszym zakresie.

Kiedy majątek w Jodłowniku przejęli Konstanty i Stefan Romerowie, stał się on wówczas przodującym na Ziemi Limanowskiej. Obaj stali się propagatorami nowoczesnych form gospodarowania.

Stefan był prekursorem wprowadzenia do hodowli bydła rasy czerwonej polskiej. W 1893 roku założył gospodarstwo, które zostało uznane za pierwszy ośrodek systematycznej hodowli tej rasy. Hodowla była prowadzona przez jego następców do końca II wojny światowej.

Hodowla polskiego bydła czerwonego była prowadzona w sposób ciągły od roku 1893 i stanowiła najstarszą hodowlę zarodową bydła w Europie. Rok później powstał pierwszy Związek Hodowców Bydła Czerwonego w Małopolskim Towarzystwie Rolniczym Galicji Zachodniej, do którego przynależały hodowle prowadzone przez ziemian z powiatu limanowskiego w majątkach: Marsów w Starej Wsi – Limanowej, Romerów w Jodłowniku i innych. Na pierwszej specjalnej wystawie czerwonego bydła polskiego w Krakowie w 1897 roku z 9 stad należących do majątków ziemskich z powiatów limanowskiego i bocheńskiego pokazano około 250 zwierząt. Stawkę bydła rasy polskiej czerwonej zaprezentowano także na wystawie hodowlanej w Wiedniu w 1913 r. Złoty medal



Największy rozkwit hodowli bydła czerwonego w majątku w Starej Wsi przypada w okresie gospodarowania Zygmunta Marsa.

► uzyskała tam buhaj „Topór” (Rzeźbiony), ojciec czołowych linii hodowlanych wystawiony przez Zygmunta Marsa z Limanowej. Pierwszą nagrodę uzyskała krowa rasy czerwonej polskiej z obory Wojciecha Undasa, członka Włociańskiego Związku Hodowców Czerwonego Bydła Polskiego w Jodłowniku.

W okresie międzywojennym rasa krów czerwonych stanowiła 25% polskiej populacji bydła. W wydawnictwie zatytułowanym „Bydło Czerwone Polskie” autorstwa Pawła Szumowskiego wydanego w roku 1936 w Warszawie m. in. można przeczytać: *Polskie bydło czerwone jest rozpowszechnione na Podkarpaciu i w sąsiednich pagórkowatych okolicach Małopolski zachodniej. Według Dobrzańskiego oblicza się ilość bydła czerwonego w przybliżeniu w Krakowskim na 30% całego pogłowia. Na Podgórzu Tatrzańskim na 30%, w powiatach: Limanowa i Nowy Sącz 60%. Według zaś Leopolda Adametza, ilość tego bydła znajduje się w ponad 50% w powiatach: Limanowa, Wieliczka, Bochnia. Z tych wybiórczych danych widać, że powiat limanowski najwyraźniej wiódł prym w hodowli bydła czerwonego polskiego. Należy dodać, iż w roku 1935 w Gorcach na polanach Ustępne i Bieniowe w okolicach grzbietu Gorca przystąpiono do budowy obór dla krów rasy czerwonej polskiej. Inicjatorem był inż. Tadeusz Twardzicki – ówczesny inspektor Małopolskiego Związku Hodowców Bydła Czerwonego Polskiego. Prace realizowano dzięki finansowanemu wsparciu Krakowskiej*

Izby Rolnictwa (KIR) wydziału Powiatowego w Limanowej. Ten doświadczalny wypas bydła przerwał wybuch II wojny światowej. Także Górska Szkoła Rolnicza w Łososinie Górnej prowadziła hodowlę bydła czerwonego rasy polskiej, osiągając znakomite wyniki w tym zakresie. Krowa z tej hodowli „Żydówka” otrzymała złoty medal na małopolskiej wystawie bydła we Lwowie w 1934 r. Brązowe medale zdobyły „Góralka” i „Beata”, a cała obora otrzymała list pochwalny ministra rolnictwa.

Jak istotne w gospodarce rolnej Polski okresu międzywojennego były hodowle bydła rasy czerwonej polskiej na Ziemi Limanowskiej świadczy wizyta prezydenta RP Ignacego Mościckiego, który przebywając w Małopolsce odwiedził majątki zarówno u Marsów jak i Romerów. Ówczesna prasa wówczas pisała: Na zakończenie wizyty w Limanowej w środę (17 lipca 1929 r.) prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki przyjmowany był w dworze Marsów. Na cześć prezydenta odbył się obiad. W czasie obiadu p. Grzegorz Mars wygłosił toast, w którym powitał p. Prezydenta nie tylko jako gospodarz, ale też jako Prezes Okręgowego Związku Ziemian, wreszcie jako dawny uczeń p. Prezydenta w Politechnice Lwowskiej. Następnie imieniem Okręgowego Towarzystwa Rolniczego przemówił p. Popławski podkreślając, że okolica, która gości obecnie Głowę Państwa była kolebką hodowli rasy bydła czerwonego, której doniosłość pod względem gospodarczym jest wszystkim znana. Po obiedzie

p. Prezydent bawił czas jakiś w salonach, po czym udał się na spoczynek. Wczesnym rankiem w czwartek (18 lipca) zwiedził p. Prezydent wzorowe gospodarstwo Marsów, a zwłaszcza oborę hodowlaną bydła czerwonego polskiego. Obora ta jest jedną z najstarszych w Polsce. Pochodzi z niej byk „Topór” odznaczony na wielkiej wystawie w 1913 r. w Wiedniu. On właśnie został wyrzeźbiony z polecenia Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego przez rzeźbiarza Chądzyńskiego.

Obora w czasie I wojny światowej została zniszczona, ale dzięki usilnej pracy zdołała z niewielu sztuk ocalałych wyprowadzić pierwszorzędną materiał hodowlany, a pod względem urządzeń i metod pracy może iść w porównanie z pierwszorzędnymi placówkami zagranicznymi tej dziedziny. Obecnie okazy pochodzące z tej obory, uzyskały już wysokie nagrody na Powszechnej Wystawie Krajowej (PKW). Najpiękniejszym okazem jest obecnie jej świetny reproduktor „Czeszek”, który zdobył na PKW (wystawiony w stawce Romera z Jodłownika), wielki srebrny medal PWK i wielki brązowy państwowy. Są to najważniejsze nagrody jakie pojedyncza sztuka mogła osiągnąć i świadczy o najlepszej wysokiej klasie „Czeszka” (...). „Ilustrowany Kurier Codzienny” (sobota 20 lipca 1929r.), i „Czas” (nr 163 z 20 lipca 1929 r.), podają: Po wizycie w Limanowej, jadąc przez Sowliny, Zamieście oraz szereg innych miejscowości prezydent Mościcki przybył do Jodłownika,



gdzie był witany owacyjnie. Poprzedzony banderą Podhalan, wysiadł z samochodu i zwiedził farmę p. Drożdża, oglądając bydło, po czym udał się na zwiedzanie obory zarodowej w majątku Romerów. Należy zaznaczyć, iż Jodłownik jest kolebką czerwonego bydła rasy polskiej. Prezydent czas dłuższy z zainteresowaniem oglądał ciekawe okazy, następnie udał się do dworu, gdzie był podejmowany przez pp. Romerów przekąską. Po krótkim pobycie w Jodłowniku udał się w kierunku Zakliczyna w dalszą wizytę po Małopolsce.

Gospodarstwo Marsów funkcjonowało przez cały okres okupacji hitlerowskiej. Oprócz opisanej wzorcowej hodowli bydła czerwonego, prowadzono także hodowlę owiec oraz królików rasy angora, pisał o tym w „Echu” prof. Andrzej Kulig w cyklu artykułów „Z kart historii starowiejskiego dworu i limanowskiego ogrodu”.

Obecnie czerwona krowa jest objęta programem odbudowy „Arka Smaku”. Wiele sztuk jest pod opieką ojców Cystersów ze Szczyrzyca. W cysterskich oborach prowadzi się zachowawczą hodowlę tej unikatowej już na świecie rasy, podtrzymując tradycje hodowlane z ubiegłego wieku na Ziemi Limanowskiej, bowiem bydło tej rasy jest dobrze przystosowane do podgórszych i górskich warunków bytowania i produkcji, o czym świetnie wiedzieli hodowcy zeszłego stulecia.

Wyrażam podziękowanie p. **Markowi Hermanowiczowi** za udostępnienie fotografii z rodzinnych zbiorów.



Oficjalna wizyta ministra rolnictwa Belgii Henri'ego Baelsa w majątku Aleksandra Romera w Jodłowniku (koło Limanowej) - wrzesień 1930. Fotografia: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Browar limanowski

Browar istniał od początku powstania miasta - czyli od drugiej połowy XVI stulecia. Formalnie należał do dworu starowiejskiego, którego posiadaczami byli tradycyjnie właściciele miasta Ilmanowa. Pierwszą informację o limanowskim browarze mamy z 1581 roku. Wiemy z niej, że browar limanowski wyrabiał wyborne piwo, które *na wiele miejsc postronnych brano, iż dobre i smakowite było*. Eksportowano go nawet do Węgier, czyli na tereny dzisiejszej Słowacji.

W 1640 roku ówczesny właściciel Ilmanowej Achacy Przyłęcki, wydał ordynację, w której uregulował tradycyjny już w miasteczku wyrób piwa, żądając by produkowane piwo było jak najlepszej jakości. Ustalił również, że sład do wyrobu piwa miał produkować młyn pański, a dwór miał dostarczać opał. Usunął też dzierzawiącego do tej pory browar Żyda, ustalając opłaty, jakie mieszczanie mają ponosić na rzecz dworu. Za wyprodukowanie jednej „warki” – czyli około 2660 litrów piwa mieszczanie płacili po 4 złp. Opłata za mielenie sładu do jednej „warki” wynosiła również 4 złp, podobnie jak i zapłata za opał. Łącznie więc od każdej wyprodukowanej przez mieszczan „warki” piwa pan otrzymywał 12 złp, co było sumą zbyt wygórowaną.

Ustalone przez Przyłęckiego przepisy obowiązywały przez ponad sto lat. Dodajmy, iż budynki browaru znajdowały się poza terenem zwartej zabudowy historycznej Limanowej, stąd też ominęła je wielka pożoga, która zniszczyła miasteczko w 1697 r.

Przez niemal cały XIX wiek Marsowie czerpali niewielki dochód z dzierżawionego przez Żydów browaru starowiejskiego.

Kolejni dzierżawcy zrujnowali do końca wyeksploatowane już urządzenia, powodując upadek firmy. Zbiegło się to z wprowadzeniem w Galicji systemu wolnej konkurencji w przemyśle piwowarskim. Wymusiło to modernizację większości browarów. W roku 1890 ówczesny właściciel dworu starowiejskiego – Józef Mars, gruntownie przebudował cały browar, nadając budynkom współczesny układ i wygląd. „Nowy” browar był dużym zakładem, zdolnym konkurować jakością i wielkością produkcji z innymi browarami w okolicy. W miejscu starego browaru powstał duży, techniczny budynek wyposażony w najnowocześniejsze urządzenia z pomieszczeniami administracyjnymi i technicznymi. W miejscu budynku mieszkalnego (po stronie prawej idąc do dworu od miasta) stanął główny budynek browaru tzw. maszynownia z maszyną parową napędzającą generator wytwarzający prąd elektryczny oraz kotłownia, przy której postawiono stojący do dzisiaj komin. Generator służył nie tylko browarowi, ale oświetlał także dwór, nowy kościół i zasiliał kilka lamp w rynku.



W 1890 roku Józef Mars gruntownie przebudował cały browar, nadając budynkom nowy wygląd.

Zbudowano również wodociąg zapewniający dobrej jakości i to w dużych ilościach wodę. Od niej bowiem zależała jakość warzonego piwa. Woda dla browaru była dostarczana ze studzien wykopanych pomiędzy Potokiem Starowiejskim, a zachodnią skarpą przy istniejącym dziś w tym regionie boisku piłkarskim. Studnie tam znajdujące się, głębokie na kilkanaście metrów, od dołu były cylindrycznie wymurowane z kamienia, górną zaś część stanowiły betonowe kręgi nakryte płytą. Z tych studzien rurami prowadzono wodę do browaru jak również do dworu. Studnie te zachowały się jeszcze do okresu okupacji w latach czterdziestych XX wieku.

Pierwszy browar w kraju systemem gotowania parą Zygmunta Marsa i Brata w Limanowej, bo tak brzmiała jego pełna nazwa, zatrudniał przede wszystkim mieszkańców okolicznych wsi. Dodatkową pracę zakład dawał w zimie przy zwożeniu brył lodu do piwnic. Nieliczny personel techniczny pochodzący z różnych stron Galicji zajmował się obsługą nowych maszyn i nadzorowaniem produkcji. Surowiec ze względów ekonomicznych sprowadzano z różnych części monarchii habsburskiej, bowiem był tańszy, a opłaty kolejowe znacznie niższe od taryf stosowanych na miejscowych kolejach. Jęczmień przywożono z Węgier, sład ze Śląska Cieszyńskiego, węgiel z pruskiego Górnego Śląska, a butelki z Moraw. Samodzielnie wyrabiano skrzynki i część beczek, a resztę zamawiano w pracującym dla browaru w Okocimiu



Pierwszy browar w kraju produkujący piwo systemem gotowania parą - 1915 rok.

warsztacie w Słotwinie pod Brzeskiem. Do zabezpieczenia butelek w transporcie wykorzystywano słomianki z Mokrzysk.

Największym odbiorcą produkcji browaru ze Starej Wsi było miasto oraz powiaty limanowski, nowosądecki i myślenicki, a także liczne wtedy istniejące wiejskie karczmy. Piwo rozprawdzano w beczkach konnymi wozami, co było bezpieczne i tańsze od transportu kolejowego. Woźnica odpowiadał za towar, a to utrudniało ewentualną kradzież napoju. Do roku 1893 około 800 hl piwa rocznie wysyłano między innymi do słowackiego Bardejowa.

Limanowskie piwo skutecznie zdobywało nie tylko lokalny rynek. Chwalono go za jakość i stało się ono groźnym konkurentem między innymi dla browaru okocimskiego. Limanowskie piwo produkowano w kilku nazwach m. in.: „piwo marcowe”, „bok limanowski”, „piwo złote”, „piwo bawarskie” i „piwo sarmackie eksportowe”.

O popularności piwa z limanowskiego browaru oraz wysokiej jego jakości świadczą m. in. reklamy, które w ówczesnych latach pojawiały się na łamach gazet. W poczytnym „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” ukazującym się w Krakowie, w numerze z kwietnia 1914 roku umieszczono reklamę o treści: *Na Święta – wysmienite uznane za najlepsze Piwo Limanowskie ciemne i jasne jako też specjalnej niezrównanej dobroci Piwo Złote – Limanowskie – dostawa do domu począwszy od 10 flaszek.*

Niestety upadek limanowskiego browaru przyniósł wielki kryzys lat międzywojennych, który zniszczył gospodarkę nie tylko odradzającej się Polski, ale i całej Europy. Upadły zakłady o wiele większe, w tym



Limanowski Browar Zygmunta Marsa i Brata - widok od strony Lipowego.

również rafineria nafty w Limanowej – Sowlinach. Browar stopniowo ograniczał produkcję i zatrudnienie, aż wreszcie stanął w 1925 roku. Budynek browaru wykorzystywane były do różnych celów – mieściły się w nich magazyny, składy różnych towarów, nawet klasy szkolne w latach II wojny światowej. Po zakończonej wojnie browar wraz z całym majątkiem dworskim Marsów przejęty został na własność Skarbu Państwa

W 1957 roku, cały dawny kompleks budynków pobrowarnych przekazany został reaktywowanej Podhalańskiej Spółdzielni Owocarskiej, która obiekty przemysłowe zaadaptowała na przetwórnictwo owocarsko-warzywniczą i wytwórnictwo win owocowych. Pomieszczenia inne zajęły biura Spółdzielni, które zajmowały się gospodarką sadowniczo-ogrodniczą na terenie powiatu limanowskiego. W części tzw. maszynowni miejsce zajęły warsztaty do praktycznej nauki zawodu uczniów Zasadniczej Szkoły Zawodowej „Metalówki”, której siedziba mieściła się przy ul. Rzecznej (obecnie J. Kiłińskiego) na „Kamieńcu”.

Po upadku Spółdzielni (1998 r.) oraz wybudowaniu nowych warsztatów szkolnych, część budynków browaru przeszła

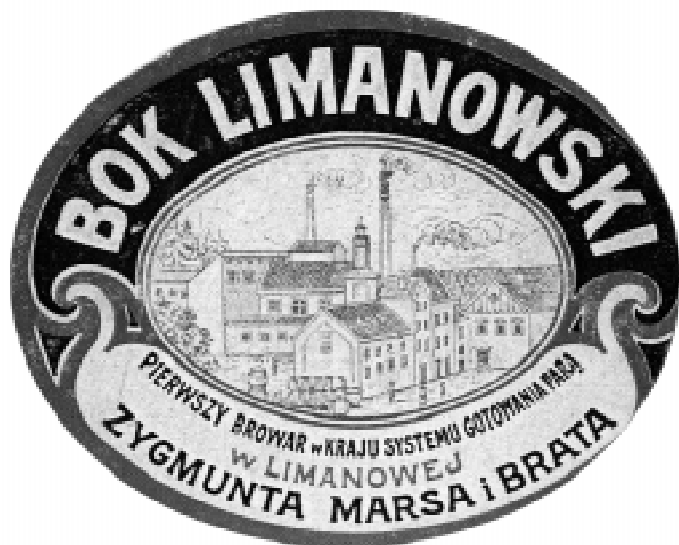
w ręce prywatne z przeznaczeniem na obiekty o charakterze handlowo – usługowym. Budynek główne, po remoncie i adaptacji, stały się siedzibą Starostwa Powiatowego w Limanowej.

Po dawnym, liczącym prawie cztery wieki browarze, pozostała tylko nazwa. I kilka zachowanych pamiątek gromadzonych głównie przez kolekcjonerów oraz fotografie, które można obejrzeć w albumach o Limanowej, zatytułowanych „Okruchy pamięci”.

Pozostało również to miejsce, (dawne piwnice browaru), w których obecny właściciel pragnie zachować resztki nastroju i tradycji słynnego niegdyś limanowskiego browaru.

Swoistą „pamiątką” po limanowskim browarze jest nazwa miejscowego „Chmielnika”, oznaczająca niegdyś część pól należących do dworu w Mordarce, przeznaczonych pod uprawę chmielu – komponentu niezbędnego do produkcji piwa. Po włączeniu tych terenów w granice miasta Limanowa, nazwa ta przeniesiona została na powstałe tam osiedle i ulicę.

Jan Wielek, Stanisław Ociepka



Oryginalne etykiety piwa produkowanego w browarze Marsów w Limanowej.



Etykiety z kolekcji Jacka Drożdżaka.



ZAMIEŃ KILKA KREDYTÓW NA JEDEN I CIESZ SIĘ LEKKĄ RATA!

Jeśli posiadasz kilka kredytów i to w różnych bankach, zamień je na jeden atrakcyjny kredyt konsolidacyjny! Nie musisz pamiętać o różnych terminach płatności, a rata zostanie dopasowana do Twoich możliwości finansowych.

Korzyści:

- jedna rata zamiast kilku,
- jeden termin płatności,
- jeden Bank, który obsługuje wszystkie zobowiązania,
- możliwość skorzystania raz w roku z tzw. wakacji kredytowych.

Kredyt Konsolidacyjny

Konsolidacji podlegają właściwie wszystkie kredyty dla osób fizycznych:

- gotówkowe,
- hipoteczne,
- samochodowe,
- mieszkaniowe,
- studenckie,
- limit w karcie kredytowej,
- limit w rachunku.

Poznaj szczegóły oferty na
www.bs.limanowa.pl



JUŻ OTWARTE

PROFI IMPULS

zaprasza



wiosenne
MEGA
PROMOCJE !!!

16,25 zł netto

19⁹⁹
zł/m²

DACHÓWKA BETONOWA CELTYCKA
lumino, kolor ceglasty i ciemno czerwony

1069,11 zł netto

1315⁰⁰
zł/szt.

KOMIN HOCH
Universal fi 20 - 7 mb

30,00 zł netto

36⁹⁰
zł/2,5l

ŚNIEŻKA BARWY NATURY
emulsyjna farba lateksowa 2,5 l
pełna gama kolorów

17,80 zł netto

21⁹⁰
zł/20kg

GŁADŹ TYNKOWA BIAŁA PG-41 SATYN
20 kg

GŁADŹ TYNKOWA BIAŁA
STABILL PG-41
25kg